Nr 7-8. Lipiec—Sierpień 1909. Rok XXVIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Cena tego numeru podwójnego 1 korona.

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 7-8. Lipiec-Sierpień 1909 Rok XXVIII.

Przedświt

Nasze „stronnictwo rządowe“ i nasza „opozycya“.

Każde społeczeństwo posiada swoje stronnictwo rządowe oraz opozycyjne. Nie usuwają się z pod tego prawidła nawet organizmy społeczne, nie posiadające własnego rządu. Stronnictwo, albo partye, które w takich narodach zasługują na nazwę rządowych, niekoniecznie sprzyjają rządowi obcemu i często nie cieszą się bynajmniej jego opieką. Owszem, popularność ich może nawet pochodzić stąd, że zdołały one wytworzyć w narodzie przeświadczenie, iż właśnie najskuteczniej bronią interesów całego narodu i zasługują z tego powodu na nazwę jego przedstawicieli.

Ta obrona jest jednak pozorną, a jeszcze większym fałszem jest pilnowanie interesów całości narodu. Stronnictwo rządowe jest zawsze konserwatywnem; utrzymywanie *status quo* — istniejącego stanu rzeczy — jest u niego płaszczykiem, pod którym kryje się interes klasowy, przeciwny zmianom, które zawsze są dlań niebezpieczne.

W narodach wolnych lub rządzących ten konserwatyzm przejawia się w oporze przeciwko wszelkim reformom, w narodach podbitych — w zwalczaniu każdej akcyi energicznej, choćby ona miała na celu tylko zrzucenie obcego jarzma, ciążącego na wszystkich, bez wyjątku, klasach społecznych. Akcya wymaga bowiem wysiłku i poświęceń, do których nie zdolne są klasy posiadające, stanowiące rdzeń partyi konserwatywnej; akcya, będąc skuteczną tylko pod warunkiem brania w niej udziału przez masy ludowe, wciąga te masy do życia politycznego, uświadamia je, organizuje, jest przeto niebezpieczną dla klas posiadających.

Oprócz tych elementów, którym interes klasowy przepisuje politykę konserwatywną, do partyi rządowej należy szary tłum analfabetów politycznych, ludzi, którym ciemnota lub bierność nie dozwalają zrozumieć swego inte-

resu i którzy z tego powodu zaciągają się pod sztandar, nęcący ich pustym frazesem narodowym. Tem daje się objaśnić ta pozorna anomalia, że w stronnictwach rządowych widzimy obok sytych burżujów i zgłodniałą inteligencyę zawodową, zrujnowane drobnomieszczaństwo, chłopów małorolnych, robotników fabrycznych.

Działalność stronnictw opozycyjnych odrywa powoli od partyi rządowej elementy powyższe, które z natury rzeczy nie powinny się tam znajdować. Proces ten jednak może rozciągać się na bardzo długi przeciąg czasu; w Niemczech np., przy silnie rozwiniętem życiu politycznem dotąd przeszło milion robotników należy do stowarzyszeń konserwatywnych, a większość włościan do reakcyjnego „Związku rolników".

Dopiero chwile kryzysów, przeżywanych przez narody, sprzyjają normalnemu ugrupowaniu się klas społecznych. Często nawet zachodzi wtedy odwrotne zjawisko: hegemonia nad społeczeństwem wymyka się z rąk klas posiadających, przechodząc do tej klasy, która w danej chwili, dzięki swemu położeniu społecznemu, jest rewolucyjną; takim był „lud" jakobiński we Francyi r. 1792, gdy krajowi zagroził najazd pierwszej koalicyi, sekundowanej wewnątrz ojczyzny przez szlachtę i reakcyjnych chłopów bretońskich; takim był proletaryat w Paryżu roku 1871, gdy połowę ojczyzny trzymał Prusak, a burżuazya nie zdolna była obronić kraju i republiki.

Taką chwilę przeżywaliśmy w roku 1905 i 1906. Każdemu uśmiechała się wtenczas możność uzyskania lepszych warunków bytu i praw narodowych, swobód politycznych, wolności organizowania się dla obrony swych interesów materyalnych. W chwili podobnej partya socyalistyczna, będąca *par excellence* stronnictwem czynu, miała wszelkie widoki zgrupowania pod swym sztandarem nietylko większości proletaryatu, ale i włościaństwa, inteligencyi zawodowej, a nawet wielu osobników z innych klas, pojmujących, że bez akcyi energicznej nie zostanie wyzyskaną korzystna dla interesów narodu sytuacya popolityczna.

Niestety, i proletaryat nasz, jako klasa, i świadoma jego część — partya socyalistyczna — nie były wtenczas dojrzałe dla objęcia roli kierowniczej w narodzie. Zamiast skoncentrować całą swą energię na zdobycie ustroju politycznego, który leżał w interesach ogromnej większości narodu, zamiast wysunąć na pierwszy plan hasła polityczne i narodowe, rzucono się przedewszystkiem do walki ekonomicznej. Uzyskano rzeczywiście lepsze warunki płacy

i krótszy dzień roboczy, ale nic więcej, a zaniedbanie kwestyj politycznych i narodowych pozwoliło reakcyi wewnętrznej zorganizować olbrzymie stronnictwo „rządowe“— Narodową Demokracyę — które objęło wszystkich, niezadowolonych z polityki socyalistów. Masy włościańskie, proletaryackie i drobnomieszczańskie, które przystąpiły do endecyi, były przekonane, że służą sprawie narodowej, że bronią Polski i przeciwko „Moskalowi“ i przeciw „beznarodowym socyalistom“. W rzeczywistości utrwalały one *status quo*, stały się bezwiednem narzędziem w ręku konserwatystów.

Ale „zniknęły nadziei promienie“ — zaczęła się reakcya rządowa. Carat nietylko odbiera to, co darował w swoim czasie pod wpływem strachu, ale coraz sroższe ciosy zadaje narodowi naszemu. Obcięcie praw Dumy, odebranie Królestwu dwóch trzecich jego reprezentacyi, zniszczenie większości szkół polskich — to była tylko przygrywka. Teraz ma zniknąć reszta wpływu, jaki Polacy posiadali na, bezsilne zresztą, drugie ciało prawodawcze — Radę państwa, a od Królestwa, którego granice szanowane były bezmała przez sto lat, oderwana ma być Chełmszczyzna.

Co nasze stronnictwo „rządowe“ potrafiło przeciwstawić tym prześladowaniom? Nic. Nie umiało ono ani rozpocząć czynnej walki przeciwko rządowi, ani nawet manifestacyjnie zaznaczyć swego niezadowolenia. Przeciwnie, prostytuowało godność narodową kłamliwemi zapewnieniami o wierności monarsze — tyranowi, oraz instytucyom państwa — upiora, wysysającego krew naszą. Zapewnieniom tym nikt nie wierzył, owszem, zachęcały one wrogów do jeszcze większego znęcania się nad nami, potulnymi rzekomo sługami caratu.

Nic więc dziwnego, że stronnictwo, które dawniej rządziło masami, zaczęło coraz bardziej tracić na popularności. W łonie konserwatywnej części endecyi nastąpiło rozprzężenie: z karbów dyscypliny partyjnej wymykają się klerykali i realiści; jednocześnie zaś odpadają całe odłamy, usiłujące wznowić, w wydaniu ulepszonem, politykę narodową: Narodowy Związek Robotniczy, opozycya endecka, włościaństwo. Największa zaś część stronnictwa, najliczniejsze masy wpadają w zupełną apatyę, odwracają się od polityki, która nie rokuje im żadnych nadziei.

Masy odpadły od endecyi, gdyż ona złożyła dowód, że nie chce i nie potrafi bronić narodu. Czy jednak sympatye ich zwróciły się do tego jedynego stronnictwa, które chce i może prowadzić akcyę czynną, odpowiednią chwili? Nie będziemy się łudzili potwierdzaniem tego pytania. Je-

steśmy, to prawda, jedyną partyą polityczną zaboru rosyjskiego, która wzrosła w siły w ciągu ubiegłych dwóch lat. W naszych dzisiejszych szeregach znajduje się nietylko nie jeden były esdek lub lewicowiec, ale i wśród endecyi robimy rekrutów. Nie możemy jednak powiedzieć, że zyskaliśmy, nawet, że spodziewamy się w bliskiej przyszłości wchłonąć te masy, które kiedyś podstępem przywłaszczyła sobie endecya. Masy te nie mają dotąd do nas zaufania. Sądzą o nas według tego, co robiła partya socyalistyczna w dniach rewolucyjnych, a to, jak wiemy, nie było w stanie przekonać ich o racyonalności polityki socyalistycznej. Nasze zaś własne czyny nie są dotąd dość głośne, by stwierdzić słuszność naszych poglądów. Robotnicze, włościańskie i drobnomieszczańskie masy dawnej oficyalnej endecyi albo rozpierzchły się, lub tkwią dotąd w jednem z dwóch skrzydeł „opozycyi“ endeckiej: legalnem, działającem jawnie, lub rewolucyjnem — w Narodowym Związku Robotniczym.

* * *

Co robi ta opozycya? Co postawiła ona na miejsce ugodowej, politycznie i społecznie reakcyjnej polityki endecyi oficyalnej i czy potrafiła wydrzeć jej z rąk kierownictwo masami lub przynajmniej przygotować grunt do takiego czynu? Pytanie to, samo przez się donośne, nabiera tem większego znaczenia dziś, gdy wypadki międzynarodowe mogą z jednego dnia na drugi stworzyć sytuacyę, w której trzeba będzie wytężyć wszystkie siły narodu.

Otóż trzeba przyznać, że odpowiedź na te pytania wypadnie bardzo niezadawalniająca. Nie powiemy, że opozycya endecka pozbawiona jest wszelkich zasług, owszem, uznać należy jej walkę z neoslawizmem i zmianę tonu w stosunku do socyalistów. I jedno i drugie było nieodzowne, leżało w interesach wszelkiego u nas ruchu wolnościowego, stanowi zatem pewien niezaprzeczalny dorobek narodowy, ale nie można powiedzieć, by obie te akcye prowadzone były w takich rozmiarach, jakich wymagała sytuacya. Opozycyi nie udało się zapobiedz haniebnemu bratanìu się przedstawicieli partyi z carofilami w Petersburgu, Pradze, Warszawie; zamiast bojkotować Słowian w Warszawie, przyglądano im się z ciekawością, a akcya cała nie wyszła po za ramy polemiki dziennikarskiej. Co się drugiej sprawy tyczy, to nie znajdujemy wprawdzie w pismach opozycyi wzywania do rzezi socyalistów, niema tam czarnosecinnego tonu, który charakteryzował dawną

prasę endecką, ale nie brak przycinków, zdradzających zupełne niezdawanie sobie sprawy z dążeń socyalistycznych, w rodzaju identyfikowania ogółu socyalistycznego z anarchistycznymi wybrykami esdeków, z czem spotkać się nawet można w nielegalnych wydawnictwach Narod. Zw. Robotniczego.

Gdybyśmy jednak pominęli nawet zarzuty powyższe, to w każdym razie i jedna i druga z wymienionych czynności opozycyi endeckiej nosiła charakter wyłącznie negatywny. Było to powstrzymywanie ludzi od pewnych czynności, uznanych za szkodliwe. Polityka zaś polega przedewszystkiem na dokonywaniu pewnych czynności. A tu spotykamy się z zupełną niemocą.

Patryoci, którzy przejrzeli, na jakie manowce wprowadziły ich matactwa pp. Dmowskiego, Balickiego i tow., mieli znakomitą sposobność zerwania im maski z twarzy i rozpoczęcia polityki narodowej, w chwili, gdy rząd, zmieniwszy reprezentacyę Królestwa, raczył wezwać Polaków do obesłania Dumy pomimo tego. Należało naprawić wtedy ten bezsensowny, z punktu widzenia dążeń polskich do samodzielności, krok, jakim było wybieranie posłów do Dumy pierwszej i drugiej. Było to o tyle łatwiejszem, że myśli podobne błąkały się pośród demokratów postępowych i że za niemi stała cała rewolucyjna część proletaryatu, zorganizowana w partyi naszej. Nic podobnego nie nastąpiło. Głosowano wszędzie, dawano wybierać się do kolegiów wyborczych, a w dodatku wszędzie bez boju oddawano większość przedstawicielstwa w ręce oficyalnych, ugodowych endeków.

Ale wtedy opozycya nie była jeszcze zorganizowana. Tak, bezwątpienia, lecz akcya taka byłaby właśnie najlepszą sposobnością zorganizowania się, zaś wrażenie, wywołane zmianą ordynacyi wyborczej, dość było silne, by liczyć można było na znaczne powodzenie.

Przyszedł potem panslawizm „bez zastrzeżeń". W całej Polsce podniosły się głosy oburzenia przeciwko tej nowej Targowicy. Opozycya endecka zrywa otwarcie z oficyalnem przedstawicielstwem partyi i zaczyna przeciwko niemu kampanię. W dodatku coraz bardziej widocznem staje się, że neoslawizm jest manewrem rządu, któremu idzie o zaszachowanie Austryi. Polityka zagraniczna Rosyi staje się coraz bardziej agresywną, wojna nabiera prawdopodobieństwa, neoslawizm, a z nim cała oficyalna polityka endecyi przybierają wyraźne cechy zdrady narodowej. Przychodzi sprawa Chełmszczyzny i wyborców polskich z Litwy do Rady państwa. Opozycya znajduje się

w położeniu najbardziej korzystnem, jakie tylko wymarzyć można było. A wtedy właśnie rozpisany zostaje wybór posła w Warszawie na miejsce p. Dmowskiego, który, widząc swą porażkę, pospieszył wycofać się.

I cóż się dzieje? To samo, co poprzednio. Opozycya nie znajduje w sobie odwagi, by powiedzieć wyraźnie, że wybieranie posła w Warszawie przy dzisiejszych warunkach jest skandalicznem kompromitowaniem się, nie organizuje protestu przeciwko wyborowi, co prawdopodobnie zmusiłoby wyborców do powstrzymania się, co gorsze, bierze sama udział w wyborach! Na 84 wyborców z Warszawy (od czego odliczyć trzeba 4 wyborców robotniczych) zjawiło się w ratuszu 72, z tych jeden tylko znalazł odwagę usunięcia się, wszyscy inni głosowali... wprawdzie nie na p. Dmowskiego, ale za to na jego pachołka — Jabłonowskiego, „cenionego znawcę Bourgeta“! Tymczasem wśród tych wyborców znajdują się koryfeusze opozycyi, których nazywać tu nie chcemy, ale których zna cała Warszawa! Jakież to więc ma znaczenie, że później pisma opozycyi nazwały wybór szopką, kiedy one zapobiedz mu nie sprobowały, a nawet ich kierownicy sami w nim brali udział!

Na tem nie koniec. Legalna działalność opozycyi ogranicza się dotąd do polemiki gazeciarskiej. Nie myślimy odmawiać jej znaczenia, ale jasnem jest, że ona nie wystarcza. Oficyalna endecya trzyma dotąd w swem ręku najpotężniejszy atut w walce politycznej — organizacyę. Ma ona kolegia wyborcze, ma wszystkie instytucye oświatowe, które nie są kierowane przez postępowców, ma pewien wpływ na część przynajmniej robotników za pośrednictwem inżynierów endeckich. Opozycya nie zdołała nawet zgrupować chłopów-patryotów, gdyż te organizacye chłopskie, które istnieją, nie mają z nią żadnego związku. Oficyalna endecya, będąca znikomą mniejszością w narodzie, a nawet mniejszością we własnem stronnictwie, może zatem dotąd fałszować opinię publiczną, narzucać jej, za pomocą swych agentów, swoją wolę. Opozycya zaś nietylko nie może temu przeszkodzić, a musi zadawalniać się papierowymi i spóźnionymi protestami, ale w dodatku nie jest w stanie rozwinąć żadnej akcyi przeciwko rządowi, ani legalnej, ani nielegalnej! Jedyną grupą, która mogłaby coś w tym ostatnim kierunku zdziałać, byłby N. Z. R., gdyby nie zaciążyła na nim w ostatnich czasach tak srodze łapa rządowa; przeciwko organizacyi endeckiej N. Z. R. nawet przy pomyślnych warunkach wiele dokonać nie może.

Jednem słowem, opozycya endecka nie jest dotąd

siłą, z którą należałoby liczyć się poważnie. Nie potrafiła ona wpłynąć na kierunek ogólny polityki polskiej, nie wyzyskała oburzenia, które wywołało znęcanie się rządu nad narodem, nie zaszachowała tej partyi, przeciwko której podniosła rokosz, a nawet tam, gdzie miała widoki powodzenia, nie potrafiła wykazać, że przeciwnicy jej przestali być przedstawicielstwem kraju, jeżeli nie rzeczywistem, to przynajmniej oficyalnem. W dodatku, nie dokonała wszystkiego tego w czasach, które najbardziej sprzyjały jej rozwojowi.

Pisząc to, nie mamy bynajmniej zamiaru cieszenia się niepowodzeniami niedawnych jeszcze naszych zaciętych przeciwników. Owszem, dalecy zawsze byliśmy i jesteśmy od rozpatrywania wszystkich zjawisk społecznych z punktu widzenia tylko bezpośrednich interesów partyi. A nawet, gdyśmy się zastanawiali nad zadaniami naszemi w razie konfliktu miedzynarodowego, który i dziś jest równie możliwy, jak przed paru miesiącami, wyrażaliśmy przeświadczenie, że partya socyalistyczna w chwili tak groźnej, o ile nie ma widoków porwania za sobą większości narodu, musi wchodzić w porozumienie z innemi stronnictwami, które w najważniejszej sprawie do tego samego, co i ona, dążą celu. Ale właśnie to nasze przeświadczenie o potrzebie koordynacyi sił rewolucyjnych w chwilach decydujących zmusza nas do uważnego rozejrzenia się w siłach i zasobach naszych przypuszczalnych sojuszników.

Wpływać na dalsze losy opozycyi endeckiej nie mamy ani możności, ani potrzeby. Ograniczymy się zatem stwierdzeniem tego, czem ona jest dzisiaj. Ale wynikają stąd dla nas pewne konsekwencye. Brak w naszem społeczeństwie stojącego po za nami stronnictwa radykalnego, przy niezaprzeczalnem istnieniu znacznej liczby jednostek niezadowolonych, szukających wyjścia i nie znajdujących go w mieszczańskich partyach politycznych, nakazuje nam prowadzić akcyę, któraby wskazywała ludziom, gdzie znajdą ratunek. To, czego inni nie umieją lub nie chcą dokonywać, a co w danej chwili jest potrzebne, powinno być robione przez partyę socyalistyczną, która w ten sposób złoży dowód, że jest siłą, zdolną bronić interesów kraju. Postępując tak, i rozszerzymy sferę wpływów naszych i w najlepszy sposób przyczynimy się do zdobycia dla narodu całego lepszej przyszłości.

SOKÓŁ.

Poświęcam L. B.
Autor.

Hej, śmiało w objęcia piorunów i burz
Z wichrami skalnemi na boje,
Gdzie szumią bałwany pieniących się mórz
I światłość powstaje rodzących się zórz
Na walkę z wichrami, na boje!!

*

Hej, śmiało z potęgą żywiołów na bój,
Gdy nocy zakłębią się cienie,
Sokole leć naprzód, gdzie życia jest zdrój,
Na walkę śmiertelną, z wichrami na bój,
Gdzie jutrzni wstającej promienie.

*

To nic, że cię skruszy rodzący się szał
I moc rozpętanych żywiołów,
Że orkan twe skrzydła połamał i zwiał
Na twarde granity kłębiących się skał,
Jak miecz płomienisty aniołów.

*

To nic, że śród walki opadniesz bez sił
I pierś swą rozbijesz o fale,
Zostanie zeznanie, żeś walczył i żył,
A wichry i fale z któremiś się bił
Łagodnie cię złożą na skale.

*

Gdy skończy się walka — rodzących się zórz,
Oświecą cię jasne promienie,
Więc śmiało w objęcia piorunów i burz,
Gdzie szumią bałwany pieniących się mórz,
Gdzie nocy już kłębią się cienie.

Zygm. Ból.

Austrya, a upadek Polski.

W roku 1866 pisal Fryderyk Engels w angielskiem piśmie „The Commonwealth“:

„Wiadomo powszechnie, jak usilnie Austrya chciała wycofać się ze sprawy polskiej, jak długo sprzeciwiała się ona planom Rosyi i Prus co do rozbioru Polski. Polska była na-

turalnym sprzymierzeńcem Austryi przeciwko Rosyi. Gdy Rosya stała się groźną, nic bardziej nie mogło być w interesie Austryi, jak podtrzymanie Polski między nią, a nowopowstającem cesarstwem. Dopiero, gdy Austrya zobaczyła, że losy Polski są rozstrzygnięte, że, czy z Austryą, czy bez niej, dwa inne mocarstwa były zdecydowane zniszczyć Polskę, dopiero wtedy w obronie własnej wzięła i Austrya swoją część terytoryum polskiego. Lecz już w roku 1815 dążyła do odbudowania Polski; w roku 1831 i 1863 gotową ona była do wojny w tym celu i do wyrzeczenia się swego działu Polski, jeśliby tylko Francya i Anglia skłoniły się do wspólnego z nią działania... Tak samo było w czasie wojny krymskiej. Nie mówimy tego na obronę rządu austryackiego. Austrya dosyć często pokazała, że ciemiężenie słabszego narodu leży w charakterze jej władców. Lecz w kwestyi polskiej instynkt samozachowawczy był silniejszy, niż pożądanie nowego terytoryum lub przyzwyczajenia rządu...“

Niestety, znakomity myśliciel na błędnych opierał się przesłankach i niemniej błędne były wyciągnięte stąd wnioski. Z całego powyższego ustępu ostać się może jedno, jedyne zdanie: że instynkt samozachowawczy Austryi domagał się istnienia Polski.

Ale instynkt ten rzadko bywał dopuszczanym do głosu, a o biegu spraw politycznych decydował rzadziej jeszcze.

Gdy konfederacya barska dogasała we krwi ostatnich swych bojowników, gdy dojrzewały w Berlinie plany rozbiorcze, gdy Petersburg oswajał się z myślą, że przyjdzie podzielić się łupem z zawistnymi sąsiadami, Austrya rozdrażniła apetyty zaborcze Fryderyka i Katarzyny, zagrabiając wiarołomnie w 1770 r. ziemię Spiską i odtąd, w ciągu całej sprawy podziałowej, uosobiona w cnotliwej Maryi Teresie, „płakała, a wciąż zabierała“ (wedle słów Fryderyka II) województwa polskie.

To „pożądanie nowego terytoryum“ zagłuszyło „instynkt zachowawczy“ — powiedzmy ściślej: austryacką racyę stanu.

Po pierwszym rozbiorze i nasyceniu głodu nowych zdobyczy Galicyą, przekonano się w Wiedniu, że Prusy lepszy uczyniły interes na podziale, że ucierpiało na nim mocarstwowe znaczenie monarchii habsburskiej. Dogmatem polityki austryackiej stała się nietykalność pozostałej po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej, jako pożądanego „państwa pośredniego“, dzielącego Austryę od Rosyi; jako tamy przeciw dalszym postępom nienawistnego współzawodnika, berlińskiego dworu.

Gdy w przeddzień Wielkiego Sejmu ujawniły się apetyty pruskie na Gdańsk, na Toruń, na Poznań, dyplomacya austryacka wymogła na Rosyi oświadczenie, że oba cesarskie

dwory oprą się siłą zachciankom pruskim w obronie całości Rzeczypospolitej. A przecież na czele polityki austryackiej stał Józef II, który był ślepem narzędziem w ręku rosyjskiem, który dał się wciągnąć w zbrodniczy i szalony plan rozbioru państwa Otomańskiego! Instynkt samozachowawczy, zgłuszony w polityce bałkańskiej przez pożądanie nowego terytoryum, w kwestyi polskiej przemawiał dobitnie — pokąd chwila krytyczna nie nadeszła. Następca Józefa, Leopold II, patrzył przychylnie na odrodzenie się siły państwowej Rzeczypospolitej. Gdy w roku 1792 zawisła nad Polską zemsta Katarzyny, chciano w Wiedniu przyjaznemi przedstawieniami odwrócić ciosy, ocalić całość, a nawet i nową konstytucyę państwa polskiego. Ale ambasador austryacki w Petersburgu z tych nawet instrukcyj nie uczynił użytku. Bo „przyzwyczajeniem rządu" stała się w Austryi uległość względem Imperatorowej. Dokonał się drugi rozbiór Polski. Dokonał się bez udziału Austryi, której kazano szukać równoważnych nabytków — we Francyi. Odszkodowanie to nie było łatwem do zlikwidowania. Należało się wprzód rozprawić ze zbrojnym, wolnym narodem Francuzów. Myśl austryackich dyplomatów poszła też — po linii najmniejszego oporu — do Polski. Wiosną roku 1793 rozpatrywano w Nadwornej Radzie Wojennej w Wiedniu kwestyę opanowania terytoryum polskiego, nieobsadzonego przez wojska obu sąsiadów [1]). Gdy zaś podczas Insurekcyi Kościuszkowskiej, w roku 1794, wojska pruskie i rosyjskie dokonywały mordu na Rzeczypospolitej, gdy jednocześnie na Zachodzie wypadło wynosić się z Belgii i zwątpić w podboje kosztem Francyi, Austrya zdecydowała się, w gorączkowej pogoni za „równoważnikiem" cudzych nabytków i „odszkodowaniem" za własne straty — na unicestwienie Polski.

Miano przy tem pewne skrupuły we Wiedniu. Nie było to bynajmniej kłamstwem, gdy austryacki minister spraw zagranicznych pisał do ambasadora cesarsko-królewskiego w Petersburgu: „Najjaśniejszy Pan nigdy nie miał powodu wywoływać podziałów Polski; mogą one w gruncie rzeczy być zawsze tylko szkodliwe dla Austryi" [2]). Świtała myśl — a nuż powstanie zwycięży? Unikano też zerwania z Polakami. Na pokaz wydawano groźne rozkazy, po cichu tolerowano w Galicyi robotę emisaryuszy powstańczych, udzielano im życzliwych rad i ostrzeżeń, co więcej, wysłuchiwano czynionych ze strony polskiej propozycyj. Powiedzieć można śmiało, że Polska oddawała się wówczas w ręce domu austryackiego.

---

[1]) Hofkriegsrath ad Augustissimum, 25 kwietnia 1793 r. (Niedrukowane).

[2]) Thugut do Cobenzla, depesza z 11 września 1794.

Takie znaczenie miały liczne zwroty w listach Najwyższego Naczelnika i generałów powstańczych, wynurzenia Ignacego Potockiego przed gubernatorem galicyjskim, misya Romana Potockiego do stolicy naddunajskiej [1]). Zastanawiano się też w Wiedniu nad tem, by osadzić jednego z arcyksiążąt austryackich na tronie polskim, utrzymując ustawę 3 Maja. Medytowano jednak nad tem na wszelki wypadek — gdyby Polacy odnieśli zwycięstwo. Na czynną politykę w obronie Polski nie stać było Austryę, zaangażowaną w śmiertelne zapasy z rewolucyjną Francyą. Polacy nie zwyciężali. Po klęsce szczekocińskiej przeszła Austrya do czynnej polityki, wymierzonej przeciw Polsce. Wojska austryackie weszły w Sandomierskie, Lubelskie i na Wołyń, wyrywając kawał gruntu z pod nóg powstańcom. Wciąż jednak działano tak, by módz wmówić w społeczeństwo polskie, że czyni się to dla ochronienia go od pożogi i mordu, szerzonego przez sprzymierzone wojska Prus i Rosyi. Pisał później dobrodusznie wódz naczelny generał Harnoncourt: „(Polacy) nie wiedzą sami, czy okolice, które w Polsce zajmujemy, zabraliśmy sprzymierzonym, czy Polakom, bo nie atakowaliśmy ich nigdy — i sądzę, że kwestya ta jest zagadką dla całego świata, a rozwiązywać ją można według tego, jak kiedy wygodniej“ [2]).

Powstanie upadło. Dokonano trzeciego rozbioru. Austrya zabrała Kraków, Sandomierz, Lublin i Podlasie. Znów „pożądanie nowego terytoryum“, skojarzone z „przyzwyczajeniem rządu“, pokierowało polityką austryacką, rzuciło Austryę do stóp Rosyi, przyczyniło się do unicestwienia Rzeczypospolitej. Jeden z głównych twórców trzeciego rozbioru, baron Thugut, minister spraw zagranicznych w Wiedniu, pisał we dwa lata później: „...Jeśliby popęd do niszczenia wszystkiego, co zdziałano pod panowaniem zmarłej Imperatorowej, podniecany przez intrygi Polaków, wszczepił w umysł cara Pawła myśl odbudowania Królestwa Polskiego, nie mamy zgoła powodu, by odmawiać poparcia tej myśli; tem bardziej, że Austrya w gruncie rzeczy zyskałaby oczywiście na tem, gdyby było możliwem przywrócenie w Polsce stanu rzeczy, który istniał bezpośrednio po pierwszym rozbiorze w r. 1772...“ [3]). Instrukcya ta okazała się bezpodstawną: nowy imperator uszanował robotę Katarzyny, dokonaną w Polsce [4]).

---

[1]) O najważniejszych propozycyach, czynionych przez Potockiego, istnieje obszerny, niedrukowany raport hr. Gallenberga z 6-go maja 1794 roku.

[2]) Raport Harnoncourt'a z 15 marca 1795 r. (niedrukowany).

[3]) Thugut do Cobenzla, 14 stycznia 1797 r. (niedrukowane).

[4]) Ustępy, dotyczące upadku Polski, oparte są na korespondencyach dyplomatycznych, znajdujących się w wiedeńskiem Archiwum

Od roku 1797 Austrya była w walce z usiłowaniami patryotycznemi Polaków; sławione jej „łagodne rządy“ w Galicyi zaznaczyły się po raz pierwszy mordem, dokonywanym na polskich powstańcach, aresztami, katuszami w śledztwie. Utrwalało się „przyzwyczajenie rządu“, polegające na dławieniu Polski. W ciągu wojen napoleońskich miała sprawa polska w Austryi srogiego, nienawistnego wroga. W roku 1809 zaszedł pierwszy w dziejach wypadek — wojny polsko-austryackiej.

Myli się Engels, gdy powiada, że na kongresie wiedeńskim Austrya chciała odbudować Polskę. Projekt austryacki był tam środkiem tylko do utrącenia realnych usiłowań odbudowania Polski, podjętych przez Aleksandra I. Ironia dziejowa chciała, że w r. 1815 Austrya działała pod wpływem pobudek natury drugorzędnej, wbrew własnej racyi stanu, przeciwdziałając naszemu wyzwoleniu — Rosya, podobnież wbrew swym interesom i tradycyom, pod wpływem carskiej fantazyi, broniła sprawy polskiej.

W roku 1831 pojmowała Austrya niebezpieczeństwo, grożące jej od strony Rosyi, zaznaczało się już przeciwieństwo interesów obu mocarstw na Bałkanach. Powstanie polskie, osłabiające Rosyę, stawiające ją nad przepaścią, było pożądanem wydarzeniem dla dyplomacyi wiedeńskiej. „Pożądanie nowego terytoryum“ mogło przemówić jedynie na korzyść wojny z Rosyą, w której pewnem było zwycięstwo. Powstrzymały Austryę „przyzwyczajenia rządu“, które kazały jej widzieć niebezpieczeństwo w „jakobińskiej rewolucyi“, a lękać się potęgi Mikołaja i być mu posłuszną. Zrewanżował się Mikołaj za tę bezczynność Austryi, ocalając w roku 1849 absolutyzm austryacki, a wraz z nim tradycye służalstwa względem carskiej Rosyi.

W roku 1863 nie było już powstanie groźnem widziadłem dla Austryi, przeobrażającej się w mocarstwo konstytucyjne; niechęć ku Rosyi była zaognioną silniej jeszcze, niż w roku 1831. Austrya wystąpiła też z interwencyą dyplomatyczną, przypominając w Petersburgu postanowienia kongresu wiedeńskiego. Otrzymała szorstką odprawę — i pozostała bezczynną. Bo niedołęstwo i cofanie się w zatargach z Rosyą przed czynnem wystąpieniem było w Austryi również „przyzwyczajeniem rządu“.

Spraw Zagranicznych i na aktach wiedeńskiego Archiwum Wojny. — Z opracowań wymieniam najważniejsze: Sorel'a „L'Europe et la Révolution“ i „La Question d'Orient“; Kalinki „Sejm czteroletni“; Dembińskiego „Rosya a Rewolucya francuska“; pisma prof. Askenazego. Z publikacyj dokumentów: Zeissberg, „Quellen zur Geschichte der Politik Oesterreichs während der Revolutionskriege“.

Wbrew zdaniu Engelsa stwierdzić należy, że instynkt samozachowawczy nigdy nie wziął stanowczo góry w polityce austryackiej nad podobnemi „pożądaniami“ i „przyzwyczajeniami“. Fatalna rola, odegrana przez Austryę w roku 1877, bezczynność Austryi w roku 1905 dowodzą, że owe smutne tradycye przeżyły absolutyzm austryacki i w spuściznie po nim przeszły na Austryę konstytucyjną.

Wnioski na przyszłość?

Żadnych.

„Pożądanie nowego terytoryum“ przez Austryę, byle we właściwym zwrócone kierunku, nie jest niczem strasznem dla tych, którym zabrać nikt nic nie jest w stanie. Minęły te czasy, gdy ludy były „podzielne i podległe daninom wedle upodobania“. Dziś sama zmiana tytułów posiadania w Bośni i Hercegowinie pociągnęła za sobą samorząd i konstytucyę.

„Przyzwyczajenia rządu“... Te nie są niczem niezmiennem. Wiele w nich i dziś jeszcze spuścizny po „dawnych, dobrych czasach“. Ale do głosu w sprawach polityki zagranicznej dochodzą dziś i ludy Austro-Węgier. Rząd lekceważyć może parlamenty — cofa się przed potężną wolą poszczególnych grup i narodowości. Były może chwile, gdy rząd ten mógł uledz wołaniu narodu polskiego. Ale nie było takiego wołania.

A „instynkt samozachowawczy“... Ten nigdy nie przemawiał tak dobitnie, jak w dzisiejszej dobie.

St. Zawierucha.

Królestwo Polskie jako teren strategiczny.

„Równowaga europejska“ była, do ostatnich niemal dni, wynikiem dwóch układów mocarstwowych: trójprzymierza i dwuprzymierza. Wkrótce po kongresie berlińskim, „uczciwy pośrednik“ Bismark zawarł z Austryą przymierze (dnia 7 października 1879 r.), do którego w cztery lata później udało mu się wciągnąć Włochy (r. 1883). Utworzenie związku dyplomatyczno - militarnego tych trzech państw, zwróconego w pierwszym rzędzie przeciw Francyi i Rosyi, wytworzyło hegemonię Niemiec i w rzeczywistości zagrażało pokojowi europejskiemu. To też po odnowieniu trójprzymierza w r. 1887, nastąpiło utworzenie drugiego związku dyplomatyczno-militarnego: dwuprzymierza Francyi z Rosyą, będącego odpowiedzią na sojusz niemiecko-austryacko-włoski. Z chwilą po-

wstania tych dwóch układów militarnie (ilościowo) sobie prawie równych, jak to na załączonej tablicy widać, nastąpiła tak zwana „europejska równowaga“, oraz pojawił się nowy pomysł dyplomacyi dzisiejszych burżuazyjnych rządów europejskich „zbrojny pokój“. Istotą tej koncepcyi jest twierdzenie, że zwiększające się z roku na rok zbrojenia, wzmagające się stale wydatki na armie lądowe i floty są właśnie największą gwarancyą pokoju wszechświatowego oraz, że zmniejszenie zbrojeń ze strony któregokolwiek z dwóch układów mocarstwowych, albo przez jedno z mocarstw, wchodzących w skład jednego albo drugiego przymierza, naruszy tę równowagę; europejski „zbrojny“ pokój zostanie naruszony.

Stan liczebny armij stałych trój i dwuprzymierza według danych za r. 1902[1]).

	Niemcy	Austrya	Włochy	Razem	Francya	Rosya	Razem
Piechota (batalionów) . .	625	675	346	**1646**	743	1066	**1809**
Kawalerya (szwadronów) .	482	351	142	**974**	448	678	**1126**
Artylerya polowa (bateryj)	574	262	207	**1043**	508	518	**1026**
Artylerya piesza (kompanij)	152	72	78	**302**	112	250	**362**
Inżynierya (kompanij) . .	104	75	61	**240**	105	159	**264**
Treny (kompanij) . . .	69	98	24	**190**	72	23	**95**
Ogółem ludzi w tysiącach	604	355	246	**1205**	573	947	**1522**
Armat	3066	1048	870	**4984**	3048	3194	**6242**

Związek wojskowy francusko-rosyjski nałożył na Rosyę, graniczącą z dwoma państwami, wchodzącemi w skład trójprzymierza, mianowicie z Niemcami i Austryą, obowiązek należytego przygotowania swoich krajów zachodnio-granicznych do odparcia ewentualnego napadu wojsk niemieckich i austryackich. Od początków więc lat 90 rozpoczyna Rosya szereg prac przygotowawczych, łoży olbrzymie sumy na rozmaite budowle wojskowe i przeprowadza szereg dróg komunikacyjnych, mających wyłącznie strategiczne znaczenie, w zachodnio-granicznych krajach, przedewszystkiem zaś w Królestwie Polskiem. Inwestycye wojenne w Królestwie Polskiem były czynione przez rząd rosyjski ze względów następujących: 1) Królestwo wrzynało się klinem w posiadłości austryacko-niemieckie, 2) posiada dogodny wodny systemat obronny Narwi-Wisły, 3) musiało być zamienione w wielki obóz ufor-

[1]) Meyer's Grosses Konversations-Leksikon VI Auflage. 5 Band. Leipzig-Wien, 1903.

tyfikowany, dla ciągłego szachowania znaczniejszych sił niemieckich, a to celem ulżenia Francyi, oraz 4) ze względów mobilizacyjnych. Królestwo Polskie, wrzynające się w formie czworoboku w posiadłości austryacko-niemieckie (Galicya, Śląsk Górny, Poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie), przedstawia bardzo dogodną podstawę operacyjną dla silnej armii zaczepnej, jednakże przy obronnym systemacie walki, przyjętym przez Rosyę, klin ten łatwo daje się odciąć, mając swój najsłabszy przekrój na linii rzek Biebrza-Narew-Bug. Trzeba więc było tę linię wzmocnić, a tem samem wzmocnić Królestwo, jako bazę operacyjną. Dla celów obronnych posiada Królestwo dogodny systemat wodny Wisły-Narwi-Wieprzu. Rzeki są bowiem naturalną linią obronną, tem dogodniejszą, im są szersze i głębsze, to też zwykle takie naturalne linie obronne wzmacnia się jeszcze linią sztuczną fortec i miejsc ufortyfikowanych, stwarzając przez to silne przeszkody dla akcyi ofensywnej (zaczepnej). Takiemi są linie obronne Meuse'y i Rodanu, Renu, Wisły i Narwi, Sanu, Buga i Niemna. W myśl żądań kół wojskowych francuskich oraz dla celów obsadzenia linii obronnej Wisły-Narwi, zamieniono Królestwo (właściwie prawy brzeg Wisły) na wielki obóz wojskowy, koncentrując tam około 150 tysięcy żołnierzy, wreszcie względy mobilizacyjne wpłynęły w znacznym bardzo stopniu na zaprowadzenie tych wszystkich kosztownych urządzeń wojskowych, podnoszących znacznie wartość Królestwa Polskiego, jako terenu strategicznego.

Armie stałe nie są wyłącznemi siłami militarnemi dzisiejszych mocarstw. Są one zaledwie częścią tych wielkich mas wojskowych, jakie w razie konfliktów i wojen państwa współczesne są w stanie uruchomić (zmobilizować). Armia stała jest zwykle kadrem, ujmującym masy wojsk zapasowych, składających się z tak zwanych rezerwistów. Cały złożony aparat administracyjno-wojskowy dąży do tego, by w razie wypowiedzenia wojny, możliwie jaknajszybciej całą armię wraz z rezerwami uruchomić. Na szybkość uruchomienia (mobilizowania armii) i przewiezienia jej na teren wojny wpływają różnorodne czynniki, głównymi zaś są: gęstość zaludnienia danego państwa, dostateczna (gęsta) sieć linij komunikacyjnych, jak drogi żelazne, spławne rzeki i kanały, szosy i t. p. Jeżeli porównać Rosyę z ościennemi państwami, wchodzącemi w skład trójprzymierza: Niemcami i Austryą, to pod obu względami znajduje się ona w daleko gorszem położeniu od sąsiadów. Podczas gdy gęstość zaludnienia w Niemczech wynosi 112·14 osób na 1 kilometr kwadratowy, w Austryi zaś 72·66 osob, to w Rosyi przypada 25·8 osób na 1 wiorstę kwadratową. Taki sam prawie stosunek istnieje między gę-

stością sieci komunikacyjnej w Rosyi, Austryi i Niemczech. Niemcy, naprzykład, po za gęstą siecią kolei, łączących centrum państwa niemieckiego z ośrodkami militarnymi na granicy wschodniej (rosyjskiej): Wrocławiem, Poznaniem, Królewcem i Gdańskiem (korpusy VI, V, I i XVII), mają jeszcze gęstą sieć linij, łączących te 4 miasta. Linie te biegną równolegle do granicy rosyjskiej i w 18 punktach nadgranicznych umożliwiają dowóz wojsk. Austrya ma jedną linię magistralną Wiedeń-Kraków-Lwów, biegnącą równolegle do granicy rosyjskiej; od linii tej prowadzi jednak 8 odnóg, umożliwiających dowóz wojsk austryackich, do granicy rosyjskiej (w granicy Królestwa Polskiego). Rosya natomiast ma zaledwie 7 linij kolejowych do granicy niemiecko-austryackiej prowadzących i to w większości linie o małych współczynnikach ekspluatacyjnych. Sieć linij kolejowych z jednej strony wskazuje na trudności, jakie ma do przezwyciężenia Rosya w razie mobilizacyi, znacznie opóźniając uruchomienie wojsk, z drugiej zaś charakteryzuje z góry plan wojenny Rosyi jako defensywę (obronę). W stosunku zaś do Niemiec i Austryi sieć kolejowa wskazuje, że ma ona na celu możliwie jaknajszybsze zebranie rezerw i przerzucenie ich nad granicę rosyjską, zatem charakteryzuje plan wojenny Niemiec i Austryi, jako ofensywę (napad). Na tem ogólnem tle warunków Królestwa Polskiego i wojennych zamierzeń oraz planów Rosyi, zrozumiałem się staje wzmocnienie naturalnej linii obronnej Narew-Wisła-Wieprz szeregiem fortec i miejsc ufortyfikowanych. Jak wyżej nadmieniliśmy, związek militarny Francyi z Rosyą włożył na Rosyę obowiązek stworzenia silnej linii obronnej na granicy zachodniej. Bezwątpienia, wpłynęło to w znacznej mierze na silne ufortyfikowanie Królestwa, jednak nie było decydującem. Za ufortyfikowaniem Królestwa przemawiały głównie czynniki, utrudniające szybkość mobilizacyi i koncentracyi wojsk nad granicą zachodnią; stworzenie zaś szeregów fortyfikacyj ma właśnie na celu umożliwienie tej koncentracyi, zneutralizowanie korzyści, jakie daje Niemcom i Austryi szybka mobilizacya i szybkie przerzucenie olbrzymich mas wojskowych nad granicę Królestwa.

Linią obronną Królestwa Polskiego jest linia wodna Wieprz-Wisła-Narew. Wzmocnioną jest ona 6 fortecami (jedna z nich: Łomża nie jest właściwie fortecą, a miejscem ufortyfikowanem, po niemiecku „Befestigung“ zwanem). Trzy z nich tworzą: warszawski obwód fortyfikacyjny, składający się z fortecy warszawskiej oraz z fortyfikacyj wideł wiślano-narewskich i narewsko-buskich. Są to mianowicie:

1) forteca warszawska, załogę jej tworzy: 1 brygada piechoty fortecznej (4 pułki po 2 bataliony), 6 batalio-

nów artyleryi fortecznej (24 kompanie), 1 kompania saperów, oddział telegraficzny i balonowy, 1 kompania (wozduchopławatielnaja rota) balonowa, kwaterująca w obozie imienia Hurki pod Jabłonną (sztab feldmarszałka Gurko), 2 parki inżynierskie oraz 1 baterya wycieczkowej artyleryi Nr 1 (wyłazocznaja batareja), która w czasie wojny formuje się w oddział 4-ech bateryj.

2) forteca modlińska (Nowogieorgiewsk), załogę jej tworzy: 1 brygada piechoty fortecznej (4 pułki po 2 bataliony), 6 batalionów artyleryi fortecznej (24 kompanie), 1 kompania saperów, oddział telegraficzny i balonowy, 1 park inżynierski, 1 baterya wycieczkowa Nr 2 (w czasie wojny— 4 baterye) oraz 2 kompanie rzeczne minne (Wislanskaja i Narewskaja riecznaja minnaja rota), posiadające swój fort na Narwi i warsztaty do naprawy statków. Flotylla składa się z 1 statku minnego „Wisła“ oraz 7 statków-promów obsługujących również 6 i 7 bataliony pontonowe, kwaterujące w Górze Kalwaryi. — Fortece warszawska i modlińska są fortecami pierwszego rzędu.

3) forteca zegrska (os. Zegrze pod Serockiem) na widłach Narew-Bug, 3-go rzędu; załogę jej tworzą: 2 pułki piechoty fortecznej, 1 batalion artyleryi fortecznej (4 kompanie), 1 park inżynierski, oraz w razie wojny 46, 47 i 48 brygady rezerwowe.[1])

Fortece te posiadają swoje komendantury i swoje sztaby, pozatem cały warszawski obwód fortyfikacyjny ma swego komendanta, będącego jednocześnie drugim pomocnikiem dowódcy wojsk okręgu wojennego warszawskiego, oraz swój własny sztab.

Reszta fortec — to fortece samodzielne, nie tworzące żadnego systemu zbiorowego, mianowicie:

1) fortyfikacye łomżyńskie z załogą złożoną z 1 batalionu artyleryi fortecznej (3 kompanie).

2) forteca osowiecka — 2-go rzędu, z załogą, składającą się z 1 pułku piechoty fortecznej, 2 batalionów artyleryi fortecznej (8 kompanij), 1 kompanii saperów, oddziału balonowego i telegraficznego oraz 1 parku inżynierskiego.

Są to fortece, położone na linii wodnej Narwi i jej dopływu Biebrzy.

Na widłach Wisła-Wieprz leży forteca dęblińska (Iwangorod) — 2-go rzędu z załogą składającą się z 2 pułków piechoty fortecznej (po 2 bataliony), 4 batalionów arty-

---

[1]) Einteilung und Dislokation der Russischen Armee und Flotte. Bearbeitet von Carlovitz-Maxen Major z. D. Berlin. 1909.

leryi fortecznej (16 kompanij), 1 kompanii saperów, oddziału telegraficznego i balonowego, 1 parku inżynierskiego i 1 bateryi wycieczkowej Nr 4 (w czasie wojny 2 baterye). Wreszcie na błotach nadbuskich leży forteca brzeska (Brest-Litowsk) — 1-go rzędu. Załogę jej składają: 3 pułki piechoty fortecznej (po 2 bataliony), 4 bataliony artyleryi fortecznej (16 kompanij), 1 kompania saperów, oddział telegraficzny i balonowy, 1 park inżynierski oraz 1 baterya artyleryi wycieczkowej Nr 3 (w czasie wojny — 3 baterye).

Wszystkie te fortece tworzą czworobok o wierzchołkach Osowiec-Modlin-Dęblin-Brześć Litewski. Strony tego czworoboku Dęblin-Warszawa-Modlin-Osowiec są najsilniej ufortyfikowane, głównie zwrócone do granicy niemieckiej. Ten właśnie czworobok forteczny ma powstrzymać najście wojsk niemieckich (względnie niemiecko-austryackich) i pozatem być miejscem koncentracyi powoli mobilizowanych i transportowanych wojsk z głębszych prowincyj Rosyi. Że tak jest istotnie, dowodzi dyslokacya wojsk w Królestwie Polskiem, oraz sieć linij strategicznych wewnątrz czworoboku.

Królestwo Polskie tworzy warszawski okręg wojenny (oprócz gubernii suwalskiej; natomiast do warsz. okręgu należy jeszcze gubernia grodzieńska bez powiatów grodzieńskiego i słonimskiego, oraz powiaty kowelski i włodzimierski gubernii wołyńskiej) z dowodzącym wojskami, zwykle jenerał-gubernatorem warszawskim, na czele. W skład warszawskiego okręgu wojennego wchodzą następujące korpusy:

Korpus V (sztab w Warszawie), złożony:

z 7 dywizyi piechoty (sztab w Radomiu) 25, 26, 27 i 28 pułki piesze — konsystują w Radomskiej i Piotrkowskiej gub.

10 dywizyi piechoty (sztab w Łodzi) 37, 38, 39 i 40 pułki piesze — konsystują w Łodzi i Warszawskiej gub.

5 dywizyi kawaleryi (sztab w Warszawie) 5 dragoński, 5 ułański, 5 huzarski i 5 kozacki doński pułk — konsystują w Koninie, Włocławku, Kaliszu i Łodzi.

14 dywizyi kawaleryi (sztab w Kielcach) 14 drag., 14 ułan., 14 huzar. i 14 koz. doński pułk — konsystują w Stoszowie, Pińczowie, Częstochowie i Będzinie.

7 brygada artyleryi polowej (6 bateryj — 48 dział) — Radom.

10 brygada artyleryi polowej (6 bateryj — 48 dział) — Łódź.

5 konny artyl. dywizyon (9 i 10 konne baterye) — Włocławek.
14 konny artyl. dywizyon (21 i 23 konne baterye) — Kielce.
7 i 10 parki artyleryjskie — Siedlce.

Korpus VI (sztab w Łomży), złożony:
z 4 dywizyi piechoty (sztab w Łomży) 13, 14, 15 i 16 pułki piesze — konsystują w Łomży i obozie Repnina pod Zambrowem.
16 dywizyi piechoty (sztab Białystok) 61, 62, 63 i 64 pułki piesze — konsystują w Białymstoku, obozie Suworowa pod Monkami i w Sokółkach.
4 dywizyi kawaleryi (sztab Białystok) 4 drag., 4 uł., 4 huzar. i 4 doński kozacki — konsystują w obozie Potemkina pod Grajewem, w Białymstoku i Szczuczynie.
6 dywizyi kawaleryi (sztab Łomża) 6 drag., 6 ułan., 6 huzar. i 6 doński kozacki — konsystują w obozie Niżegorodzkim pod Ostrołęką, w Łomży, obozie Kulmiewskim pod Mławą i Warszawie.
4 brygada artyleryi polowej (8 bat. — 64 działa) — w Zambrowie i Łomży (3 bat.).
16 brygada artyleryi polowej (6 bat. — 48 dział) — w Wiłkowyszkach.
4 konny artyl. dywizyon (7 i 8 bat. konne) — w Białymstoku.
6 konny artyl. dywizyon (11 i 12 bat. konne) — w Mławie.
4 i 6 artyleryjskie parki — w Siedlcach i Wiłkowyszkach.

Korpus XIV (sztab w Lublinie), złożony:
z 2 dywizyi piechoty (sztab w Brześciu Litewskim) 5, 6, 7 i 8 pułki piesze — konsystują w Białej i Brześciu Lit.
18 dywizyi piechoty (sztab w Lublinie) 69, 70, 71 i 72 pułki piesze — konsystują w Lublinie, Kraśniku i Puławach.
1 dońska dywizya kawaleryi (sztab w Zamościu) kozackie dońskie pułki Nr 9, 13, 10 i 15 — konsystują w Janowie, Biłgoraju, Zamościu i Tomaszowie.
2 brygada artyleryi polowej (8 bat. — 64 działa) — w Białej Siedl.
18 brygada artyleryi polowej (8 bat. — 64 działa) — w Lublinie i Puławach (3 bat.).

1 doński artyleryjski dywizyon (6 i 7 kozackie baterye) — w Zamościu.
2 i 18 artyleryjski parki (sztab w Łukowie).

Korpus XV (sztab w Warszawie), złożony:

z 6 dywizyi piechoty (sztab w Ostrołęce) 21, 22, 23 i 24 pułki piesze — konsystują w Ostrołęce, Niżegorodzkim obozie pod Ostrołęką i obozie Sołtykowa pod Ostrowiem.
8 dywizyi piechoty (sztab w Pułtusku) 29, 30, 31 i 32 pułki piesze — konsystują w obozie Zabałkańskim (Paszkiewicza) pod Rożanami, Przasnyszu, Pułtusku i Ciechanowie.
15 dywizyi kawaleryi (sztab w Płocku) 15 drag., 15 ułan., 15 huzar. i 3 uralski kozacki pułk — konsystują w Płocku, Rypinie, Sierpcu i Lipnie.
3 samodzielna brygada kawaleryi (sztab w Włocławku) 16 i 17 ułańskie pułki — konsystują we Włocławku.
8 brygada artyleryi polowej (6 bat. — 48 dział) — w Ostrowiu.
6 brygada artyleryi polowej (6 bat. — 48 dział) — w Pułtusku.
10 konny artyler. dywizyon (20 i 22 konne bat.) — w Warszawie.
3 konna baterya artyleryjska gwardyi — w Warszawie.
6 i 8 artyleryjskie parki — konsystują w Siedlcach i Łukowie.

Korpus XIX (sztab w Brześciu Litewskim), złożony:

z 17 dywizyi piechoty (sztab w Lublinie) 65, 66, 67 i 68 pułki piesze, konsystują w Chełmie i Zamościu.
38 dywizyi piechoty (sztab w Kowlu) 149, 150, 151 i 152 pułki piesze, konsystują w Włodzimierzu Wołyńskim i Kowlu.
49 rezerwowa brygada piechoty (Brześć Litewski) 193, 194, 195 i 196 pułki rezerwowe, konsystują w Brześciu Litew., Kartuzach, Kobryniu.
7 dywizya kawaleryi (Kowel) 7 drag., 7 ułan., 7 huz. i 11 doński kozacki pułk, konsystują w Kowlu, Hrubieszowie i Włodzimierzu Wołyńskim.
13 dywizya kawaleryi (Warszawa) 13 drag., 13 ułan., 13 huzar. i 2 orenburski kozacki pułk, konsystują w Garwolinie, Mińsku Mazowieckim, Siedlcach i Warszawie.

17 brygada artyleryi polowej (6 bat. — 48 dział) w Włodawie.
38 brygada artyleryi polowej (6 bat. — 48 dział) w Michałowskim obozie pod Prużanami.
7 konny artyler. dywizyon (13 i 14 baterye konne) w Kowlu.
17 i 38 artyleryjskie parki w Łukowie i Michałowskim obozie.

Oprócz 5 korpusów armii, w skład warszawskiego okręgu wojennego wchodzą jeszcze następujące oddziały:

Gwardya

3 dywizya piechoty gwardyi (sztab w Warszawie) 4 pułki piechoty (Litewski, Kęksholmski, Petersburski i Wołyński).
3 brygada artyleryi gwardyi (9 bateryj — 72 działa) w Warszawie.
3 park artyleryjski w Warszawie.
3 konna baterya artyleryi gwardyi w Warszawie (wchodzi w skład XV korpusu armii)

Strzelcy

1 brygada strzelców (sztab w Płocku) 1, 2, 3 i 4 pułki strzelców w Płocku, Gostyninie i Kutnie.
2 brygada strzelców (sztab w Częstochowie) 5, 6, 7 i 8 pułki strzelców w Kielcach i Częstochowie.
1 dywizyon artyleryi strzelców (3 bat. — 24 działa) w Płocku.
2 dywizyon artyleryi strzelców (3 bat. — 24 działa) w Noworadomsku.
1 artyleryjski park strzelców w Łowiczu.
2 „ „ „ Rawie.

Inżynierya

4 brygada saperów (sztab Warszawa):
a) 8, 9, 10, 15 i 19 bataliony saperów (22 kompanie w tem 5 telegraficznych), konsystują w Lublinie, Ostrołęce, Warszawie (9 i 15) i Brześciu;
b) 6 i 7 bataliony pontonierskie (5 kompanij) w Górze-Kalwaryi;
c) 4 polowy park inżynierski (7 oddziałów) w Warszawie.
4 kolejowy batalion (4 kompanie) w obozie Hurki pod Jabłonną.

Kubański dywizyon kozacki (2 seciny) w Warszawie.
2 polowy szwadron żandarmeryi w Warszawie.

Rezerwa [1])

46 brygada rezerwowa piechoty (sztab w Warszawie) 181, 182, 183 i 184 pułki rezerwowe, konsystują w Skierniewicach (181) i Warszawie.

47 brygada rezerwowa piechoty (sztab w Warszawie) 185, 186, 187 i 188 pułki rezerwowe, konsystują w Siedlcach 185 i 188, w Warszawie i Mińsku Mazowieckim.

48 brygada rezerwowa piechoty (sztab w Warszawie) 189, 190, 191 i 192 pułki rezerwowe, konsystują w Warszawie i obozie Hurki pod Jabłonną.

Kadrowa rezerwowa baterya 48 bryg. artyl. polowej w Radzyniu (Siedlecka gub.).

3 kadrowy batalion obozowy (9, 10, 19 i 20 kompanie) w Łukowie.

3 okręg pograniczny (sztab w Warszawie): 6 brygad straży pogranicznej, mianowicie: rypińska, aleksandrowska (we Włocławku), kaliska, wieluńska, częstochowska i nowobrzeska. W granicach warszawskiego okręgu wojennego, stoją po za tem brygady: grajewska i łomżyńska (2 okręg, sztab Wilno) oraz sandomierska i tomaszowska (4 okręg, sztab Kijów).

Okręgowy skład artyleryjski (arsenał) znajduje się w Warszawie z filiami miejscowemi w

Zambrowie (dla VI korpusu), Lublinie (XIV), Ostrowcu (XV) i Chełmie (XIX).

Wszystkie siły zbrojne, wchodzące w skład warszawskiego okręgu wojennego, dzielą się zatem na wojska korpusowe i pozakorpusowe, z których znaczna część w razie wojny przyłączoną by była do odpowiednich korpusów i komend fortecznych, n. p. inżynierya i rezerwa. Wojska pozakorpusowe, jak: gwardya, inżynierya i rezerwa, konsystują w Warszawie; z większych jednostek pozakorpusowych jedni tylko strzelcy stoją na dwóch liniach: Płock-Gostynin-Kutno i Kielce-Częstochowa. Z pięciu zaś korpusów armii, na lewym brzegu Wisły (gub. Warszawska, Piotrkowska, Radomska, Kielecka i Kaliska) stoi zaledwie 1 korpus V (7 i 10 dywizye piechoty, 5 i 14 dywizya kawaleryi, 7 i 10 brygady artyleryi ze swoimi parkami oraz 5 i 14 konne dywizyony artyleryjskie), pozostałe zaś 4 korpusy VI, XIV, XV i XIX rozlokowane są na prawym brzegu Wisły, głównie w czworoboku fortecznym Dęblin-Modlin-Osowiec-Brześć-Litewski. Również

1) 49 brygada rezerwowa wchodzi w skład XIX korpusu armii. Według Carlovitz-Maxen'a 46, 47 i 48 brygady tworzą w razie wojny obronę Zegrza.

na lewym brzegu Wisły niema żadnego filialnego składu artyleryjskiego jak i intendantury; wszystkie magazyny i prochownie znajdują się w obrębie fortecznego czworoboku. Na obu brzegach Wisły, wzdłuż linii granicznej niemiecko-austryackiej idzie linia kawaleryi i konnej artyleryi (Kowno-Wiłkowyszki - Mariampol - Kalwarya - Augustów - Grajewo - Szczuczyn-Łomża - Ostrołęka-Mława - Rypin - Sierpiec - Lipno - Włocławek-Konin-Kalisz - Częstochowa - Będzin - Pińczów - Staszów - Janów lub.-Biłgoraj-Zamość-Tomaszów-Hrubieszów-Włodzimierz Wołyński-Kowel). Na linii tej (część Kowno - Augustów należy do wileńskiego okręgu wojennego) stoi 26 pułków kawaleryi liniowej i 9 pułków kozackich. W gub. Lubelskiej (linia Janów-Biłgoraj-Zamość-Tomaszów) rozlokowane są tylko pułki kozackie (tworząc 1 kozacką dywizyę ze swym konnym dywizyonem artyleryjskim), ze względu na trudności terenowe w tych okolicach. Cała ta masa kawaleryjska przeznaczoną jest dla psucia linij komunikacyjnych po drugiej stronie kordonu granicznego. W najważniejszych miejscach linię kawaleryjską wzmacniają linie strzelców, leżące tuż za linią kawaleryi. Rosya chce przy pomocy skombinowanych oddziałów kawaleryjsko-strzeleckich, głównie przez zrujnowanie możliwie najszerszego pasa wzdłuż granicy, po niemiecko-austryackiej stronie, przeszkodzić szybkiej mobilizacyi i szybkiemu transportowaniu wojsk nieprzyjacielskich. Jednocześnie mają oni osłaniać odwrót władz administracyjno-fiskalnych (archiwa, kasy powiatowe i gubernialne, komory i t. p.) w głąb Królestwa, właściwie w obręb czworoboku fortecznego, albowiem lewy brzeg Wisły, jak dokładnie wynika z dyslokacyi wojsk i z frontów czworoboku fortecznego, wcale bronionym być nie ma. Czworobok forteczny powstrzymać powinien pochód wojsk niemiecko-austryackich; rozpocząć się musi walka oblężnicza, wymagająca dłuższego czasu. Podczas tej walki oblężniczej wojska rosyjskie, powoli się mobilizujące, będą transportowane w głąb czworoboku, który jednocześnie jest podstawą do walki zaczepnej. Wówczas zniknie, zdaniem rosyjskich strategików, przewaga Niemiec i Austryi nad Rosyą (szybka mobilizacya i transportowanie), walna bitwa rozstrzygać będzie o wyniku wojny. Ażeby podnieść wartość czworoboku, jako podstawy operacyjnej, wybudował rząd rosyjski szereg linij kolejowych o wyłącznie strategicznej wartości. Leżą one głównie wewnątrz czworoboku, a mianowicie: 1) Iwangród (Dęblin)-Łuków, 2) Łuków-Lublin, 3) Brześć-Litewski-Chełm, 4) Siedlce-Małkinia, 5) Małkinia-Ostrołęka-Łapy, 6) Ostrołęka-Czerwony-Bór, 7) Pilawa-Ostrołęka, 8) Jabłonna-Zegrze, 9) Kowel-Włodzimierz Wołyński (obsługiwana przez 4 batalion kolejowy). Również z tych samych względów wy-

budowano szereg dróg szosowych, łączących poszczególne obozy i miasteczka garnizonowe z ośrodkami fortecznymi. Czworobok forteczny łączy z rdzenną Rosyą 6 dróg żelaznych, mających w razie wojny służyć do transportowania i prowiantowania armii, są to linie kolejowe: 1) Warszawa-Petersburg, 2) Warszawa-Brześć-Moskwa, 3) Brześć-Odesa, 4) Warszawa-Kowel-Kijów, 5) Brześć-Oreł, 6) Siedlce-Bołogoje (droga ta wybudowaną została na żądanie francuskiego sztabu generalnego).

Oto wszystkie ważniejsze urządzenia komunikacyjne, czyniące z Królestwa Polskiego pierwszorzędny teren strategiczny, na którym ma się rozegrać walka trójprzymierza z dwuprzymierzem (łącznie z zachodnim włosko-niemiecko-francuskim teatrem wojny). Stworzenie takiego terenu kosztowało Rosyę olbrzymie sumy, których obliczyć ściśle nie można. Zważywszy jednak, że po za nowemi fortecami, przebudowano stare, można koszta budowy fortec, łącznie z budową szos, dróg żelaznych strategicznych, do eksploatowania których zarząd kolejowy musi znaczne sumy rok rocznie dopłacać, obliczyć ogólny koszt za okres 18-letni na 180—200 milionów rubli. Nie tyczy się to oczywiście kosztów utrzymania około 250 tysięcznej armii, ani też budowy koszar wojskowych.

Tak się przedstawia Królestwo Polskie, jako zachodni teren strategiczny Rosyi. *J. W—i.*

Z Literatury o Marksie.

W świeżo wydanem dziełku Sombarta „Das Lebenswerk von Karl Marx“ czytamy, że do roku 1883 pojawiło się 20 prac o Marksie, potem zaś między 1884 a 1894 jeszcze 58, w dziesięcioleciu zaś 1895—1905 dalszych 214. I od tego czasu mnożą się one jakoś z rosnącą ciągle chyżością! Składa się na nią zapewne i przypadek, który w lata ostatnie złożył półwiekową rocznicę pojawienia się pierwszego tomu „Kapitału“ i dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci Marksa, ale przedewszystkiem tkwi ona w rosnącem znaczeniu klasy, podnoszącej z dumą rzucone przez Marksa hasła.

Im głośniej one rozbrzmiewają, tem silniej oficyalna nauka poczuwa się do obowiązku zwalczania marksizmu, tem silniej w szeregach socyalistycznych występuje chęć odparcia tej krytyki i umocnienia odporności mas pracami, któreby naukę, pojmowaną w lot sercem, uprzystępniły i mózgom. A każdy, piszący o Marksie, staje wobec jawnego, narzuca-

jącego się z góry faktu tego przepotężnego wpływu na praktykę życiową i teoryę, na masy dające się kierować tylko uczuciem i na jednostki, dumne oddaniem rozumowi steru swego chcenia. W głębi więc każdej pracy o Marksie, z jakiegokolwiek ona będzie obozu, czy wychodzi z pod pióra filozoficznie wyszkolonego Niemca, praktycznego Amerykanina, chcącego Marksa za wszelką cenę uwolnić z pod zarzutu abstrakcyjnego myślenia, czy z pod pióra profesora, kokietującego z każdym kierunkiem badań, leży zawsze przepełnione szczerym podziwem pytanie: „skąd ten rząd dusz, czem Marks nad ludźmi zapanował“? I czy pytanie to przybiera formę badania naukowych zasług na polu filozofii lub ekonomii, czy też staje się badaniem samej osobistości autora, zawsze jednakowo daje się ono wyczuwać, bo zawsze jednakowo jest obecne w duszy piszącego i czytającego.

W pracy Maksa Adlera „Marx als Denker“ (Berlin 1908), będącej pierwszą próbą odtworzenia duchowego rozwoju Marksa, Marks — ekonomista, którego przeciwnicy zniweczyć pragną obaleniem teoryi kryzysów, armii bezrobotnych, nadwartości, znika zupełnie z widowni. Marks nie daje nam tutaj praw ekonomicznych, lecz walczy o wyzwolenie człowieka, idąc całe życie pod nakazem tej jednej myśli. Wyzwolenie to ma być nietylko polityczne, jak pragnęli rzecznicy mieszczańskich przewrotów, lecz równocześnie i ekonomiczne, ma dać zupełnie wolnego człowieka.

I dlatego to zabiera się Marks do krytycznych studyów nad ekonomią polityczną, dlatego z pod mamiących pozorów stosunków ekonomicznych — tak jak to uczynił w pierwszych swych pracach z zakresu polityki i prawa — stara się wydostać ich treść ogólno ludzką. Treścią tą zaś dla Marksa jest wyłącznie społeczeństwo, narzucające ludziom formy bytu gromadzkiego, a przezto i osobistego, narzucające im stosunki, których odbicie staje przed człowiekiem w postaci zupełnie niezależnych od niego ekonomicznych kategoryj: „wartość“, „towar“, „kapitał“. Całkowite wyzwolenie człowieka musi być wyzwoleniem go z pod panowania praw rynkowych, wahania cen, towarowej gospodarki, a więc Marks zrywa z nich pozory samodzielnego istnienia, czyniąc z praw ekonomicznych szkoły klasycznej, „odwiecznych i niezmiennych jak prawa przyrody“ — zjawiska społeczne, historyczne. Wyzwalając człowieka, stara się Marks wykazać, że tak zwana prawidłowość zdarzeń społecznych, będąc w istocie prawidłowością postępowania ludzi w społeczeństwie, na pewnym stopniu rozwoju świadomości społecznej przestaje trwożyć ludzi swą władzą nad nimi i staje się z czasem władzą człowieka nad rzeczą. I tak klasa robotnicza, poznając pra-

widłowy wzrost swego znaczenia i swej potęgi, prowadzi politykę z góry już obliczoną na ciągły rozwój, poznając społeczny charakter indywidualnej pracy i indywidualnego władania środkami produkcyi, żąda społecznej organizacyi pracy i uspołecznienia środków produkcyi. Marks miał „silne przekonanie, że nie praktyczne próby, tylko teoretyczne wywody idei komunistycznych stanowią właściwe niebezpieczeństwo, bo na próby praktyczne, choćby nawet masowe, można, gdy zaczynają być groźne, odpowiedzieć armatami, ale idee, które podbijają naszą inteligencyę, które zdobywają nasze sumienie, stają się nierozerwalnymi łańcuchami, demonami, które człowiek może pokonać tylko oddając się im zupełnie". Wskazując, że w zrozumieniu dziejowych zadań odkrywa się wiodąca ku przyszłości droga, oraz nakaz, iż tą drogą właśnie iść trzeba, zachęcał Marks tych, „którzy świat cały jeszcze zdobyć mogą", do ujęcia steru swych losów w swe własne ręce i tem samem, bez względu na wynik walki wolnościowej, już ich po części wyzwolił.

Wyznaczenie świadomie działającej woli znaczenia głównego czynnika społecznego jest dla Adlera najważniejszym czynem Marksa. Adler wykazuje przytem, w jaki sposób Marks, dążąc do celów, które sam sobie postawił, posługiwać się musiał tymi środkami myślowymi, które zastał już gotowe, a zatem Heglizmem, jak od młodości, opanowany jedną myślą, jednem chceniem — zdobycia wolności, z pełnem napięciem ogromnych swych sił pracował i cały swój dorobek i całe swe dziedzictwo naukowe oddał sprawie tej w służbę.

W pracy Boudina „The Theoretical System of Karl Marx" (Chicago 1907) widzimy obronę Marksa — ekonomisty, przed krytyką zwolenników Böhm Bawerka, Jevonsa i rewizyonistów. Ton tu przeważnie polemiczny, a autor, wśród ciągłych wycieczek i napaści, ulegając ciągle na nowo pokusie odparcia „jeszcze jednego" zarzutu, nie może dojść ani do systematycznego wykładu, ani do historycznego przedstawienia gospodarki kapitalistycznej, które jest koniecznym środkiem pomocniczym dla zrozumienia istoty marksizmu. Dla Boudina znaczenie Marksa polega na wykryciu ekonomicznych praw rozwoju, oraz tak zwanych wewnętrznych sprzeczności kapitalizmu, czyniących jego rozwój zarazem jego — zmierzchem. Dlatego też, kreśląc rzeczy zasadnicze, o ile bezpośredni ich związek z zaostrzaniem się walki klasowej nie jest widocznym, tylko przygodnie, stara się on całe światło zogniskować na zagadnieniach, od których długość i ciągłość kapitalistycznej gospodarki zdaje mu się być zawisłą, a zatem przedewszystkiem na kwestyi kryzysów i „nowego mieszczaństwa".

Polemizując z Tuhanem Baranowskim, który przy po-

mocy liczbowych szematów, wzorowanych na II. tomie „Kapitału“ wywodzi, że niedostateczna konsumcya klas robotniczych nie może być przyczyną kryzysów, bo w miarę narastania kapitałów, produkcya środków wytwarzania pochłania tyle sił roboczych, że nawet przy słabym zbycie rynek środków spożywczych może nie być przepełniony, przedstawia Boudin wiele argumentów trafnych i zręcznych. Zrywając z rachunkowymi szematami, którymi w „Neue Zeit“ przed paru laty z wielkiem powodzeniem operował, stara się on tutaj przeciwstawić cyfrom skromnie — zdrowy rozsądek. Wykazuje więc, że o ile nie zechcemy przyjąć, że społeczeństwo niszczy środki produkcyi zaraz po ich wykończeniu, rozszerzenie produkcyi maszyn, surowców i półfabrykatów musi za sobą pociągnąć coraz szybszy wzrost masy gotowych do spożycia towarów. Wobec harmonii gospodarczej, mimochodem tylko kłócącej się z etyką, jakiej się Tuhan-Baranowski w obecnym ustroju dopatruje, podkreśla Boudin silnie jego wewnętrzne sprzeczności, prące do katastrofy — choć do zupełnie ścisłego oddania teoryi kryzysów Marksa, brak nam tutaj należytego uwzględnienia wahań stopy procentowej i raty akumulacyjnej.

Kwestyi „nowego mieszczaństwa“, tak często poruszanej przez Bernsteina, Kampfmeyera i innych rewizyonistów, poświęca Boudin stosunkowo najwięcej może miejsca. Zdaniem jego zanik wszelakich warstw średnich nie jest wcale nieodzownym warunkiem słuszności teoretycznych podstaw marksizmu, a więc i powstanie „nowego mieszczaństwa“ nie narzuca nam konieczności rewizyi teoryi i zachodzi tylko pytanie, o ile nowy stan średni różni się od dawnego rzemieślniczego i drobnokapitalistycznego i o ile odłączonym został od środków pracy.

Dochód poszczególnych warstw społecznych, t. j. podział wytwarzanej przez robotników nadwartości, jest w pochodzie od kapitalizmu do socyalizmu momentem dość obojętnym. Tempo jego mierzymy wyłącznie skupianiem się środków wytwarzania i przechodzeniem społecznych funkcyj kapitalisty prywatnego na rzesze urzędnicze. Nowy stan średni jest częstokroć odbiciem właśnie tego skupiania się kapitału, tego ustępowania kapitalisty z czynnego udziału w gospodarce. A przytem nowy stan średni nie jest wcale klasą, tylko nagromadzeniem jednostek o dochodzie, mniej lub więcej podobnej wielkości, mniej lub więcej podobnie zdobytym. Brak w jego łonie tożsamości funkcyj społecznych, tej istotnie jednoczącej w klasę cechy, brak też charakteryzujących burżuazyę, której część on niby stanowi, znamion i idej przewodnich.

Nowy stan średni nie dąży do niezależności społecznej, nie żyje przedsiębiorczością, nie wyzyskuje swym kapitałem. Własność, której on nie posiada, nie jest mu wcale świętą, zawisłość, do której przywykł, wcale go nie straszy, patryarchalizm średniowiecza i ład socyalizmu są mu jednakowo miłe lub niemiłe, jak kapitalizm. Nie mając ustalonego światopoglądu, a drżąc przed niepewnem jutrem, nowy stan średni dostępny jest każdej nowej myśli, skłonny do popierania wszelkich reform, dających mu zabezpieczenie bytu lub powiększenie dochodów. „Ostoja“ ta kapitalizmu wcale się nie obawia zwiększenia potęgi państwa, gotowa jest zawsze iść z biurokracyą, której część stanowi, przeciwko kapitałowi.

Po pracy Boudina, który, zliczając doniosłość poszczególnych praw ekonomicznych, badanych w „Kapitale“, dochodzi do oceny znaczenia Marksa, dziwne wrażenie robi wspomniana już książka W. Sombarta „Das Lebenswerk von Karl Marx“. Sombart należy do tych niewielu profesorów ekonomii, którzy Marksa z rzeczywistym pożytkiem czytali i którzy mu dlatego właśnie wiele zawdzięczają. Ale rozterka między chęcią spłacenia zaciągniętego długu a małostkową profesorską próżnością, krępuje każde jego wystąpienie. Stanowiskiem jego wobec Marksa kierowała z początku chęć zaznaczenia swej samodzielności, a potem już pogoń za oryginalnością i zabawna jakaś kokieterya z poezyą, sztuką i z tem wszystkiem co nie jest ekonomią. I stojąc bezsprzecznie osobiście pod urokiem Marksa, pyta Sombart, rozglądając się za wrażeniem jakie czyni: „gdzież spoczywa zagadka wpływu Marksa, boć przecież jego fałszywe i przezemnie już zwalone prawa rozwoju ekonomicznego zasługi żadnej nie stanowią!“.

Stwierdziwszy, powołując się na własne dziełko „Socyalizm i ruch społeczny w XIX. stuleciu“, że teorye ekonomiczne Marksa są rzekomo bądź to zupełnie fałszywe, bądź to jednostronne, że Marksowi zbywało na bystrości rozumu, potrzebnej do ściśle naukowego określenia pojęć — co już i Roscher był odkrył — ukazuje on w bogactwie nowych twórczych myśli jego znaczenie. Nacieszywszy się tak swym krytycyzmem i oryginalnością, już z wielką trafnością potem powiada, że Marks pierwszy dopatrzył się specyficznych właściwości obecnego ustroju gospodarczego i tem samem odkrył niejako dla nauki kapitalizm. Odkrył go zaś nie w sumie pewnych urządzeń prawnych i gospodarczych, ale w kryjących się po za niemi żywych ludziach. Marks odkrył kapitalistę, z jego psychiki tłómacząc zajścia rynkowe i miasto oderwanych pojęć „praw“ gospodarczych, jak jego poprze-

dnicy czynili, uczynił człowieka przedmiotem badań ekonomicznych.

Wykazując związek między zjawiskami ekonomicznemi, społecznemi i politycznemi, pierwszy też Marks wypowiedział jasno i wyraźnie, że rewolucya polityczna jest tylko obrazem zmienionego układu sił społecznych. Proletaryatowi dał pełną świadomość historycznych warunków swego bytu, a nazywając jego walkę koniecznością, jego przyszłość zwycięstwem, skuł na zawsze swoje imię z jego losem. Umiał w płomiennych słowach rewolucyonistom mówić o boju, przyrodnikowi o prawach rozwoju, myśliciela porwać ku wyżynom wiedzy, a maluczkim na duchu krótko i dosadnie nakazać czyn zbawczy. I dlatego tak liczne zastępy jego zwolenników.

Lecz nietylko w bogactwie zasobów myślowych, tonów i barw dopatruje się Sombart źródła potężnego wpływu Marksa na umysły i serca. W równej mierze przyczynia się do tego, zdaniem jego, mglistość i dwuznaczność wyrażeń, dopuszczająca rozmaite tłómaczenia, dająca każdemu możność włożenia w cudze słowa własnej, a zatem słusznej, umiłowanej treści. Omówiwszy zresztą tę woskową podatność, nie waha się Sombart w innem miejscu wyraźnie podnieść, że Marks to właśnie jasnem wykryciem celów i dróg ruchu robotniczego rozpoczął nowy okres w dziejach socyalizmu.

Pełna drobnych śmiesznostek książka Sombarta zawiera przecież wiele zupełnie trafnych i ładnie wypowiedzianych spostrzeżeń. Uzupełnione nią prace Adlera i Boudina rysują przed nami już dość jasno kontury, obejmującej całokształt twórczości Marksa, pracy, wymagającej ponadto tylko jeszcze silnego podmalowania historycznego. *Helena Ławska*

Historya wojenna Komuny Paryskiej z r. 1871.

(Kartka z dziejów rewolucyjnych walk orężnych).

I. Uzbrojenie ludu we Francyi w XIX wieku. Wojna o niepodległość 1870—1871.

Aby zrozumieć wszystkie sprężyny działań wojskowych Komuny, trzeba przedewszystkiem mieć na względzie fakt, że były one nowym etapem walki o uzbrojenie powszechne ludu, poniekąd epilogiem wielkiej wojny zaczepnej, rozpo-

czętej przez cesarstwo i wojny o niepodległość, która wywiązała się z niej po klęsce pod Sedanem. Mając na celu jedynie opis tego, co dotyczy zbrojnej walki proletaryatu i drobnomieszczaństwa paryskiego z koalicyą burżuazyi, monarchistów i klerykałów, pobieżnie bardzo zatrzymamy się nad dwiema pierwszemi, ograniczając się do notowania tego, co jest niezbędnem dla wyjaśnienia przyczyn wybuchu i upadku rewolucyi 18 marca.

Francya, która w epoce Wielkiej Rewolucyi stworzyła nam strategię i taktykę, i była w stanie stawić jedna czoło reszcie Europy, po wielkich wysiłkach początku XIX wieku i upadku Napoleona, poczuła wstręt nieprzezwyciężony do militaryzmu. Gdy w reszcie Europy wojskowi pilnie studyowali dzieje wojen rzeczypospolitej i pierwszego cesarstwa, w ojczyznie Napoleona sztuka wojskowa coraz więcej chylić się poczęła do upadku. Dla stronnictw postępowych wojsko, jako narzędzie despotyzmu i ucisku klasowego, było jedynie przedmiotem pogardy i nienawiści. Równocześnie widzimy, rosnącą przez cały wiek XIX, tendencyę zbrojnego rozstrzygania sporów wewnętrznych i każda z następujących po kolei rewolucyj coraz doskonalszą rozporządza organizacyą wojskową. Ruch antymilitarny i żądanie milicyi w miejsce wojska stałego sięga już ostatnich lat drugiego cesarstwa; we Francyi nigdy może nie rozprawiano tyle nad zniesieniem armij stałych, jak w latach, które poprzedziły wojnę francusko-niemiecką i nigdy stronnictwa rewolucyjne we Francyi nie były tak bliskie, jak wtedy, rzucić się w wir walki zbrojnej [1]).

Organizacya wojskowa, jaką posiadała Francya prawie do wojny 1870 r., sięgała roku 1818 i czasów restauracyi Burbonów. Gouvion Saint Cyr, jeden z najświatlejszych generałów epoki napoleońskiej, sformułował ostatecznie nauki swego mistrza w prawie wojskowem, które przyjętem zostało w r. 1818, mimo opozycyi szlachty, której ono utrudniało dostęp do wojskowych stanowisk, czyniąc je dostępnemi dla wszystkich [2]).

---

[1]) Na pierwszym kongresie Międzynarodówki 3 września 1866, w czasie dyskusyi nad 9 punktem porządku dziennego: „O zniesieniu armij stałych“ generał Hauke Bosak oświadczył, że Polacy również potępiają istnienie armij stałych, ale że domagają się uzbrojenia powszechnego ludu i wykształcenia go w wojskowości. Polacy pozostaną uzbrojonymi póty, póki Polska nie będzie wolna. Ich hasłem jest „za naszą i waszą wolność“. Na tym samym kongresie Longuet, zięć Marksa, Francuz, późniejszy członek Komuny, oświadczył, że nie widzi potrzeby pracować nad odbudowaniem Polski arystokratycznej i klerykalnej. Że poglądy Marksa i Engelsa na tę sprawę były odmienne, wszyscy wiedzą.

[2]) Prawo wojskowe z 1818, zwalczane przez wsteczników z prawicy, jako prawo liberalne, ustanawiało nowy system poboru, oparty

Ale to wojsko nowe, w którem przez cały czas panowania Ludwika XVIII i Karola X przechowały się rewolucyjne tradycye, gdzie co chwila odkrywano spiski, które organizowali republikanie i bonapartyści, w których wolni-mularze i węglarze (carbonari) znajdowali grunt podatny dla swej propagandy, stało się z biegiem czasu coraz bardziej narzędziem klasy rządzącej, bogatej burżuazyi, na której opierała się i monarchia.

W roku 1830 przymierze wojska z ludem przyczyniło się do częściowego powodzenia rewolucyi, mówię częściowego, bo nie rzeczpospolitą ogłoszono, ale nową monarchię. Rząd wszakże, zawdzięczający powstanie swoje rewolucyi, miał względem niej pewne zobowiązania. By zagłuszyć odgrażania się oszukanych republikanów, ogłosił on prawo 5 marca 1831 r. o organizacyi gwardyi narodowej, ustanowionej „dla obrony monarchii konstytucyjnej, konstytucyi i praw przez nią zatwierdzonych". Do gwardyi dostęp mieli wszyscy obywatele francuscy, nie służący w wojsku regularnem, a płacący podatki i będący w stanie sprawić sobie mundury i rynsztunek własnym kosztem. Obowiązek noszenia munduru odsuwał od gwardyi element ludowy, robotniczy. Skład jej stanowić mieli w ten sposób przemysłowcy, rentierzy, kupcy i urzędnicy, była to więc gwardya drobnomieszczańska, burżuazyjna, a nie gwardya ludowa. Choć stanowiła ona żywy symbol nowej formy rządu, była jednak pierwszem ustępstwem na rzecz uzbrojenia powszechnego, jako gwarancyi swobód obywatelskich przeciw wszelkim zamachom rządu i jako taka stanowi ważną innowacyę w dziejach rewolucyi. Tego rodzaju gwardyę, za przykładem Francyi, walcząca o swobody burżuazya będzie się starała zaprowadzić wszędzie u siebie. Utworzono ją nawet u nas w czasie powstania 1830 r., nie została jednak odpowiednio

równocześnie na zaciągach dobrowolnych i na poborze rekruta. Francya miała dostarczyć 200.000 ochotników i 40.000 ludzi, naznaczonych losem, na stopie pokojowej. By dojść do stopnia oficerskiego należało wysłużyć poprzednio dwa lata w stopniu podoficera lub przejść przez szkołę wojskową. Nie można było przechodzić na wyższy stopień, nie wysłużywszy 4 lat na stopniu niższym. Ci tylko, którzy odznaczyli się w polu, mogli być przed tym terminem na wyższe stopnie posunięci.

Rezerwa została zorganizowaną z weteranów cesarstwa. Prawica szlachecka nie wahała się wzywać — ale bezskutecznie — przeciw temu prawu, interwencyi świętego Przymierza. Zasada narodu uzbrojonego („la nation armée"), sformułowana przez konwent rewolucyjny, choć w zmienionej postaci ostatecznie mimo reakcyi monarchicznej została uchwaloną.

użytą do obrony miasta, z powodu niechęci pretoryan, jak Chrzanowski, do wszystkiego, co pachniało demokracyą.

We Francyi ta gwardya przez cały czas panowania Ludwika Filipa, to jest do roku 1848, miała stać się podporą porządku. Znakomicie odmalowuje psychologię jej Wiktor Hugo w „Nędznikach", gdy przedstawia jej udział wraz z wojskiem w szturmie barykady republikańskiej.

W r. 1848 jednakże propaganda republikańska, a w części nawet socyalistyczna, przenikała już w znacznym stopniu do tej gwardyi. Kiedy konflikt z powodu reformy wyborczej z rządem Guizota zaostrzył się tak, że po rozlicznych manifestacyach, wschodnie dzielnice robotnicze Paryża pokryły się barykadami (23 lutego), rząd powołał, jak zwykle, gwardyę narodową do broni. Wtedy w gwardyi nastąpił rozłam: wielu gwardzistów w mundurach i z bronią udało się do dzielnic zabarykadowanych i połączyło się z robotnikami, wołając „niech żyje reforma wyborcza", „precz z Guizotem". Powstanie rozpostarło się do dzielnic zachodnich. Ludwik Filip, nawykły widzieć w gwardyi narodowej wyrazicielkę opinii, ustąpił.

Nowy rząd tymczasowy utworzony został 24 lutego wieczorem. Socyaliści i republikanie, pomni zdrady 1830 r., domagali się teraz powszechnego uzbrojenia ludu. Rząd dekretem 5-go marca 1848, zwołującym Konstytuantę, przyznał wszystkim obywatelom prawo wstępowania do gwardyi narodowej. Dzienniki, których powstała ogromna ilość po wybuchu rewolucyi, wzbudziły w proletaryacie żywe zainteresowanie sprawami publicznemi. Potworzyły się kluby i robotnicy przyzwyczajać się w nich zaczęli do dyskusyj politycznych, społecznych i ekonomicznych. Gwardya narodowa wzrosła, wskutek wstąpienia do niej proletaryatu paryskiego, w kilka tygodni z 50.000 do 200.000 ludzi. Lud zdobył za jednym zamachem wszechwładztwo, wolność i władzę, to znaczy kartkę wyborczą i karabin! Hipolitowi Carnot powierzono ministeryum oświaty, miał on ją urządzić tak, by każdy wiedział, jak się tą kartką wyborczą i tym karabinem posługiwać.

Klasowy antagonizm proletaryatu i burżuazyi zaznaczał się tymczasem coraz silniej. Udzielona proletaryatowi, „Komisya Pracy" była tylko stowarzyszeniem dyskusyjnem. Organizacya „Warsztatów narodowych" przeprowadzona została nieszczerze. Minister handlu Marie, któremu ją powierzono, dbał jedynie o wykazanie, że to jest socyalistyczna utopia. Zamiast zatrudnić robotników, każdego w swoim zawodzie, w prawdziwych warsztatach, subwencyonowanych przez państwo, jak tego żądał Ludwik Blanc, posłano ich 100.000

w maju kopać ziemię na Polu Marsowem, utworzono z nich plutony (escouades), brygady, namiestnictwa (lieutenances), kompanie, któremi dowodzili dowódcy obieralni. Dopuszczono ich, jak wyżej wspomniałem, do gwardyi narodowej, dostarczono im odzieży i broni. W ten sposób rząd mieszczański chciał stworzyć siłę zbrojną, zależną od siebie.

Przy tem przekształceniu gwardyi narodowej na gwardyę ludową, zaraz zaznaczył się opór reakcyjnej części mieszczaństwa. Dla zadośćuczynienia wymaganiom równości, zniesione zostały kompanie wyborcze, woltyżerskie i grenadyerskie gwardyi narodowej, odróżniające się drogiem umundurowaniem, na które stać było tylko ludzi zamożnych. Reforma ta wywołała niezadowolenie wśród konserwatywnych żywiołów, które 16 marca urządziły manifestacyę, przezwaną manifestacyą „czapek futrzanych“. Rząd ze swojej strony, jak mógł, dyskredytował w oczach ludności wiejskiej warsztaty narodowe, które rzeczywiście nic nie przynosiły, wskutek złej organizacyi, skupiał wojska wokoło Paryża i powoli zaczął ograniczać pracę i płacę zgromadzonym na placu Marsowym tłumom. Dnia 15 maja, z powodu manifestacyi na rzecz Polski, reakcyjna część gwardyi narodowej stanęła w obronie rządu — od tej chwili rozwiązanie warsztatów było już tylko kwestyą dni. To też 21 czerwca, minister Marie dał do wyboru robotnikom uprawiać nieużytki i bezludne obszary prowincyi Sologne lub wstąpić do wojska.

Na takie ultimatum powstały dzielnice robotnicze, ulice Saint Denis, Saint Martin, Saint Antoine, a na lewym brzegu Sekwany ulica Saint Jacques i plac Panteonu. Konstytuanta, która od 4 maja rządziła Francyą [1]), powierzyła wtedy władzę wykonawczą dyktaturze wojskowej w osobie republikańskiego generała Cavaignaca. Komisya wykonawcza podała się do dymisyi.

Cavaignac kwaterę główną założył w izbie deputowanych, by stamtąd działać po obu brzegach, w górę rzeki. Kolumnę jedną pod generałem Lamoricière skierował na lewo w stronę bulwarów. Zajęła ona przedmieścia Poissonière i Saint Denis (dziś ulica Faubourg Poissonière) i zaatakowała barykady dzielnicy Temple. Na lewym brzegu rzeki, to jest na prawo [2]), generał Damesme atakował powstańców na ulicy Soufflot, przy szkole Prawa i Panteonie, gdzie został zabity. Powstańcy po raz pierwszy mieli broń dobrą i byli jako tako zorganizowani wojskowo. Walka więc była niezwykle krwawa.

---

[1]) Na 900 deputowanych 800 było republikanów.
[2]) Na prawo od podstawy operacyjnej.

Mimo to, 25 lutego wojsku rządowemu, lepiej wyćwiczonemu, udało się wyprzeć ich ze stanowisk. Postępując naprzód, otaczało ono powstańców od północy i od południa na przedmieściu Saint Antoine. Przy zdobywaniu przedmieścia Saint Marceau i placu Bastylii, bój był niezwykle zażarty, kilku generałów rządowych padło trupem. Plac jednak został w końcu zdobyty i powstańcy wparci do przedmieścia Saint Antoine. Dziwną ironią losu, aby wyprzeć insurekcyę z ostatniego jej schroniska, republikańscy generałowie kazali zatoczyć armaty u stóp kolumny lipcowej 1830 r., na miejscu, gdzie stała dawna Bastylia. Dnia 26 czerwca 11.000 robotników złożyło broń. Zemsta burżuazyi była straszna. Cavaignac zachował władzę wykonawczą do ogłoszenia konstytucyi. Stan oblężenia został utrzymany do końca października, dzienniki musiały znowu składać kaucye. Wreszcie 4.000 więźniów zesłano do kolonii.

Straszliwy ten upust krwi stworzył przepaść nieprzebytą między proletaryatem a tą częścią mieszczaństwa, która dopuściła do dni czerwcowych. Na długi czas zaniechano walki masowej i robotnicy obojętnie przyjęli zamach stanu Napoleona. Cesarstwo, rozpoczynając roboty publiczne na wielką skalę, dało zajęcie każdemu, co go pragnął i pociągnęło w ten sposób ku sobie znaczną część drobnomieszczaństwa i proletaryatu. Duch rewolucyjny osłabł zupełnie, znikł idealizm rewolucyjny, nawet spiski i zamachy organizowali już tylko Włosi, którym rząd Napoleona swoją dyplomacyą przeszkadzał do zdobycia niepodległości. Międzynarodówka, założona w r. 1864, była do samej Komuny stowarzyszeniem więcej dyskusyjnem, niż zmierzającem do akcyi bezpośredniej, zwłaszcza o ile idzie o sekcyę francuską. W ostatnich latach cesarstwa nieliczne grupy blankistów jedyne propagowały manifestacye, a nawet rewolucyę zbrojną, i na razie poważniejszego wpływu nie wywierały.

Armia francuska przed wojną z Prusami była jeszcze zorganizowana według prawa 1818, mocno już na owe czasy przestarzałego. Składała się z żołnierzy zaciężnych [1]), z zastępców i kilku tysięcy rekrutów, powoływanych na 7 lat. Była to armia zawodowa, a bardziej jeszcze gwardya pretoryańska, nieliczna, zdziesiątkowana kampanią w Meksyku (1864), w części przywykła do wojen z Arabami w Algerze, o wiele niższa wykształceniem od armii pruskiej, a niczem nie przypominająca wojsk pierwszej republiki. Powodzenie jej

[1]) Byli to przeważnie tacy, którzy odsłużywszy 7 lat, zaciągali się powtórnie do służby. Każdy naznaczony losem mógł przedstawić zastępcę, któremu oczywiście płacił za to.

w Krymie i w wojnie z Austryą w 1859 r.[1]) wytłómaczyć tem tylko można, że Francuzi mieli do czynienia z jeszcze słabszym od siebie przeciwnikiem. Te wojny właśnie wykazały nieuctwo na każdym kroku oficerów-pretoryan. Na kilka lat przed wojną minister wojny Niel proponował zaprowadzenie służby powszechnej obowiązkowej, ale parlament odrzucił ten projekt. W imieniu stronnictwa republikańskiego Juliusz Simon proponował natomiast zaprowadzenie systemu szwajcarskiego, służby powszechnej, zredukowanej do kilku tygodni, to jest do czasu ściśle potrzebnego na wyuczenie się rzemiosła wojskowego [2]). Projekt ten przekształcenia armii na milicyę narodową obronną nie był nawet poddany dyskusyi. Większość zresztą nielicznych wtedy republikanów poważnie zdaje się o tych milicyach nie myślała. Szydząc z salonowych oficerów, przeciwstawiano im generałów pierwszej republiki, dużo więcej było jednak frazeologii, niż ścisłej krytyki w tych kampaniach prasowych.

Cesarstwo tymczasem, przejąwszy od republikanów r. 1848 wiele haseł (n. p. wolność ludów i kampania włoska), im bardziej słabło wewnątrz, tem butniejszem stawało się w polityce zagranicznej. Prawo wojskowe, uchwalone 1 lutego 1868 r., dzieliło roczny kontyngent rekruta na dwie części, wyznaczone losem. Pierwsza była obowiązaną do 5 lat służby czynnej i 4 lat służby w rezerwie, druga miała stanowić gwardyę narodową ruchomą (mobile), to znaczy mogła być powoływaną w razie wojny. Niel umarł jednak, nim prawo weszło w życie i rząd, robiący oszczędności pod wpływem rosnącej opozycyi, prawa w całości nie zastosował. W r. 1870 ani rezerwa, ani gwardya ruchoma (mobile) nie były wyćwiczone. Wiele też nie dostawało w organizacyi armii czynnej. Uzbrojenie było dobre, chassepot był bronią doskonałą, armia francuska posiadała kartaczownice.

Cesarstwo jednak, wydawszy wojnę Prusom, wbrew powszechnemu oczekiwaniu, wbrew powszechnemu zdaniu, zamiast na drugi dzień po wypowiedzeniu wojny najechać Prusy, dało im czas do uzbrojenia się i nagromadzenia sił i dotąd czekało i wahało się, póki te nie najechały Francyi. W Niemczech burżuazya przyjęła wojnę z entuzyazmem, widząc w niej ostatni wyraz zjednoczenia Niemiec. We Francyi, nietylko, że na zapał ludności rząd liczyć nie mógł, ale część znaczną

[1]) Zwłaszcza zaś przeciw garybaldczykom w r. 1848 w Rzymie i w r. 1867 pod Mentaną.

[2]) Gambetta, adwokat, późniejszy organizator obrony narodowej przeciw Prusakom, w mowie wyborczej w r. 1869 w dzielnicy Belleville domagał się zniesienia armij stałych.

sił musiał obrócić na strzeżenie „porządku". W ten sposób zaledwie połowa armii francuskiej została wysłana zagranicę, a drugą połowę rozdzielono po większych miastach, które dopiero co głosowały przeciw cesarstwu, aby na wypadek niezadowolenia, mieć dostateczną siłę zbrojną do zaprowadzenia i utrzymania w nich stanu oblężenia. Nie mogło więc co innego z takiej strategii wypaść, jak to, że połowa armii francuskiej, rozstawiona wzdłuż granicy, niezdolna była nigdzie skoncentrować dostatecznych sił, dla powstrzymania wylewającego się całem pospolitem ruszeniem najazdu niemieckiego i została wszędzie o wiele przeważającemi siłami jego złamana i do odwrotu zmuszona.

Generałowie francuscy mieli zamiar przejść Ren pod Wissemburgiem, dotrzeć do linii rzeki Menu, oddzielić Niemcy południowe od północnych, pociągnąć za sobą 100.000 Bawarczyków i podać rękę Austryi, która jak spodziewali się wkroczy przez Czechy. Wejść do Berlina spodziewali się 15 września [1]). Na razie 8 korpusów francuskich było rozrzuconych w chwili wydania wojny od Mozeli do Belfortu.

Armia pruska tymczasem była dobrze przygotowana; 400.000 Prusaków skoncentrowało się w dwóch wielkich masach: 1-sza i 2-ga armia pod Steinmetzem i Fryderykiem Karolem atakowały przez rzekę Saarę między Mozelą a Vogezami, 3-cia armia pod następcą tronu miała wkroczyć do Alzacyi przez Landau.

Dnia 4 sierpnia dywizya Douay została pobita pod Wissemburgiem przez 3-cią armię pruską, 6-go Mac Mahon poniósł klęskę pod Froeschwiller i cofnął się przez wąwóz Saverne przed armią księcia pruskiego, generał Frossard został pobity przez Steinmetza pod Spickeren. Marszałek Bazaine, który objął naczelne dowództwo, miał cofać się w kierunku Verdun i Chalons, gdzie organizowała się druga armia, spóźnił się i został otoczony w Metzu.

Na wiadomość o tych niepowodzeniach ministeryum Olivier, które wydało wojnę, upadło. Nowy minister powołał gwardyę ruchomą. Organizacyę nowej armii w Chalons przyspieszono. Ostatnia ta armia liczyła 120.000 ludzi — generałowie chcieli zbliżyć ją do Paryża i tam wzmocnić ją nowemi rezerwami; cesarzowa, obawiając się rewolucyi w Paryżu, w razie odwrotu, sprzeciwiła się temu. Mac Mahon ruszył więc na odsiecz Bazaine'a, odsunął się na północ, został również otoczony w Sedanie i wzięty do niewoli wraz z Napoleonem.

Na wieść o klęsce w Paryżu 4 września wybuchła re-

[1]) Wojnę wydano 19 lipca 1870 r.

wolucya, w której zwłaszcza wzięły udział żywioły drobnomieszczańskie; powstał nowy rząd, tak zwany „Rząd Obrony Narodowej“, złożony z republikańskich deputowanych Paryża — przedstawicieli burżuazyi liberalnej.

Pierwszym krokiem tego rządu były starania o zawarcie pokoju. Bismark postawił jednak warunki tak upokarzające, że całą Francyę poruszył do walki z najazdem — o niepodległość.

Trzech członków rządu (delegacya) udało się więc do Tours, by organizować opór na prowincyi. Dnia 20 września Paryż był już otoczony przez Prusaków. Na prowincyi w Tours Gambetta i Freycinet organizowali pospolite ruszenie. Jaki panował zapał, można sobie wyobrazić z tego, że w ciągu kilku tygodni zdążyli wystawić 238 bateryj artyleryi i 11 korpusów źle wyćwiczonych, niekarnych, źle uzbrojonych, ale liczących 600.000 ludzi i zdolnych pod wpływem entuzyazmu patryotycznego bić się w sposób skuteczniejszy, niż obie armie regularne cesarstwa.

W Paryżu zaraz po pierwszych klęskach ustanowiono Komitet obrony miasta, w skład którego wchodzili: wojskowy gubernator miasta Trochu, minister robót publicznych i kilku generałów. W miarę rozwoju wypadków, opinia publiczna domagać się zaczęła coraz natarczywiej wprowadzenia do tego komitetu ludzi, którzyby ją reprezentowali w sposób bardziej bezpośredni; 22 sierpnia jeszcze przed Sedanem deputowany Keratry żądał już wprowadzenia do Komitetu obrony 9 deputowanych. Rząd ten wniosek odrzucił, 25 sierpnia jednak przybrał sobie Komitet trzech posłów. Rząd, powstały 4 września, nie miał już czasu dobierać oficerów republikańskich i uznał Komitet, złożony z generałów bonapartystów, a tem samem od nich stał się zależnym. Dnia 7 września Komitet przybrał sobie jeszcze 2 deputowanych, a 22 września został ostatecznie zradykalizowany przez wejście doń trzech adwokatów republikańskich, posłów — Gambetty, Garnier Pagès i Emanuel Arago. Za mało tu miejsca, by rozpisywać się nad wadliwością podobnego składu; na inną kombinacyę jednak społeczeństwo francuskie ówczesne zdobyć się nie potrafiło. Dla obrony miasta potrzeba było według obliczeń Komitetu obrony 160 do 170 tysięcy [1]) ludzi. Tymczasem 25 sierpnia

---

[1]) Dla obrony wału miejskiego i fortów potrzeba było 850 ludzi w każdym bastyonie. Ponieważ w wale były 94 bastyony, przedstawiało to cyfrę 80.000 ludzi. W fortach bastyony mogły się obejść załogą 500 ludzi, wynosiło to 2.000 do 2.500 ludzi załogi na każdy fort, a na wszystkie forty razem 40.000 ludzi. Potrzeba było również najmniej 3 kanonierów na działo czyli 4.000 kanonierów dla obrony wału miejskiego i 3.500 dla obrony fortów. Prócz tego trzeba było wystawić

miano pod ręką zaledwie dwa pułki piechoty, pewną ilość 4-tych batalionów i kilka bateryj artyleryi. Minister marynarki miał dostarczyć 6.000 marynarzy i powołano pod broń z prowincyi 100.000 gwardyi ruchomej. 1 września Rząd postanowił zatrzymać w mieście 14 korpus, który się organizował w Paryżu i odwołać 13 korpus, który wrócił 7 września. Na gwałt zaczęto zbroić gwardyę narodową, to jest ludność miasta. Cyfra 60 batalionów wzrosła w krótkim czasie do 266. Ta gwardya narodowa stać się miała później armią Komuny. Przed wojną było zaledwie 60 batalionów gwardyi. Cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z 6 września 1870 roku powołał owe 60 batalionów do służby czynnej w mieście i ogłosił formacyę 60 nowych batalionów po 1.500 ludzi każdy, podzielonych na 8 kompanij. Na przeglądzie 14 września, a więc w 8 dni niespełna, liczono już 130 batalionów pod bronią, to jest o 10 więcej, niż było postanowione. 12 września rząd wzywał merów 20 cyrkułów paryskich do umieszczenia na spisach gwardyi osiadłej (sedentaire), wszystkich ludzi zdolnych do noszenia broni od 25 do 35 lat i ogłoszenia im, że służba wojskowa jest obowiązkowa. 15 września, nowy dekret ministra spraw wewnętrznych, nakazywał umieszczenie w spisach wszystkich mieszkańców Francyi od 21 do 60 lat. W taki sposób miano wystawić nowe armie. 6 grudnia gwardya narodowa osiadła (sendentaire)[1]) liczyła 266 batalionów. Powstały też bataliony urzędników różnych administracyj, poczciarzy, kolejarzy etc. Dekretem 16 października postanowiono w każdym batalionie gwardyi osiadłej utworzyć kompanię marszową. 4 kompanie marszowe, pod dowództwem szefa batalionu, miały stanowić batalion bojowy, do rozporządzenia generałów, dowodzących dywizyami czynnemi; 8 listopada ogłoszono nowy dekret, głoszący, że 4 pierwsze kompanie otrzymają nazwę marszowych; 22 listopada odbył się na wielkich bulwarach przegląd kompanij marszowych; 9 grudnia było ich 8 wyekwipowanych. Pruscy autorowie wojskowi chwalą to zaimprowizowane wojsko liniowe, które w ogniu spisało się bardzo dobrze.

Dla łatwiejszego zawiadywania tą olbrzymią masą ludzi i taboru wojennego, jaki wydzieliła ze siebie dwumilionowa ludność Paryża, podzielono szańce na 9 wycinków (secteurs), z których każdy miał swego dowódzcę, sztab, kwa-

---

i armię, zdolną do walczenia w polu, do koncentrowania się w punktach zagrożonych, do wycieczek, utrzymania komunikacyi z prowincyą. Obliczano, że winna ona wynosić 30.000 do 40.000 ludzi.

[1]) Gwardyi narodowej osiadłej (sedentaire) nie należy mieszać z gwardyą ruchomą (mobile), powołaną na mocy prawa 1868 r.

terę generalną, dowódzców artyleryi i inżynieryi. Utworzono też 3 armie: 1-szą wewnętrzną stanowiło owe 266 batalionów gwardyi, 2 zewnętrzne, podzielone na korpusy, dywizye i brygady, pełniły służbę w fortach i na forpocztach.

Dla braku miejsca nie sposób nic powiedzieć o .komisyach żywności, hygieny, szpitali i ambulansów, umundurowania, robót obronnych, pomocniczych komisyach artyleryi i inżynieryi, komisyach cywilnych, obserwatoryach, telegrafach, oświetleniu miasta, torpedach, budowie koszar i baraków etc. etc. Paryż, oderwany od reszty świata, zamknął się w sobie i całą energię, promieniującą zwykle na zewnątrz, obrócił ku doskonaleniu obrony.

Jak już wyżej wspomniałem, wojna o niepodległość, rozpoczęta od chwili zerwania układów między przedstawicielem rządu Obrony narodowej Juliuszem Favre'm a Bismarkiem, polegała na obronie Paryża i zorganizowaniu na prowincyi armij, któreby mogły dać odsiecz stolicy. Pierwsza armia Loary pod generałem Aurelle de Paladines, licząca około 60.000 ludzi, biła się już 9 listopada pod Coulmiers, w 30 dni więc została wystawiona i wyprowadzona w pole. W ciągu grudnia wystawiono jeszcze 2 nowe armie: północną i wschodnią, która wraz z korpusem Garibaldiego, formującym się koło Dijon [1]), miała zagrozić komunikacyom pruskim. Armie te walczyły ze zmiennem szczęściem, jak to było nieuniknione z żołnierzem niewyćwiczonym, źle uzbrojonym, któremu zbywało na wszystkiem podczas zimy niezwykle ostrej. Wysiłek ten był wszakże tak olbrzymi, że Prusacy, mimo dotychczasowego powodzenia, stawać się zaczęli coraz skłonniejsi do ustępstw, bo fatalnie z dniem każdym sytuacya teraz musiała się zmieniać na ich niekorzyść.

Ale i burżuazya i monarchiści wszelkich odcieni zlękli się tej wojny ludowej, wśród której coraz silniej zaznaczać się zaczęła rewolucya społeczna. Marszałek Bazaine wolał się poddać z 173.000 ludzi w Metzu [2]), niż wydać bitwę i z połową choćby wojska przybyć w pomoc Paryżowi. Podczas oblężenia i wojny siłą rzeczy lud paryski, zwłaszcza robotnicy i drobnomieszczanie przyzwyczaili się do samorządu gminnego. Obrona usunęła pośredników. W magazynach gminnych wydawano żywność i odzież; równość zapanowała nietylko polityczna ale i ekonomiczna. W merostwie (zarządzie gminnym) rozstrzygano sporne kwestye, dotyczące najrozmaitszych przejawów życia społecznego. Władzy prawodawczej, coby krępo-

---

[1]) W korpusie tym brygadą dowodził gen. Bosak Hauke, który zginął 21 stycznia pod Dijon.

[2]) Metz poddał się 27 października.

wała, nie było, zasady kolektywizmu, stosowane z musu przez samą burżuazyę, coraz silniej przenikały umysły. Równocześnie wojna odebrała środki do życia robotnikom i znacznej części drobnomieszczaństwa, w niczem nie dotykając bogatej burżuazyi, która spekulowała na wojnie, w innych tylko przedsiębiorstwach lokując swe kapitały. Z jednej strony nędza, z drugiej frymarczenie cyniczne krwią ludu, oto przyczyny bezpośrednie Komuny. Tym razem jednak proletaryat rozporządzał organizacyą bez porównania wyższą od tej, jaką miał choćby w czasie dni czerwcowych. *St. G.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

Syndykalizm rewolucyjny we Francyi a Powszechny Związek Pracy

(Confédération Génèrale du Travail C. G. T.)[1]

„Jak ich przodkowie rewolucyoniści francuscy, są oni teraz za walką, za zdobyczami; chcą siłą stworzyć dzieła wielkie. — Jednak wojny zdobywcze nie zajmują ich wcale. Miast oddawać się marzeniom o bitwach, marzą oni dziś o strejku powszechnym; miast rzucić ideał swój na szalę walki zbrojnej z armiami Europy, rzucają go na szalę strejku powszechnego, co zniweczy ustrój kapitalistyczny“. *Ch. Guieysse.*

„Syndykalizm rewolucyjny — to walka“. *Pouget.*

„Działalność klasy robotniczej ma na celu wyzwolenie tej klasy. — W działalności swej klasa robotnicza przyjmuje za środek syndykat, za narzędzie bezpośrednie — strejk, podniesiony do maksimum zaostrzenia“. *Griffuelhes.*

„Niema żadnych obowiązków względem społeczeństwa, jak niema obowiązków międzynarodowych“. *Jerzy Sorel.*

I.

Powszechny strejk demonstracyjny dawniej a dziś. — Filozoficzne uzasadnienie doktryny syndykalizmu rewolucyjnego. — Książka Sorela. — Teorya i taktyka. — Reformowanie w duchu socyalistycznym C. G. T.

Za czasów pierwszej Międzynarodówki zjawił się był projekt zademonstrowania potęgi klasy robotniczej przez międzynarodowy strejk powszechny we wszystkich gałęziach

1) C. G. T. Litery te, w skróceniu francuskiem oznaczające Powszechny Związek Pracy, stały się dziś tak popularne i powszechne we Francyi, jak u nas litery P. P. S.

pracy. Słaby rozwój ówczesnych organizacyj socyalistycznych nie pozwolił na zrealizowanie tego projektu. Niedawno jeszcze marzono o zorganizowaniu strejku demonstracyjnego w górnictwie, jako najważniejszej gałęzi produkcyi kapitalistycznej. Istotnie strejk bodaj dwudniowy we wszystkich kopalniach dałby świadectwo nieobliczalnej potęgi, jaką kryje w sobie klasa robotnicza. Czasy się zmieniają. Rok 1905 przyniósł prawdziwe strejki powszechne, jakich historya ludzkości nie oglądała. Łatwo było można spostrzedz już w r. 1905, że zastój w komunikacyi najbardziej dawał się we znaki życiu współczesnemu. Kiedy koleje i poczta zastrejkowały, życie przemysłowo-handlowo-polityczne zamrzeć musiało. Kwiecień roku bieżącego przyniósł w dorobku walki klasowej nabytek olbrzymi. Oto w kraju cywilizowanym, nie w barbarzyńskiej Rosyi, w kraju, który posiada słońce kultury wszechludzkiej, w kraju najgłębszych myślicieli i największych artystów, w kraju Wielkiej Rewolucyi i Komuny — zaszedł fakt, który wstrząsnął do głębi podstawami ustroju kapitalistycznego. Przez dłuższy przeciąg czasu strejkowała poczta we Francyi.

I oto jasnem się stało, że zorganizowanie powszechnego strejku na pocztach świata całego może stać się najpotężniejszą demonstracyą siły klasy robotniczej. Miejsce górnictwa zajmuje poczta. Zastanówmy się bowiem przez chwilę nad skutkami powszechnego strejku pracowników pocztowych. Koleje stanąć muszą, nie mając obsługi telegraficzno - telefonicznej, fabryki staną, nie odbierając zamówień, banki zawieszą czynności, giełda straci sens swój, nie mając wiadomości o stanie i kursach, polityka, opierająca się na dyplomacyi giełdziarzy, również straci sens swój i zaniknie — życie współczesne, podłe, obmierzłe życie kapitalistyczne zamrze, zdusi się, nie mając krwi, nie będąc w stanie złapać tchu...

Z chaosu twórczego wychyla się powoli olbrzym robotniczy-socyalizm, co życiu nada inny kierunek, życie uszlachetni, życie uczyni jedną wielką harmonią społeczną.

Istnieją obecnie we wszystkich obozach socyalistycznych dwa kierunki myśli: ewolucyjny i rewolucyjny. Stosownie do krajów poszczególnych, do podłoża, na którem partye socyalistyczne działają, kierunki te ulegają rozmaitym modyfikacyom, przyjmując różne nazwy. We Francyi kierunki te bodaj najjaskrawiej zarysowują się, bodaj najnieubłaganiej walczą ze sobą. Ewolucyjny kierunek naogół znajduje miejsce we Francuskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej (S. F. I. O.), rewolucyjny zaś kierunek reprezentowany jest przez Powszechny Związek Pracy (C. G. T.), w którym do niedawna dominowała doktryna syndykalizmu rewolucyjnego. Z doktryną tą chcemy zapoznać czytelników „Przedświtu“, korzy-

stając z pracy towarzysza Mairey, redaktora „Rappel Socialiste“ w Dijon, pracy specyalnie dla nas napisanej. Od lat kilku doktryna syndykalizmu rewolucyjnego jest na porządku dziennym, szczególniej we Francyi i we Włoszech. Nie mamy zamiaru szeroko rozwodzić się nad bogatym materyałem, jaki w tej materyi jest zebrany, szczególniej w miesięczniku „Le Mouvement Socialiste“ (Ruch socyalistyczny) i w wydawanej przy nim biblioteczce. Zaprowadziłoby to nas do napisania dużego dzieła, na które jak bogactwo i chaotyczność materyału, tak nadewszystko rozmiary „Przedświtu“ pozwolić nam nie mogą.

Syndykalizm rewolucyjny zrodził się we Francyi jako namiętny, nieobliczalny protest przeciwko socyalizmowi ministeryalnemu. Protest ten z czasem przeobraził się w zupełną negacyę walki parlamentarnej, w negacyę państwa demokratycznego. Wejście do ministeryum „socyalisty“ Millleranda, Vivianiego, Brianda miało otworzyć oczy robotnikom na wartość socyalizmu współczesnego. Z chwilą obecności „socyalistów“ w rządzie nic się nie zmieniło, stosunki międzyklasowe pozostały te same, instytucye rządu burżuazyjnego, jak armia, sąd, administracya funkcyonowały niezmiennie. „Widząc to wszystko, robotnik musiał energicznie zaprotestować i dziś zwalcza nieubłaganie jak socyalizm parlamentarny, tak państwo demokratyczne“. (Lagardelle).

„Syndykalizm rewolucyjny to nie doktryna jakiegoś uczonego, socyalisty czy anarchisty, to rezultat praktyki życia robotniczego, praktyki, którą stwarzają wypadki. Stąd taka rozbieżność i niesystematyczność ruchu syndykalistyczno-rewolucyjnego. Będąc filozoficzną doktryną, którą natchnęło życie codzienne, syndykalizm rewolucyjny uznaje siłę za jedyny środek na wszelkie zło. Przewaga kapitalistów opiera się na sile, sprawiedliwość obecna, właściwie prawo jest wyrazem siły, więc siła jeno zwycięży“ [1]).

Syndykalizm rewolucyjny za wyraz tej siły powszechnie przyjmuje brutalny gwałt. I nie może być inaczej, o ile jest się zwolennikiem teoryi, że życie społeczne bądź w warunkach konstytucyjnych bądź w warunkach absolutyzmu krańcowego pozostaje bez zmiany, jest ciągłym nieubłaganie jednakim konfliktem, walką wściekłą, „chudych wilków i tłustych psów“. — Zanika wtedy miłość do ludzi, zanika poczucie człowieczeństwa, zanika uspołecznienie. — Apoteozować poczyna się nie siłę, której najwyższym objawem jest miłowanie człowieka, lecz gwałt. I oto przychodzimy do ewangelii syndykalizmu rewolucyjnego, do książki Sorela „Rozmyślania

---

1) Victor Griffuelhues: „L'action syndicaliste“.

gwałtem"[1]), książki, która po przeczytaniu sprawia straszne wrażenie. Jest to coś w rodzaju „Sanina" Arcybaszewa w dziale książek z nauk społecznych. Szczególniej rozdziały „Upadek burżuazyi a gwałt" i „Moralność gwałtu" stoją na pierwszym planie. Zaiste są to myśli zanadto życiem współczesnem natchnione, zanadto „burżuazyjne", zanadto niesocyalistyczne. Nietsche w filozofii, Bismark w polityce nie wyrazili większej nienawiści do zasad demokratyzmu, niż to uczynił Sorel w swej książce.

Od wieków, od roku 1215 mówiąc ściślej (Wielka Karta Angielska), świat społeczny dąży do demokratyzacyi, przeciwstawiając narzucanym prawom „boskim i królewskim" prawo społeczne, ludowe. Prawo to oparte jest na zgodzie i interesach większości w danem społeczeństwie, jaskrawo odbija ono od wszelkiego prawa „boskiego czy królewskiego", które zawsze zgodnem jest jeno z interesami mniejszości. Doktryna syndykalizmu rewolucyjnego przedewszystkiem wprowadza „prawo mniejszości". Mniejszość a nie większość ma racyę we wszystkiem. Nie zasłoni tej antydemokratycznej zasady w syndykalizmie rewolucyjnym fikcya demokratyzmu w postaci referendum i zjazdów C. G. T., gdyż w łonie samej organizacyi do dziś dnia wre walka zacięta o proporcyonalność przedstawicielstwa, ktorego brak pozwala na monstrualne wprost ustosunkowanie sił w C. G. T.[2])

Z tej racyi musi nastąpić i następuje nieubłagane starcie syndykalizmu rewolucyjnego, zasłaniającego się, jak to zobaczymy później sui generis ekonomizmem, z partyą socyalistyczną, wyznającą przedewszystkiem zasady demokratyzmu.

„Partya socyalistyczna jest partyą polityczną przedewszystkiem i jako taka nie może mieć bazy ekonomicznej w swej działalności, nie jest tedy powołaną do obrony interesów klasowych robotnika". (Lagerdelle).

„Partya ta, zwracająca przedewszystkiem uwagę na wybory do parlamentu, musi mieć w łonie swem przedstawicieli burżuazyi, proletaryatu, drobnomieszczaństwa i chłopów". (Kongres w Nancy 14 września 1907 roku).

Stąd jasno wynika dla każdego syndykalisty, że partya socyalistyczna musi oglądać się na interesy burżuazyi i może stosować jeno metodę walki pośredniej, przez parlament i wybory.

---

1) Georges Sorel: „Réflexions sur la violence". Librairie des „Pages ltbres".

2) 10-tysięczny syndykat ma w C. G. T. prawo 1 głosu na równi z 10-oma członkami drugiego syndykatu.

„Syndykaty są organizacyami robotniczemi w danej gałęzi produkcyi; syndykat powstaje sam przez się, nieubłaganie. Interesy klasowe wchodzą tu jedynie w grę. Celem każdego syndykatu — stworzyć świadomą siłę, przeciwstawiającą się potwornym zakusom przedsiębiorców“. (Pouget). Syndykalizm jest przeto do głębi i od podstaw robotniczy, przyjmuje metodę walki, zgodną jedynie z interesami robotników — działanie bezpośrednie[1]) w zwalczaniu państwa i kapitalizmu: strejki rewolucyjne, strejk powszechny, antymilitaryzm.

Syndykalizm rewolucyjny jest w zasadzie apolitycznym, zwalczającym namiętnie wszelkie wtrącanie się robotnika do życia politycznego, do gospodarki państwowej. W praktyce jednak syndykalizm jest doktryną najbardziej może polityczną, godzącą nieraz nieobliczalnie w ustrój polityczny. Ostatni kongres C. G. T. w Marsylii lwią część czasu swych obrad poświęcił na kwestye polityczne: strejku powszechnego na wypadek wojny, antymilitaryzmu i antypatryotyzmu. Sprawy fachowe, sprawy związków zawodowych zostały załatwione bardzo szybko.

Charakter powyższy syndykalizmu tłumaczy się tem, że w syndykatach, uchodzących za rewolucyjne, jest przewaga anarchistów, którzy widząc zupełną swoją bezsilność w życiu praktycznem, masowo zaczęli wstępować do organizacyi związków zawodowych, późniejszego C. G. T. „Historycy zobaczą z czasem w tem wstępowaniu anarchistów do syndykatów jedno z największych wydarzeń współczesnych“. (Sorel). Anarchistom głównie syndykalizm rewolucyjny zawdzięczać może teoryę i praktykę „propagandy czynem“. Propaganda ta w walce ekonomicznej doprowadza do najbrutalniejszych i najdzikszych wybryków.

Dominuje jednak w syndykalizmie rewolucyjnym teorya strejku powszechnego. Wiadomo, że partye socyalistyczne nie odrzucają tej broni w walce rozstrzygającej i skorzystają z niej prawdopodobnie z czasem dla ostatecznego uchwycenia władzy państwowej w ręce swoje, w celu uspołecznienia środków produkcyi. W socyalizmie tedy strejk powszechny jest strejkiem par excellence politycznym. Syndykalizm rewolucyjny neguje państwo, nie chce przetwarzać ustroju państwowego, dąży przedewszystkiem do zniszczenia państwa, więc strejk powszechny musi być dlań strejkiem rewolucyjnym, niszczącym, musi być celem sam w sobie, nie środkiem, nie narzędziem. Dlatego też strejk powszechny dla syn-

1) Działanie bezpośrednie, po francusku — action directe — termin bardzo popularny w literaturze publicystycznej.

dykalisty nie jest akcyą potężną, jednorazową. Strejk powszechny dla syndykalistów jest konieczny, nieunikniony już dziś, w każdej chwili, składa się z całego szeregu strejków rewolucyjnych, poszczególnych, z drobnych zatargów z kapitalistami, przedsiębiorcami, państwem wreszcie, które to zatargi wyzyskać należy bezwzględnie, akcentując nienawiść klasową, odrzucając wszelkie porozumienie w drodze ustępstw wzajemnych, dopuszczając się wszelkich gwałtów anarchistycznych, w rodzaju psucia maszyn w fabryce, rabunku, zabójstwa łamistrejków, krwawych starć z wojskiem i policyą. Wszystkie te anarchistyczne wybryki chrzci się szumnem mianem: manewrów przed walną bitwą.

Syndykaliści rewolucyjni nigdy nie wystawiają żądań strejkowych; nie obchodzi ich zgoła, jak się strejk zakończy, czy robotnicy uzyskają ulgi, czy co zdobędą. „Dla syndykalistów strejk to ostrze, co jątrzy klasy społeczne, co wzbudza nienawiść klasową, co wprowadza umysły w stan najbardziej nieobliczalny. Strejki są niezbędne, bo organizują klasę robotniczą, skłaniając ją nadewszystko do walki na śmierć i życie. Trzeba tedy zdwoić ilość strejków, starać się o spotęgowanie gwałtownych manifestacyj, zasiać nienawiść klasową nadewszystko, miast starać się o utrzymanie strejków na polu danych zdobyczy ekonomicznych, miast łagodnie załatwiać spory z przedsiębiorcą“ (Griffuelhes) [1]). „Syndykalizm rewolucyjny zasiewa ducha strejku w masy, wyzyskuje jeno te strejki, które prowadzone są metodą gwałtu“. (Sorel).

Nie może być mowy o jakiemkolwiekbądź porozumieniu pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcą lub kapitalistą. Wszelkie prawodawstwo robotnicze, wszelka ochrona pracy, wszelkie sądy rozjemcze, są niedopuszczalne w walce ekonomi-

---

[1]) Jak te poglądy znane są nam, co dwa lata temu nie raz i nie dwa musieliśmy energicznie zwalczać „marksistów“ Róży Luxemburg i Radka! Aby nie być gołosłownymi, przytoczymy na wieczną chwałę tej „socyaldemokratycznej, klasowej, duchem prawdziwego marksizmu natchnionej partyi“ fakt znany z okręgu Częstochowskiego, z okresu letnich miesięcy 1906 roku. Otóż na fabryce „Warta“ w Częstochowie S. D. K. P. i L. urządziła metodą syndykalizmu rewolucyjnego t y l k o 25 s t r e j k ó w w j e d n y m j e d y n y m m i e s i ą c u. Oczywiście nie obywało się przy tej okazyi bez cięcia pasów transmisyjnych, bez psucia maszyn i t. p. sposobów walki, prowadzonej zgodnie z „socyaldemokratycznym sposobem myślenia“. Nie przeszkadza to jednak tym osobliwym myślicielom i uczonym wymyślać nam od szlachciców, anarchizujących w polityce, od bandytów w walce ekonomicznej. Gdy się bliżej przypatrzyć anarchizującym organizacyom robotniczym w zachodniej Europie i ich stosunkowi do partyj socyalistycznych, bliźniacze podobieństwo znaleźć można w stosunkach S. D. K. P. i L. do naszej partyi.

cznej. Żadnych ustępstw, żadnych reform. „Każda reforma co zmierza do zmniejszenia walki klasowej, jest nieubłaganie zwalczana przez nas“. (Griffuelhes). W walce z kapitałem robotnik może chwytać się wszelkich środków mających na celu zniszczenie nienawistnego wroga. Zwykle powinien robotnik pracować niedbale, wytwarzać towary tandetne, przy lada sposobności chwytać się „sabotage'u“, t. j. pracy pozornej, zgoła nieprodukcyjnej, tamującej działalność danego przedsiębiorstwa. Dopuszczalne są symulacye nieszczęśliwych wypadków przy pracy, aby otrzymać wygórowane odszkodowanie od fabrykanta. W chwili strejku robotnik winien zamienić się w nieubłaganego „wilka chudego“, kierować się zasadą jezuicką: „cel uświęca środki“, potęgować najsłabszy zatarg, sprowadzać przez gwałtowne czyny interwencyę władzy, nie ustępować przed siłą zbrojną, walczyć do ostatniego tchu w piersiach.

Z powyższej koncepcyi jasno wypływa taktyka syndykalizmu rewolucyjnego. Wszystko zaczynać się winno od strejku i kończyć się musi na strejku. Ażeby strejkować potrzebne są grupy, stowarzyszenia robotnicze, jednoczenie robotników. Nie należy jednak, pamiętając o strejku rewolucyjnym, zbytnio się stowarzyszać. Stowarzyszenie-syndykat ma być nieliczne, nie ma gromadzić żadnych funduszów. Związki zawodowe w Anglii, Niemczech, Austryi i t. p., to stowarzyszenia nawskróś burżuazyjne, stowarzyszenia „tłustych psów“, nie będące w stanie przeprowadzić strejku rewolucyjnego. Za pomocą kas nie robi się strejków zwycięskich, pieniędzy zapomogowych nie ulęknie się burżuazya. Liczebność znaczna członków syndykatu może doprowadzić do demokratyzacyi. Wszelka zaś demokratyzacya, to uciskanie świadomej mniejszości przez nieświadomą większość. W syndykacie rewolucyjnym każdy może działać, powodując się instynktem klasowym [1]), w imieniu wszystkich. Niepotrzebna jest zgoda na strejk większości robotników. Zasady powyższe, głoszone w środowisku niekulturalnem, mogą mieć fatalne skutki. Instynkt klasowy robotnika, jak instynkt samozachowawczy życia, może jedynie prowadzić do socyalizmu, do partyi socyalistycznej, nigdy zaś do tego krańcowego, arystokratycznego anarchizmu, jaki widzimy w rewolucyjnym syndykalizmie.

Niestety, prądy reformistów niebardzo jeszcze ugruntowały się w samej organizacyi C. G. T., w jej ciałach kie-

[1]) Ten „instynkt klasowy“ w syndykalizmie wspaniale zamienia „prawo od Boga nadane“. — Widzieliśmy do czego „instynkt“ doprowadził u nas i w Rosyi. — „Zubatowszczyzna“, „Gaponada“, „Zmowa Robotnicza“ i „P. P. S. Robotnicza“ — wszystko to wyniki tego „instynktu“.

rowniczych. Ostatni strejk pocztowców dobitnym jest tego przykładem. Krzykactwo anarchistów szło w tym strejku w parze z lekkomyślnością socyalistów. Powierzchowne, platoniczne wyrażanie uczuć cenione było na wagę złota. Związki kolejarzy i górników, najpotężniejsze, związek pracowników książki, najstarszy, z góry zajęły stanowisko, nieoczekiwane przez pocztowców. Natomiast poszczególne grupki, opanowane przez syndykalistów rewolucyjnych, swojem niepoczytalnem zachowaniem się dawały rządowi broń w rękę i doprowadziły do zupełnego przegrania strejku, rozdmuchując w pocztowcach nikłe płomyki nadziei na strejk powszechny wszystkich robotników w C. G. T.

Rezultatem tej niesłychanej taktyki, z którą w zawody może iść jedynie taktyka naszych S-deków w Królestwie, było podanie się do dymisyi sekretarza C. G. T., jako przejaw straszliwej scysyi w łonie samej organizacyi, gdzie reformiści z trudnością już znieść mogą nieobliczalne, nieprzytomne wprost zachowywanie się przeróżnych syndykalistów-rewolucyonistów w rodzaju Yvetot, Pataud i wielu innych. Słynny „reformista“ Guérard zakłada organ dla zwalczania tendencyj anarchistycznych w C. G. T.

Miejmy jednak nadzieję, że do rozłamu nie dojdzie. Za bardzo dał się we znaki towarzyszom francuskim stan poprzedni — rozłamowy — jak w partyi, tak w organizacyach zawodowych, aby dziś rozbijać z takim trudem zdobytą jedność.

II.

Organizacye, poprzedzające C. G. T. — „Fédération Nationale des Syndicats“ i „Fédération des Bourses du Travail“. — Idea strejku powszechnego. — Powstanie C. G. T. — Krótki rys historyczny. — Rezultaty działalności. — Stanowisko rządu.

Wróćmy jednak do samej organizacyi C. G. T., do jej historyi i stanu obecnego. Korzystać będziemy w dziale historycznym z ostatnich wykładów tow. Alberta Thomasa, który znany jest jako wybitny działacz i pisarz socyalistyczny we Francyi.

Od roku 1830 datuje się we Francyi idea związków zawodowych zcentralizowanych. Lata 1848, 1870 zanadto są znane, jako lata wybuchów i walk politycznych, aby zaznaczać, iż nie mogły one wpłynąć dodatnio na ukształtowanie zcentralizowanej organizacyi związków zawodowych. Jednak już w r. 1869 widzimy we Francyi dwie organizacye zawodowe, obejmujące szerokie koła robotnicze. Przedewszystkiem powstaje „Caisse du sou“ (kasa zapomóg strejkowych, powstała z tygodniowych wkładek w wysokości 5 centimów —

jednego „sou“), następnie „Fédération des chambres syndicales“ (Związek izb syndykalnych). Związek ten ostatecznie uformował się w roku 1876 i od tego czasu ciągle starał się o zjednoczenie klasy robotniczej na terenie walki ekonomicznej. W latach 1880—1891 następuje w ruchu socyalistycznym we Francyi takie zamieszanie, iż wprost trudno połapać się w nieprzeliczonych grupach i grupkach: guesdystów, brussistów, allemanistów, blankistów, i w. in. Nie potrzebujemy dodawać, iż „Związek izb syndykalnych“ ulegał tym najprzeróżniejszym tendencyom, stosownie do chwili i siły poszczególnej grupy. Dwie tendencye wyraźne wybiły się wreszcie w r. 1884, które do dziś dnia pod różnemi nazwami toczą walkę w łonie organizacyj socyalistycznych, tendencya podporządkowania syndykatów kierownictwu partyj socyalistycznych i tendencya niezawisłości zupełnej i jedności ekonomicznej syndykatów. Na kongresie w Lyonie w r. 1886 zorganizowano ostatecznie Związek izb syndykalnych i utworzono „Związek narodowy syndykatów“, niezależny powierzchownie od ówczesnej Francuskiej Partyi Robotniczej. Dało to początek utworzeniu specyalnej organizacyi, poświęconej li tylko ekonomicznym interesom klasy robotniczej. Organizacya ta, nosząca nazwę „Giełdy pracy“, wchodzi dziś jako składowa część do C. G. T. Od czasów niepamiętnych idea „Giełd pracy“ kiełkowała wśród robotników paryskich. Do ostatecznego wprowadzenia jej w życie dopomogła Rada miejska paryska, pod naciskiem socyalistów, mianowicie „possybilistów“, którzy w ilości 9 weszli do Rady miejskiej w r. 1887. Miasto Paryż zaczęło od tego roku łożyć na utrzymanie pierwszej „Giełdy pracy“. Za jego przykładem poszły inne. „Giełdy pracy“ (mowa była początkowo jeno o Giełdzie pracy w Paryżu) miały: 1) regulować stosunki między podażą i popytem na rynku pracy, 2) założyć i utrzymywać niezależne biuro pośrednictwa w wyszukiwaniu zarobków, 3) podawać dokładne wiadomości o zapotrzebowaniach rąk roboczych na rynki prowincyonalne i zagraniczne, 4) zwoływać zgromadzenia fachowe, 5) ogłaszać od czasu do czasu cennik pracy z komentarzami, zawierającymi wskazówki potrzebne dla robotników. Organizacya ta, nie bacząc na ogromne subsydya, pobierane od miasta, miała pozostać zupełnie w rękach robotniczych, co do ostatnich czasów wykonywane było stricte, aż gospodarka pieniężna C. G. T., w której lwią pozycyę wszystkich wydatków zabiera propaganda antymilitarystyczna, musiała spowodować ostre dość konflikty pomiędzy Radą miejską Paryża a sferami rządzącemi w C. G. T.

W roku 1889, podczas wystawy w Paryżu, Rada miejska wydała „Giełdzie pracy“ jednorazową zapomogę w kwocie

50.000 franków na przyjęcie delegatów robotniczych z prowincyi, gdzie już w Nismes i w Marsylii istniały „Giełdy pracy“. Wówczas to zrodziła się myśl sfederowania wszystkich „Gieład pracy“. Organizacye te, zaznaczamy raz jeszcze, ściśle ekonomiczne, wrogie wszelkiej polityce, zrażone rozdrobnionym partykularyzmem ideowym w socyalistycznym obozie francuskim, nabrały ogromnego rozpędu organizacyjnego i odznaczają się od r. 1890 niebywałem powodzeniem w skupianiu klasy robotniczej pod sztandarami walki klasowej. W 1891 roku mamy już 11 „Gieład pracy“ po różnych miastach Francyi, w r. 1892 jest ich już 18.

„Związek narodowy syndykatów“ podpadł ówcześnie pod niepodzielne wpływy guesdystów, t. j. Francuskiej Partyi Robotniczej. Walka klasowa w całości prawie prowadzona była przez „Giełdy pracy“, które ostatecznie utworzyły „Związek Gieład pracy“ na kongresie w Saint-Etienne, roku 1892. Najwybitniejszą postacią w organizacyach „Gieład pracy“, twórcą poniekąd „Fédération des Bourses du Travail“ — „Związku Gieład pracy“, był tow. Pelloutier, którego imię ściśle jest związane z ideą strejku powszechnego, dziś tak silnie dominującą w C. G. T. Idea strejku powszechnego sięga jeszcze czasów przedrewolucyjnych we Francyi. Dziwnem się to wyda, lecz pierwszym głosicielem zasad strejku powszechnego był Mirabeau, którego o świadomość klasową nikt przecie posądzać nie będzie. Później Emil de Girardin, słynny dziennikarz, wydawca i mąż polityczny w epoce 1830—1872, również ideę tę podnosił, w celu obalania rządów. W r. 1834 robotnicy Lugdunu (tkacze lyońscy) chcieli urządzić strejk powszechny. Od roku 1869 idea ta tuła się w pracach publicystycznych pierwszej Międzynarodówki. W roku 1888 na kongresie w Bouscat „Związek narodowy syndykatów“ przyjmuje rezolucyę, nawołującą do strejku powszechnego, jako jedynego środka do oswobodzenia klasy pracującej.

Rezolucya ta, przyjęta przez 272 Związki zawodowe, silnie zdziwiła Robotniczą Partyę Francuską, która też pospieszyła na swym kongresie w Lille zaakceptować rezolucyę z Bouscat, dodając jednak nieodwołalny komentarz, że czas jeszcze nie nadszedł, i zwracając główną uwagę na międzynarodowy strejk górników. Tu jednak sprawę strejku powszechnego podjęła grupa allemanistów, czyli Francuska partya socyalistów-rewolucyonistów, która przeciwstawiała się guesdystom, dążącym przedewszystkiem do zdobycia władzy państwowej. Na kongresie w Marsylii, V-ym kongresie „Związku narodowego syndykatów“, w r. 1892 kwestya strejku powszechnego stała się przedmiotem długiej i namiętnej dyskusyi, w której Pelloutier trzymał pierwsze skrzypce. Dzi-

siejszy minister, Aristide Briand, równie jak Millerand niegdyś towarzysz, dziś tytułowany przez całą prasę socyalistyczną panem Briand, wypowiedział na tym kongresie gwałtowną mowę za strejkiem powszechnym, którą mu towarzysze francuscy przypomnieli niedawno w osobnej broszurze. Od tej właściwie chwili myśl strejku powszechnego ostatecznie zakorzeniła się w rozlicznych organizacyach francuskiego proletaryatu, zwalczana przez jednych, popierana przez drugich.

Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, iż najwybitniejsi jej obrońcy nie wytrwali na stanowisku, a dziś, w osobie Brianda, są najzaciętszymi prześladowcami tej idei.

W roku 1893 na kongresie w Paryżu postanowionem zostało połączenie „Związku narodowego syndykatów i „Związku Giełd pracy“ w jedną organizacyę. Powodem bezpośrednim do tej poważnej i ze wszech miar pożądanej rezolucyi było prześladowanie rządowe „Giełdy pracy“ w Paryżu. Niezadługo sierpniowe wybory 1893 r. do parlamentu wykazały olbrzymi wzrost ruchu socyalistycznego we Francyi; 50 posłów socyalistycznych wraz z Jaurèsem weszło do parlamentu. Guesdyści tryumfowali na całej linii.

VI kongres „Związku narodowego syndykatów“, który odbył się we wrześniu r. 1894, wykazuje również wzrost organizacyj zawodowych. 143 delegatów reprezentowało 1.662 syndykaty. I na tym kongresie pan Briand wymową swoją przekonał znaczną większość w kwestyi strejku powszechnego. Rezolucya przeszła 65 głosami przeciw 37, przy 9 wstrzymujących się. Guesdyści opuścili kongres. Pozostałe grupy: allemanistów, blankistów, niezależnych i t. p. postanowiły utworzyć Radę nadzorczą robotniczą — Conseil National ouvrier — będącą prototypem C. G. T. Widocznem jest, iż „Związek narodowy syndykatów“ rozpadł się. Guesdyści udali się zupełnie pod skrzydła partyi swojej — Francuskiej Partyi Robotniczej — pozostali zbliżyli się do Związku Giełd pracy, mając na widoku wprowadzenie uchwały kongresu paryskiego.

Na VII-ym kongresie okrojonego „Związku narodowego syndykatów“ w 1895 r. przyszło nareszcie do utworzenia dzisiejszego C. G. T. — Confédération générale du Travail. — Powszechnego Związku Pracy. Ciekawym jest niezmiernie projekt tow. Keufera, który proponował przybranie nazwy: „Narodowy Związek Pracy“, motywując to tem, że „powszechny“ i „związek“ — słowa te bliskie mają znaczenie, nazwa zaś „Confédération Nationale du Travail“ — bardziej odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

Na tym zjeździe organizacyjnym przyjęto ostatecznie nazwę dzisiejszą, określono cel organizacyi — C. G. T. dąży do przekształcenia społecznego w duchu socyalistycznym — usta-

nowiono Centralizacyę w Paryżu, stworzono Komitet organizacyi strejku powszechnego. Przez lata całe nowa ta organizacya wegetowała tylko. Składki płynęły słabo. Związki zawodowe nie miały zaufania do C. G. T., jako niedwuznacznie znajdującej się, pomimo wszystko, pod wpływami tendencyi socyalistycznej polityki czynnej. Już w 1896 roku następują liczne secesye. Dzisiejsi „wielcy“ w C. G. T., głównie Griffuelhes i Lagardelle, twierdzą, iż właściwie do r. 1900 C. G. T. nie istniał wcale [1]). Cały ten ruch, którego krótki zarys podaliśmy powyżej, uważają oni za pra-syndykalistyczny. Z ruchem tym współczesny syndykalizm rewolucyjny ma jakoby bardzo mało wspólnego, a na polu polityki antyparlamentarnej i municypalnej jest mu jawnie i krańcowo przeciwny. C. G. T. dawniej był antyparlamentarny, dziś jest on „pozaparlamentarny“ (extra-parlamentariste), dawniej był on zwolennikiem subwencyj państwowych i municypalnych, dziś jest przeciwko wszełkim subwencyom. Odżegnują się też wszyscy dzisiejsi teoretycy syndykalizmu od anarchizmu. Nie mniej jednak anarchizm ten wyłazi ciągle w C. G. T., jak olbrzymie szydło z maleńkiego worka. W roku 1901, na kongresie „Giełd pracy“ w Nicei, dzisiejszy sekretarz C. G. T. postawił wniosek o większej spójni organizacyjnej pomiędzy dwiema zupełnie prawie nie komunikującemi się ze sobą organizacyami fachowemi proletaryatu: Związków zawodowych i Giełd pracy. Wniosek ten, niestety, nie otrzymał wielkiego poparcia. Niezrażony tem, Niel ponowił propozycyę swą w roku następnym na zjeździe w Algierze. Był to X-ty kongres „Związku Giełd pracy“, obesłany nominalnie przez 83, faktycznie zaś przez 67 Giełd pracy. Niel poparł wniosek swój dzielnem i konkretnem przemówieniem. Po długiej i namiętnej dyskusyi przyjęto projekt ostatecznego zjednoczenia. Paragraf pierwszy nowej ustawy C. G. T. brzmiał: „Powszechny Związek Pracy“ (C. G. T.) składa się z dwóch sekcyj autonomicznych. Pierwsza przybiera nazwę: „Związek Giełd pracy“, druga — „Zjednoczenie Związków fachowych i przemysłowych oraz syndykatów odrębnych“ [2]). Na czele połączonej organizacyi C. G. T. stoi Komitet Związkowy (Comité Confédéral) ze stałą siedzibą w Paryżu. Zastrzega się zupełna autonomia wewnętrzna obu organizacyj.

Uchwałę powyższą z nieznacznemi bardzo zmianami przyjął również niezadługo odbyty w Montpelier zjazd Związków zawodowych.

Odtąd organizacya C. G. T. tworzy jedno ciało z dwóch

[1]) „Syndycalisme et Socialisme“, appendice. Hubert Lagardelle.
[2]) „Le Mouvement Socialiste“ — 1902 r., str. 2.167.

sfederowanych organizacyj. Dla dokładnego uświadomienia sobie wzrostu organizacyjnego C. G. T., podajemy poniżej tabliczkę statystyczną:

Lata		Giełdy pracy	Związki zawodowe
w 1895	było w C. G. T.	34	606
1896	„ „	46	862
1897	„ „	46	862
1898	„ „	51	947
1899	„ „	54	981
1900	„ „	57	1.065
1902	„ „	83	1.112
1904	„ „	110	1.349
1906	„ „	135	1.609
1907	„ „	157	—

W roku 1900 było zorganizowanych w C. G. T. 107.000 robotników. W roku 1907 — 290.398. Najliczniejszym związkiem fachowym jest Związek kolejarzy. („Związek narodowy pracowników kolei żel. francuskich i kolonialnych"). Liczył on już w 1900 r. 64.000 członków.

Organizacya C. G. T., od roku 1902 do ostatniego kongresu w Marsylii, była oficyalnie opanowana przez syndykalistów rewolucyjnych. Korzystając z braku zasady proporcyonalności przy wyborach do ciał kierowniczych, jak również operując powierzchownemi apolitycznemi formułami, syndykaliści rewolucyjni uczynili ze wszystkich kongresów C. G. T. istną ekspozyturę swych poglądów. Tak naprzykład na kongresie w Amiens w r. 1907 zasadnicza rezolucya Griffuelhes'a, która otrzymała 830 głosów przeciwko 8 przy jednym wstrzymującym się, opierała się głównie na 2-gim paragrafie ustawy C. G. T., który głosi: C. G. T. po za wszelką szkołą polityczną, jednoczy wszystkich świadomych walki robotników, prowadząc ich do zniesienia systemu najmu („du salariat et du patronat").

Pomimo anarchizujących krzykaczy, pomimo niesłychanego rozprzężenia ideowego, a co za tem idzie, chaosu organizacyjnego i taktycznego, C. G. T. robi swoje, wykazując, iż życie robotnicze musi ulegać zmianie, wbrew najgorętszym chęciom i zamiarom przeciwnym przeróżnych przyjaciół i nieprzyjaciół klasy robotniczej. Ponownie musimy posługiwać się cyframi, które dobitnie wykazują dużą rolę, jaką odgrywa w demokratycznem państwie zawodowa organizacya robotników. Otóż w dekadzie 1890—1900 roku wygrano 56% strejków we Francyi, w okresie 1901—1904 62%, w jednym tylko 1905 roku wygrano 65·67% strejków. W tym ostatnim roku strejkowało 147.888 robotników w 830 wypadkach. Na

stu strejkujących 83·24 otrzymało znaczne polepszenie w dziedzinie pracy i płacy. Państwo przez monopole staje się przedsiębiorcą, fabrykantem. Wiadomo, że we Francyi istnieje zapałczany i tytoniowy monopol. Otóż w fabrykach tytoniu, cygar i papierosów dziś przeciętny zarobek wynosi 5 franków 90 cent. dla mężczyzn, 3 fr. 94 cent. dla kobiet, przy obowiązkowym 9-godzinnym dniu roboczym. W fabrykach zapałek płaca dzienna wynosi 6 fr. 68 cent. dla mężczyzn, dla kobiet 5 fr., również przy 9-godzinnym dniu roboczym.

Urzędnicy państwowi, robotnicy poczt mają określone minimum płacy 5 franków dziennie przy 8-godzinnym dniu roboczym. Personal arsenałów marynarki ma zawarowany prawem 8-godzinny dzień roboczy. Em. Pouget, jeden z teoretyków syndykalizmu, widzi w danych powyższych rezultaty akcyi C. G. T.

Nic też dziwnego, że rząd-przedsiębiorca poważnie jest zaniepokojony wzrostem agitacyi C. G. T., który dziś wkracza tryumfalnie w dziedzinę dotychczas nienaruszoną prawie przez walkę klasową, w dziedzinę pracy funkcyonaryuszów — urzędników państwa: nauczycieli ludowych i urzędników pocztowych. Jeszcze w początkach 1907 roku Clemenceau zachowuje się z rezerwą. Tymczasem wypadki następują jedne po drugich, rozdmuchiwane przez prasę. Olbrzymie ruchy na południu Francyi podczas kryzysu w produkcyi wina, bunt wojskowy 17 pułku piechoty liniowej, rozwiązały ręce sprzymierzonej z carem republice burżuazyjnej.

Od maja do grudnia 1907 roku zasądzono 16 wybitnych członków C. G. T. W roku 1908 wyroki sądowe sięgają już dla „menerów“ C. G. T. 2 lat więzienia. Niezadługo Bousquet, Lewy, Yvetot dostają wyroki do 2 do 4 lat więzienia. Koroną tych represyj był straszny dzień 30 lipca 1908 roku, kiedy wojska republikańskie godnie zasłużyły sobie na nazwę żołdactwa, a dragoni z Georges-Neuve-Ville mogą już bez wstydu żadnego ściskać krwawe łapy kozuniom z Łodzi lub Warszawy. *Edw.*

Prócz zacytowanych w tekście dzieł i pism, towarzyszom, którzy chcieliby lepiej zapoznać się z syndykalizmem rewolucyjnym, polecamy odpowiednie wydawnictwa w języku rosyjskim. Szczególniej nadaje się w tej sprawie dziełko p. t. „Syndykalizm i Socyalizm“, napisane przez koryfeuszów syndykalizmu: Artura Labriolę (Włochy), Roberta Michelsa (Niemcy), Borysa Kriczewskiego (Rosya).

Socyalni demokraci w pętach ideologii burżuazyjnej.

Jedną z najciekawszych, a zarazem najmniej zbadanych kwestyj, mogących obchodzić socyologa i polityka, jest wzajemne oddziaływanie na siebie ideologii poszczególnych klas społecznych. Pomimo przeciwieństwa interesów ekonomicznych — przeciwieństwa, wytwarzającego stały antagonizm między pojedyńczemi klasami, ideologia jednej z nich bardzo często znajduje przystęp do innej — wrogiej jej i walczącej z nią stale. Nie mam tu na myśli przenikania się nieuświadomionych klasowo warstw ludowych ideologią, często zręcznie zamaskowaną, klasy posiadającej. Takie np. należenie robotników i proletaryatu rolnego do partyj burżuazyjnych tłómaczy się poprostu ciemnotą tych kół przedstawicieli pracy, dobrowolnie służących wrogiemu sobie kapitałowi. Chodzi mi o coś zupełnie innego, mianowicie, o uleganie ideologów partyi socyalno-demokratycznej wpływom ideologii burżuazyjnej.

Ze zjawiskiem tem mamy do czynienia dość często. Wystarczy wspomnieć chociażby o naszych rodzimych esdekach, usiłujących od szeregu lat zaszczepić proletaryatowi polskiemu ideologię narodową fabrykantów łódzkich w postaci teoryjki „organicznego wcielenia" z powodu „rynków wschodnich". Patryotyzm wszechrosyjski Szajblerów i Poznańskich został przez naszą S. D. K. P. i L. uznany za „ideologię klasową proletaryatu", której broni z dziką zaciekłością tępych sekciarzy. Objawy analogiczne, choć nie tak jaskrawe (przecież nasi esdecy pod tym względem są po za konkursem!), dadzą się spostrzedz i u socyalnych demokratów innych krajów. Ekscesy rewizyonistów w partyi niemieckiej (Schippel i inni) dość szeroko są znane. Niedawno znowuż wielkiego hałasu narobił artykuł wiedeńskiego socyalnego demokraty, Leuthnera, który w „Socialistische Monatshefte" wypowiedział się za solidaryzowaniem się socyalnych demokratów z polityką zagraniczną państwa, prowadzoną w interesie burżuazyi.

W artykule niniejszym chciałbym zwrócić uwagę na dwa charakterystyczne fakty z tej dziedziny, nas, socyalistów polskich, specyalnie obchodzące. Mam właśnie przed sobą numery oficyalnych organów socyalnej demokracyi — czeskiej „Pravo Lidu" i ukraińskiej — „Zemla i Wola". „Pravo Lidu" (Nr. 156) reaguje na mowę tow. Daszyńskiego przeciwko intrydze panslawistycznej, wypowiedzianą w parlamencie austryackim, „Zemla i Wola" (Nr. 20—21) uzasadnia stanowi-

sko socyalnych demokratów ukraińskich w Galicyi wobec sprawy Chełmszczyzny.

Autor artykułu „Prava Lidu“, zatytułowanego „Kramarz i Daszyński“, poseł praski Józef Hudec[1]) ostro występuje przeciwko tow. Daszyńskiemu, broni zaś Kramarza i jego akcyi „neosłowiańskiej“. Tok myśli tow. Hudeca jest następujący: Mowa Daszyńskiego wywołała wielkie wrażenie. Niemcy bez różnicy stronnictw oklaskiwali ją z entuzyazmem. Natomiast u Czechów, innych Słowian i u czeskich socyalnych demokratów wywołała pewne rozgoryczenie. Czescy socyalni demokraci — wraz z resztą partyj czeskich — byli z niej bardzo niezadowoleni. Dlaczego? Bo tow. Daszyński niesłusznie ocenił „neosłowiańską“ politykę Kramarza i wogóle sam „neosłowianizm“. „Daszyński malował wszelkie okropności urzędowej Rosyi. Ale — neosłowianizm, obrady petersburskie i mowa Kramarza w Radzie państwa nie są przecie urzędową Rosyą. W jakim związku ma znajdować się Kramarz, Hribar, Dmowski, Milukow i Rodiczew z Aziewem, rosyjskiemi szubienicami, twierdzą petropawłowską i kradzieżami urzędników rosyjskich? W jakim związku jest solidarność narodów słowiańskich z brutalnością, korupcyą, głodem i analfabetyzmem w Rosyi? Gdzie jest logika Daszyńskiego, usiłującego ku radości Niemczyzny związek ten skonstruować?“ — pyta tow. Hudec i wykłada dalej, że „neoslawizm“ jest ideą bardzo sympatyczną, bo „idea zbliżenia Słowian nie jest frazesem. Każda praca i usiłowanie w kierunku zbliżenia i zaprzyjaźnienia narodów, w tej liczbie i słowiańskich, jest pracą i usiłowaniem kulturalnem, jest pracą i usiłowaniem humanitarnem“ i zwalczać „neoslawizmu“, jak to czyni Daszyński, nie należy — bo w ten sposób działa się na rękę tym, którzy pragną widzieć „Rosyę osłabioną a Słowiańszczyznę stale rozdartą“.

Tyle tow. Hudec w centralnym organie czeskiej socyalnej demokracyi. Stanowisko to jest, jak widzimy, najzupełniej sprzeczne nietylko z naszem, ale również i ze stanowiskiem rosyjskiej socyalnej demokracyi obydwóch obozów. Tak samo, jak my, i socyalni demokraci rosyjscy zwalczają „neoslawizm“ z całą stanowczością, widząc w nim objaw polityki reakcyjnej, korzystnej dla Rosyi carskiej, Rosyi urzędowej, której i tow. Hudec nie kocha. Ale tow. Hudec, nie kochając Rosyi urzędowej, uległ wpływowi moskalofilstwa, którem jest całe burżuazyjne społeczeństwo czeskie przejęte. I dlatego tow. Hudec nie spostrzega nic w ruchu „neosłowiańskim“ zdro-

[1]) Nie należy go utożsamiać z naszym posłem, również Józefem Hudecem — ze Lwowa.

żnego. Dla niego nie istnieją fakty, że p. Kramarz konferuje ze Stołypinem - wieszatelem, że składa czołobitne wizyty psu krwawemu Skałłonowi, że na zjazdach słowiańskich rozbrzmiewa hymn „Boże carja chrani“. Tow. Hudec widzi w ruchu „neosłowiańskim“ Milukowa i Rodiczewa, ale nie chce widzieć „rubłochapów“ galicyjskich, Wergunów, Filewiczów, Kułakowskich, Bobryńskich, Baszmakowów i całej sfory rządowych szpiclów i jurgieltników czarnosecinnych. Tow. Hudeca drażni fakt, że mowę tow. Daszyńskiego oklaskiwali „Niemcy bez różnicy stronnictw“, a więc obok socyalnych demokratów niemieckich niemieccy posłowie burżuazyjni — i wobec tego staje na stanowisku czeskiej burżuazyi, na stanowisku, zwalczanem przez niemiecką, rosyjską, polską i ukraińską socyalną demokracyę. Ulegając wpływowi burżuazyjnej ideologii czeskiej, tow. Hudec znalazł się w jaskrawem przeciwieństwie z najbliższymi towarzyszami tego klubu, do którego w Wiedniu należy. Ogłosiwszy reakcyjny „neoslawizm“ za ideę sympatyczną, bo dążącą do „zbliżenia“ narodów słowiańskich, tow. Hudec wystąpił wrogo wobec socyalistów trzech największych narodów słowiańskich: rosyjskiego, ukraińskiego i polskiego.

Przejdźmy teraz do artykułu „Zemli i Woli“.

Autor jego, tow. W. Ławyński, wypowiada się za oddzieleniem Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, przyczem (musimy to stwierdzić z wielką przykrością) ucieka się do powtarzania kłamstw ukraińskiej prasy burżuazyjnej. Ta ostatnia, jak wiadomo, wypowiedziała się za urzeczywistnieniem projektu czarnosecińców rosyjskich z biskupem Eulogiuszem na czele. „Rada“, „Ridnyj Kraj“, „Diło“ itp. organy nacyonalistów ukraińskich, krytykując z narodowego stanowiska ukraińskiego ten projekt, jako rusyfikatorski w stosunku do Rusinów, godzą się jednak na oderwanie Chełmszczyzny od Królestwa. Klub ukraiński w wiedeńskiej Radzie państwa w specyalnej deklaracyi „powitał“ projekt rządu rosyjskiego. Prasa ukraińska wraz z wiedeńskim klubem rusińskim stanęła na gruncie „Ukrainy historycznej“. Ponieważ obecna Chełmszczyzna przed wiekami należała do Rusi, ponieważ niegdyś cała ludność obecnej Chełmszczyzny była ukraińską, przeto nacyonaliści ukraińscy, gardłujący przeciwko „historycznej Polsce“, są za projektem Eulogiusza, choć ten, jak wiadomo, domaga się oderwania od Królestwa nietylko gmin rusińskich, ale i polskich, o ludności, zupełnie świadomie polskiej, która stanowi w przyszłej gubernii Chełmskiej większość. I na tem właśnie polega cała brutalność gwałtu rządowego. Pomocnicy Eulogiusza pragną przedewszystkiem zrusyfikować polską ludność Chełmszczyzny i dlatego obmy-

ślili cały szereg ograniczeń i zakazów, stosujących się do żywiołu polskiego.

Tow. Łewyński, pomimo że jest socyalnym demokratą, stanął na stanowisku „Ukrainy historycznej“ i, opanowany przez prądy nacyonalistyczne, poszedł dalej, niż nacyonaliści ukraińscy w Kijowie, zsolidaryzował się z polakożerczymi fanatykami z „Diła“ i klubu rusińskiego w Wiedniu. Kiedy bowiem „Rada“ kijowska bardzo ostro potępia zarządzenia antypolskie, jakie zawiera projekt Eulogiusza i ze smutkiem zaznacza, że przyczynią się one do tego, iż niespolszczeni jeszcze Ukraińcy będą lgnęli do polskości, jako do żywiołu prześladowanego i będą się polonizowali, tow. Łewyński stanął na stanowisku „Diła“. Wbrew oczywistej prawdzie, wbrew nawet opinii samego Eulogiusza, tow. Łewyński przedstawia Chełmszczyznę jako kraj, w którym wcale niema Polaków. Przedstawia on sprawę tak, jakby chodziło o „czysto ukraińskie powiaty“ gub. Siedleckiej i Lubelskiej i wypowiada się za ich oddzieleniem od Królestwa. Mało tego, tow. Łewyński oświadcza, że „gub. Lubelską i Siedlecką zamieszkuje głównie (!!) ludność ukraińska“ i, wychodząc z tego stanowiska — faktycznie najzupełniej fałszywego, daje nauki moralne nacyonalistom ukraińskim, wypominając im powoływanie się na „pargaminy“ oraz naszym towarzyszom galicyjskim, zarzucając im „niekonsekwencyę“.

Jesteśmy świadkami nadzwyczajnego zaiste widowiska. Socyalny demokrata ukraiński, krytykujący nacyonalistów ukraińskich, sam tego nie spostrzegając, stanął na ich „historycznem“ stanowisku, tak się przejął ich ideologią, że znalazł się w położeniu, sprzecznem ze stanowiskiem socyalistów polskich i socyalnych demokratów rosyjskich, którzy ocenili wniosek Eulogiusza, jak na to zasługiwał. Wywołał natomiast radosną pochwałę ze strony — najmniej chyba dla siebie sympatycznej, bo na szpaltach ukrainożerczego „Nowoje Wremia“, które nie posiada się z entuzyazmu wobec stanowiska „Zemli i Woli“.

* * *

Wrogowie ruchu socyalistycznego z niesłychanem zadowoleniem wyławiają fakty w rodzaju dwóch powyższych, uważając je za dowód, iż zasada solidarności międzynarodowej proletaryatu jest blagą, pozbawioną wszelkiej wartości realnej. Z tem większą ostrożnością należy przystępować do wypowiadania się w sprawach, dotykających „ogólnonarodowych“ interesów. Bezwarunkowo, interesy te istnieją i zaprzeczać temu mogą obecnie chyba tylko ostatni mohikanie „luksem-

burszczyzny". Ale instynkt klasowy ideologów proletaryatu powinien stać zawsze na straży czystości naszego sztandaru socyalistycznego i chronić go od wszelkich naleciałości obcej mu ideologii klas posiadających. *St. Os...arz.*

Z niedawnej przeszłości.

Rozumowane notatki z historyi rewolucyi 1830 w Belgii.

(Początek w Nr. 3 z r. b.)

IV.

Nie będziemy, dla braku miejsca w „Przedświcie", notować innych znamiennych faktów, zaszłych w dniach następnych walki ludu belgijskiego w stolicy z wojskiem holenderskiem, którego połowę prawie stanowili Belgijczycy. I myliłby się ten, ktoby sądził, iż do zwycięskich wyników walki wrześniowej przyczyniło się przechodzenie na stronę buntu tego elementu belgijskiego w wojsku napadającem. Późniejsze rozkazy Wilhelma do wojsk świadczą o całej masie krzyżów i nagród pieniężnych, rozdanych „wiernym Belgijczykom za ich dzielność i męstwo", okazane w walkach ulicznych... z rodakami. Nikły procent dezerterów z armii holenderskiej do armii powstańczej, w późniejszej wojnie oswobodzicielskiej na prowincyi, równie wymownie świadczy o niemilitarnym charakterze zwycięskiej rewolucyi ludowej. Czytamy w korespondencyi z Brukseli w dzienniku paryskim „Globe" pod datą 23 września 1830 r.: „O czem mogę zaświadczyć, bez głębokiego dociekania spraw politycznych, bez usprawiedliwiania lub czynienia winnym kogokolwiekbądź, to mianowicie, że lud brukselski, ten tłum, hałastra (la canaille), jak zwykło się nazywać, sprawował się po bohatersku. Trzy dni już, jak są pod bronią, bez śladu najmniejszego rządu, bez żywności zabezpieczonej — i cienia niebezpieczeństwa nie znać dla własności prywatnej. Od dwóch dni (21 i 22) biją się, jak lwy. Niemasz między nimi żadnego kapitana, czy generała — nic podobnego. Wszystko organizuje się momentalnie, małymi oddziałkami". A oddziałki te, jak świadczy historyk de Bavay[1]), miały za wodzów: rzeźnika, adwokata, stolarza, robotnika od maszyneryi teatralnych, kowala, specyalistę od kucia koni...

Bosscha, historyk holenderski, którego o sympatyę dla Belgii trudno posądzać, opisując 21 września w Brukseli, kon-

---

[1]) Charles Viktor de Bavay: „Histoire de la révolution belge de 1830".

statuje, że zwycięskie odparcie Holendrów w dniu tym, zdecydowało losy niepodległości.

Przez 3 dni następne, armia holenderska na krok nie posunęła się naprzód, mało tego, lud rozentuzyazmowany sam przeszedł do ataku pozycyj nieprzyjacielskich w parku Królewskim. Świadczy o tem zestawienie strat ze stron obu za czas trzydniowej kampanii.

Holendrów zabito 138 (w tem 13 oficerów), raniono 650 (38 oficerów), wzięto do niewoli 165 (5 oficerów). Belgijczycy stracili w zabitych 450 ludzi, w rannych 1.270. Ludność Brukseli ówczesnej nie przekraczała 200.000. Według niedokładnych zestawień, w dniu 21-go września rano stanęło do walki przeszło 300 ludzi, wyraźnie przeszło 300 tylko, którzy w dniach następnych do akcyi bojowej, głównie pomocniczej, wciągnęli conajwyżej 25.000. Dnia 29 września odbył się przegląd wojsk powstańczych w Brukseli. Było to w kilka dni po odejściu zwyciężonej armii Fryderyka. Na przeglądzie tym stanęło pod bronią 8,000 ludzi z 16 armatami. Wojska powstańcze składały się głównie z ochotników, przybyłych z prowincyi. Tak więc, „ci z ludu“ (ces hommes du peuple), co rozbroili gwardyę burżuazyjną, ci ochotnicy, przybrani w bluzy niebieskie chłopów i robotników z Leodyum, Louvain i Uccle'u, te drobne małe oddziałki zadecydowały o losach Belgii, zabezpieczyły w pierwszym dniu walki brukselskiej niepodległość swej ojczyzny.

Ciekawe są dane, dotyczące wodzów tych oddziałków, przybywających w dniach walki do Brukseli:

„Oddziałki z Gasseliés prowadził nauczyciel ludowy i weterynarz, oddziałek z Waterloo — chłop, oddział z Charleroi — majster górniczy i majster szklarski, oddziałek z Fontaine - l'Evêque — majster krawiecki“ [1]).

Udział chłopów był bardzo duży. Podczas ataku Holendrów na Louvain, w pierwszym dniu walki na ulicach Brukseli, chłopi okoliczni silnie się dali we znaki dywizyi generała Kortheyligers, grożąc mu nawet odcięciem komunikacyi z główną armią Fryderyka. Przyczyniło się to znacznie do odparcia Holendrów i z pod murów Louvain.

Zwycięstwo Brukseli, jak się tego należało spodziewać, rzuciło całą Belgię w objęcia rewolucyi ludowej, powstania demokratyczno - narodowego przeciwko Holendrom. Najsilniejsze pozycye kapitulowały jedna po drugiej. Ath kapitulowało 27-go września, Mons — 29-go, Tournai — 30-go, Namur — 2-go października, Philippeville — 3-go, Mariemburg — 4-go,

---

[1]) Histoire de la révolution belge de 1830 par Charles Victor de Bavay.

Charleroi — 5-go, forteca w Leodyum 6-go. W rękach wroga pozostawała ciągle Antwerpia, klucz do Belgii, od strony morskiej.

Rzecz prosta, iż kapitulacye te szeregu oddziałów armii holenderskiej miały jednym ze swych skutków masową dezercyę Belgijczyków - żołnierzy. Zauważyć jednak trzeba, że dezerterzy ci bardzo nielicznie stawali w szeregi powstańcze, przekładając ucieczkę w domowe progi nad ciężkie trudy wojenne. Znacznie później rząd tymczasowy belgijski wydał odezwę do wyższych wojskowych w armii Niderlandów, przyrzekając większe pensye i szybsze posuwanie się w stopniach oficerskich dezerterom. Generałowie Wauthier i Daine pierwsi skorzystali z tego. Daine wkrótce przeszedł na służbę tajną domu Nassau i przyczynił się znacznie do pobicia armii belgijskiej przez Holendrów w r. 1831, w drugim okresie wojny o niepodległość.

W każdym razie nadzwyczaj ciekawe dla nas są dane cyfrowe o armii Niderlandów w czasie rewolucyi belgijskiej. W miesiącu wrześniu i początkach października r. 1830 armia składała się z 77 batalionów piechoty, 72 szwadronów kawaleryi, 60 bateryj, poszczególnych specyalnych oddziałów (saperów, żandarmeryi i t. p.) ogółem 90,000 ludzi [1]). Armia ta, po armii Królestwa Polskiego, była uważana w Europie za najpierwszą pod względem techniki i organizacyi wojskowej. Nawiasem zaznaczymy za historykiem Lavisse, że armia rosyjska Mikołaja I-go, w wojnie z Polską w r. 1830—1, nie przekraczała 100,000 ludzi.

W niecałe 3 tygodnie z armii Niderlandów nie pozostało dużo. Prawdą jest, iż składała się ona z elementów, związanych z Belgią życiem rodzinnem i wieloma tradycyami, prawdą jest, iż najmniejsze niepowodzenie oręża holenderskiego odbijało się na armii z siłą ogromną w kierunku destrukcyjnym, ale prawdą jest również niezbitą, iż włącznie z kampanią antwerpijską, element wojskowy w rewolucyi 1830 roku był bardzo nielicznie reprezentowany. W walkach, jak w samej Brukseli, tak po za jej murami, na czoło wojsk powstańczych wysunęły się głównie 2 osobistości, z któremi ze względu na ich „fachowość" należy się zapoznać.

Pierwszą z nich jest cytowany już przez nas „generał" Niellon. W chwili wybuchu powstania sierpniowego, znajdował się on w Brukseli, zajmując „fachowe" miejsce dyrektora teatrzyku dla dzieci, który to teatrzyk zdobył rozgłos w stolicach europejskich. Fachową wiedzę wojskową zdobywał jako podoficer kawaleryi francuskiej.

---

1) Ch. White. „Revolution belge" de 1830. tom II.

Drugą osobistością jest Kessels „pułkownik“. Z urodzenia Holender, był podoficerem kawaleryi w armii Niderlandów. Po wysłużeniu w wojsku holenderskiem, zarabiał na życie jeżdżąc po całej Europie ze szkieletem wieloryba, który pokazywał ciekawym.

Obadwaj, Kessels i Niellon, okazali w dniach wrześniowych, szczególniej przy szturmie parku Królewskiego, tyle odwagi i wiedzy wojskowej, iż w krótkim czasie zostali mianowani dowódcami znacznych oddziałów powstańczych i zasłynęli jako zwycięzcy doświadczonych i fachowych generałów armii Fryderyka.

Nie należy z przykładów, przez nas cytowanych, wyciągać wniosków, iż wszelka wiedza wojskowa dla rewolucyonisty jest zbędną, bo w dniach rewolucyi wszystko sposobem „żywiołowym“ znajdzie się samo przez się. Owszem, musimy podkreślić, iż znajomość praktyczna obrony miast przed wojskami regularnemi, jako też wiedza wojskowa dowódców rewolucyi ludowej: Van Halena (hiszpańskiego oficera, któremu ofiarowano dyktaturę wojskową na cały czas ataku Brukseli przez wojska holenderskie), Niellona, Kesselsa, Mellineta i jedynego Belgijczyka Pletinckxa przyczyniły się olbrzymio do zwycięstwa ludu nad armią.

Pewne znaczenie miał też fakt, że już w dniach sierpniowych oficerowie armii Niderlandów w Brukseli drżeli o skórę swoją w obawie gniewu ludowego. Organizacyę sił ludowych, w Brukseli samej, nadewszystko robotniczych, uczuwał każdy królewski sługa.. Charakterystyczną odpowiedź cytuje Karol White, gdy zapytano 26 sierpnia 1830 r. jednego z oficerów, czy rozkaże swemu oddziałowi strzelać do ludu: „Nie, czyż mogę narażać (oddawać) życie żołnierzy i swoje, wydając taki rozkaz!“

Nieodżałowana szkoda, że w całym szeregu książek i broszur z danej epoki nie mogliśmy znaleźć określonych danych o współczesnej organizacyi robotniczej w Brukseli. Zaledwie słabe ślady organizacyi tej znajdujemy w artykule P. A. Huybrecht'a[1]) „La rewolution belge de 1830“, gdzie autor daje charakterystykę niejakiego M. Schavye w słowach następujących; „Patryota gorący, entuzyasta, człowiek czynu, miał w rękach całą Brukselę robotniczą, nadewszystko zaś robotników drukarskich, klasę bardzo liczną, gdyż stolica Belgii drukowała na wielką skalę dzieła klasyków, które rozchodziły się po całym świecie“. Dyrektor policyi De Knyff, wiedząc o powrocie Schavye z Paryża, (po rewolucyi lipcowej),

---

[1]) „Revue trimestrielle“ 14 volume 4-ème année — tome deuxième. Bruxelles 1857.

pragnął porozumieć się z tym, który był najpierwszem narzędziem de Potter'a. „Dnia 24 sierpnia wieczorem odbyły się pierwsze zajścia burzliwe na ulicach Brukseli. W dniu tym przypadało święto imienin de M. Wellens'a, burmistrza brukselskiego. Z tego powodu „Stowarzyszenie Wielkiej Harmonii" (Société de la Grande Harmonie) urządzało dlań serenadę. Duża ilość robotników drukarskich, przybranych w papierowe kapelusze, ozdobione trójkolorową (francuską) kokardą i z pochodniami w rękach, uszeregowała się po za muzykantami i protestowała przeciwko ich owacyom, urządzając kocią muzykę, ażeby przeszkodzić muzyce." [1]) Moglibyśmy zacytować Libry - Bagnano, który daje dokładne oskarżenia o celowe i organizacyjne przygotowanie napadów z 26 i 27 sierpnia, ale nie chcemy posługiwać się tem brudnem i tendencyjnem nawskroś źródłem, jakiem jest książka „La ville rebelle" (Miasto buntownicze).

W każdym razie do zwycięstwa rewolucyi, jak w sierpniu tak i we wrześniu przyczyniła się w znacznej mierze świadomość klasowa, najbardziej rewolucyjnej klasy w narodzie — klasy najemników, klasy proletaryuszy. Wyżej wspomniany Szavye był w Paryżu świadkiem walki ludu francuskiego z wojskiem, brał czynny udział w tej walce, jak pisze Huybrecht, „w strategii, używanej przez paryżan" mógł doświadczenia nabyte zużytkować w swem rodzinnem mieście — w Brukseli.

Na założenie rewolucyjnych organizacyj ludowych w miastach belgijskich miał bezwątpienia duży wpływ słynny spiskowiec międzynarodowy, Włoch z urodzenia, Filip Buonarotti. Człowieka tego charakteryzuje takiemi słowy historyk polski Askenazy: „...najgłówniejszy w nich (organizacyach spiskowych) działacz i twórca, czynny jeszcze dawniej wśród najgwałtowniejszych prądów rewolucyi francuskiej, gdzie był uczestniczył w słynnym spisku Babeufa, obecnie bezdomny tułacz, wynurzający się to w Paryżu, to w Londynie, to w Genewie, ścigany przez wszystkie policye rządów europejskich, a trzymający nici wszelkich tajnych oswobodzicielskich usiłowań narodów europejskich, mistrz i doradca wszelkich robót organizacyjnych młodszej generacyi, nauczyciel i pierwowzór Mazziniego, wnoszący tradycye rewolucyjne końca XVIII stulecia do zarania XIX, niezłomny, fanatyczny pod siwym włosem entuzyasta wolności, równości i braterstwa ludzi i ludów, potężna granitowa, do dziś dnia nie dość znana postać starca spiskowca, praojca całej późniejszej akcyi konspiracyj-

---

1) Ibidem.

nej Młodej Europy, a w dalszym planie — zrodzonej z niej akcyi międzynarodowej“ [1]).

W roku 1823 wyłonił się Buonarotti w Belgii, gdzie nawiązał dużo stosunków. De Potter pomógł mu do wydania w r. 1828 książki o spisku Babeufa. Mieszkając w Glimes, blisko Jodoigne, Buonarotti konspiracyjnie utrzymywał stosunki z republikanami francuskimi i belgijskimi. Niestety, nie wiemy nic o charakterze i rozmiarach tych stosunków.

Z szeregu potyczek, kapitulacyi poszczególnych miast, wysuwa się na pierwszy plan ciekawa potyczka z wojskami holenderskiemi pod miastem Lierre. Oddział wojska powstańczego w sile 2.100, w tem 900 ludzi z legionu paryskiego, pod dowództem Kesselsa, mając 6 armat różnego kalibru, ciągnionych przez chłopskie szkapy, 5-ciu, wyraźnie pięciu kawalerzystów, zbiegłych z holenderskiego wojska (2 kirasyerów, 2 lansierów i jednego huzara), po krótkiej walce, prowadzonej z niesłychanem męstwem i ogromną przebiegłością, zdobył klucz pozycyi obronnej Holendrów, którzy w popłochu cofnęli się conajprędzej do Antwerpii. Wojsko powstańcze składało się przeważnie z elementów ludowych, z inteligencyi, przeważał w niem żywioł artystyczny — artyści dramatyczni i poeci. Na pozycyach wroga liczono 40,000 wojska regularnego. Potyczka miała miejsce w dniu 15 października [2]) [3]). W potyczce wybitny udział przyjęli chłopi okoliczni.

Dnia 27-go października Antwerpia — miasto dostało się w ręce powstańców. Po owładnięciu ratuszem miejskim w przeddzień, lud antwerpijski, wspomagany przez oddziały Niellona i Kesselsa z zewnątrz, w niecałe półtorej godziny stał się panem dwóch bram-fortów i wpuścił do miasta wojska powstańcze. Wówczas prawdziwa panika opanowała wojska holenderskie. Na łeb, na szyję rzuciło się wszystko na drogę, do cytadeli wiodącą. W niecałe dwie godziny miasto, pierwszorzędna forteca morska i lądowa, będące w stanie stawić czoło conajmniej 50,000 korpusowi armii regularnej, zdobyte zostało przez wojska powstańcze, złożone przeważnie z chłopów, robotników i garstki inteligentów.

Zwycięstwo upoiło lud. Do bram cytadeli, jednej z najpotężniejszych w świecie ówczesnym, podszedł emisaryusz Rządu Tymczasowego z następującem pismem:

---

[1]) Szymon Askenazy: „Łukasiński“, tom I, str. 96—97.

[2]) Histoire des événements militaires et des conspirations orangistes de la révolution en Belgique de 1830 à 1833, rédigée d'aprés les Mémoires du général Niellon avec pièces justificatives à l'appui.

[3]) „Cours libre de l'histoire de la révolution belge“ par Van-Kalken.

„Rząd Tymczasowy Belgijski — Komitet Centralny upoważnia M. Van der Herreweghe objąć w posiadanie miasto i cytadelę antwerpijską i zająć je w imieniu ludu belgijskiego“.

Hardość tę drogo przypłaciło miasto. W czasie bardzo krótkim zerwane zostało zawieszenie broni i generał holenderski Chassée przez kilka godzin bombardował buntownicze miasto.

„Morze płomieni i krwi zdecydowało o losie dynastyi Wilhelma“. Kongres narodowy, konstytuanta belgijska, który rozpoczął swe obrady w dniu 10 listopada, ogłosił wyrzucenie raz na zawsze z Belgii „pomazańców bożych“ z domu Nassau.

Od chwili tej walka zbrojna o niepodległość Belgii jest właściwie skończona. Tryumf narodu przeszedł wszelkie oczekiwania. Tryumf ten był nawskroś tryumfem demokracyi. Nawet w Rządzie Tymczasowym przewodniczył szczery republikanin de Potter. „Gmach z taką trudnością zbudowany przez Kongres Wiedeński stał na skraju runięcia w przepaść. Europa patrzyła ze strachem i żalem. Lecz żadna ręka nie podnosiła się, aby podtrzymać gmach upadający. Siła wypadków potężniejsza, niż wola gabinetów, wypowiedziała nieubłagane „stań się“ zniszczeniu“ [1]).

Lud belgijski rozpoczął pertraktacye z rządami Europy. Ster tych pertraktacyj musiała ująć burżuazya.

Teraz poczyna grozić Belgii poważne niebezpieczeństwo interwencyi mocarstw, które utworzyły Królestwo Niderlandów po upadku Napoleona. Wilhelm Orański, nie mogąc dać sobie rady sam z Belgią ludową, zwraca się 5-go października z notą do Anglii, Rosyi, Niemiec i Austryi, żądając w imię traktatów, w Paryżu i Londynie zawartych, wysłania przez te mocarstwa wojsk, dla zrobienia porządku w Belgii. Nota zaznaczała, iż spóźnione nieco przybycie tych wojsk do prowincyj belgijskich może ciężko zaważyć na interesach rządów i na przyszłości całej Europy.

Przed odradzającą się Belgią, kraikiem o kilku milionowej ludności, stanęło groźne widmo interwencyi europejskiej. Niemcy, a nadewszystko Rosya, wyraźnie gotowały się do wkroczenia zbrojnego w granice Belgii.

I gdy rozważamy te czasy, raz jeszcze przychodzi na myśl nierozumne, czysto zaściankowe, robienie polityki przez naszych „umiarkowańców“ lub pedeków, którzy zarzucając nam, iż „spekulujemy“ na polityce międzynarodowej, sami, jak lichwiarze małomiasteczkowi, właśnie najbezczelniej spekulują na tchórzostwie i szowinizmie rodzimej burżuazyi,

[1]) Charles White „La révolution belge de 1830“ tom II.

przynosząc plotki i ploteczki z antykamer dyplomatycznych o ruszaniu się „Prusaka“ o „perfidyi Austryi“ i t. p., nie widząc rzeczywistego układu sił politycznych w Europie, nie widząc stanowiska Niemiec i Austryi, wrogiego względem Rosyi, nie biorąc pod uwagę zachowania się ludu, proletaryatu tych państw w chwili wojny. Toż Belgia w r. 1830 stanęła wobec groźby interwencyi takich potęg, o jakich nawet Republika Demokratyczna Polska i śnić nie będzie, ażeby się z niemi zmierzyć, toż jeszcze Wilhelm Orański, następca tronu mówił w Brukseli, że kwestya niezależności administracyjnej Belgii jest kwestyą par excellence europejską, że mocarstwa uczyniły z Niderlandów tamę przeciwko zachłanności Francyi rewolucyjnej, i że tamy tej nie pozwolą zburzyć; toż opinia całej Europy, posiadającej władzę i znaczenie, była przeciwko powstającemu kraikowi, który podniósł, wzbogacił, urządził i oświecił najbardziej tolerancyjny na te czasy monarcha.

A jednak dziś Belgia jest państwem niepodległem. Ma organizacyę socyalistyczną stosunkowo najpotężniejszą prawie w świecie, liczącą przeszło 150,000 członków w 803 stowarzyszeniach politycznych, fachowych i współdzielczych, 11 dzienników socyalistycznych, silną grupę parlamentarną posłów socyalistycznych. Niepodległość narodowa nie zaszkodziła zatem rozwojowi społecznemu Belgii, wbrew „oczywistym“ przedstawieniom Róży Luksemburg.

Na ostateczne ukształtowanie się Belgii, jako państwa niepodległego, wpłynęły sprzeczne interesy Austryi, Francyi i Holandyi. Niepodległość swoją w postaci króla Leopolda I Belgia zawdzięcza głównie Anglii, która zwoływała konferencyę przedstawicieli mocarstw do Londynu.

W tej korzystnej dla Belgii „interwencyi mocarstw“ wielce znamienne jest zachowanie się Francyi. Wiadomo, że republikanie belgijscy, głównie Gendebien, który później stał się monarchistą powierzchownym, marzyli o przyłączeniu Belgii do Francyi, a przedewszystkiem pragnęli poparcia ze strony rządu francuskiego w razie wkroczenia Niemców lub Rosyan. Otóż przed rewolucyą, dnia 15 sierpnia, rząd francuski najwyraźniej oświadczył Gendebienowi, że Francya nie myśli „interweniować, gdyby nawet Niemcy wkroczyli do Belgii“. Zaś po dniach sierpniowych i wrześniowych Francya na groźbę wyraźną Niemiec odpowiada niemniej wyraźnie: „Przechodząc granicę holenderską spotkacie w Belgii wojska francuskie. Zważajcie więcej na swe słowa wojownicze“.

Jasną jest tedy rzeczą, że ruch rewolucyjny, ludowy, zmienił krańcowo opinię „zaprzyjaźnionego mocarstwa“.

V.

Od chwili zbombardowania przez Holendrów Antwerpii, Belgia przestała upominać się zbrojną ręką ludową o swe prawa. Rozpoczynają się „traktaty“ z konferencyą mocarstw w Londynie.

Nic niema więcej charakterystyczniejszego w dziejach nowożytnych, jak przebieg, a przedewszystkiem sam fakt, pertraktowania Rządu Tymczasowego, konstytuanty, wreszcie regencyi 4 milionowego kraiku, który ludowem powstaniem wywalczył sobie niepodległość — z rządami najpotężniejszych państw współczesnych. I choć po usunięciu się de Pottera, który zagaił obrady konstytuanty i z bólem prawdziwego nieprzejednanego demokraty skonstatował w przeddzień ogłoszenia Belgii, jako monarchii konstytucyjnej, że szkoda było przelać tyle krwi, by zdobyć tak mało — w rządzie belgijskim nie było już prawdziwego ludowca, jednak sam fakt pertraktowania rządów Mikołaja I-go i Metternicha z rządem, wyniesionym na falach rewolucyi ludowej, jest objawem bardzo znamiennym.

Lud usunięto od decydowania w sprawach najważniejszych. Wybory do konstytuanty, w których przyjęło udział jeno 40,000 ludzi, odbyły się na podstawie rozszerzonego na korzyść „inteligentów“ — adwokatów, doktorów, księży i t. p. prawa wyborczego. Przedstawicieli ludu roboczego z miast i wsi w konstytuancie nie było, a i być nie mogło, bo lud ten nie miał na wsi żadnej organizacyi, w miastach zaś jeno grupy bardzo słabe ilościowo i jakościowo, dostępne, wskutek braku oświaty i kultury wszelkiej, barbarzyńskim i klerykalnym podszeptom.

I oto jeno głosów 13 wypowiedziało się przeciw monarchicznej formie rządów w niepodległej Belgii, 174 głosy za monarchią konstytucyjną. Było to pierwsze zwycięstwo burżuazyi, za którem pójdą dalsze na hańbę ludzkości i postępowi, na szkodę własnej ojczyznie, kiedy ją obce mocarstwo będzie musiało wybawić z zaborczych ramion armii holenderskiej, wkraczającej po dwóch bitwach zwycięskich do buntowniczej stolicy.

Ciemny, oszukany lud po swojemu zareagował na wyzucie go z praw należnych, z praw wolnego obywatela - patryoty. Począł się burzyć, buntować. Zaburzenia te, umiejętnie kierowane, wyzyskiwali orańczycy, wyzyskiwali je również i stronnicy monarchii konstytucyjnej w Belgii. Tłuszcza pijana rozgromiła lokal stowarzyszenia „Niepodległość“ w Brukseli, gdy ono podało 15 lutego 1831 konstytuancie adres, żądający republiki w Belgii. Za to w mieście Namur ochotnicy, wal-

czący o niepodległość w pierwszym okresie rewolucyi, ogłaszają republikę. W Gandawie mają miejsce rozruchy robotnicze, w których fabryki Woortmana zostają z ziemią zrównane, on sam zaś okrutnie zamordowany. Przed faktem tym blednie zabójstwo Silbersztejna w Łodzi.[1])

Nie będziemy długo rozwodzić się nad całą akcyą, mającą na celu znalezienie monarchy dla Belgii. Sprawa ta o tyle nas obchodzi, o ile wykazuje znowu walkę dwóch tendencyj: demokratycznej, złączonej z przejściem Belgii pod panowanie francuskie i ewentualnie republikańską formę rządów w przyszłości, i — arystokratycznej-burżuazyjnej, złączonej z wpływami Anglii, dla której najważniejszą rzeczą było osłabić przedewszystkiem Holandyę, później Francyę, oczywiście kosztem Belgii. Ostatecznie zwyciężyła, wobec połowicznej polityki Ludwika Filipa, króla barykad, Anglia, dając na króla Leopolda Sasko - Koburskiego, który zaprzysiągł konstytucyę i rozpoczął panowanie od tryumfalnego objazdu kraju.

Rząd tymczasowy, konstytuanta, regent, przewodniczący konstytuanty złożyli władzę swą w ręce króla konstytucyjnego: „Przez sześć miesięcy nieograniczonych rządów Prowizoryum w Belgii, przez sześć długich miesięcy zupełnej prawnopaństwowej anarchii, nie zdarzył się ani jeden wypadek przestępstwa kryminalnego przeciwko własności prywatnej. W takich chwilach jedynie ludy są piękne. Dobro kraju ojczystego ożywia serca wszystkich, nie znajdziemy nic osobistego, egoistycznego, wyrachowanego w czynach ludności.“ Tak pisał współczesny o czasach „bezrobocia, bandytyzmu, niszczenia przemysłu ojczystego“, „pracy dla Niemców“ w Belgii.[2])

Lecz Wilhelm Orański, zdetronizowany władca Belgii, nie dał za wygraną. Oddawna gotował się, nie bacząc na uczestnictwo swoje w Konferencyi Londyńskiej, do krwawego

---

1) Oto jak opisuje w krótkości współczesna gazeta ten fakt:

Woortman miał odezwać się do robotników i robotnic, żądających pracy i chleba: „Jeśli nie macie co jeść — idźcie ściąć drzewo wolności, które zasadziliście niedawno“. W kilka dni później wybuchły rozruchy. Woortman uzbrojony wpadł w tłum, miotając obelgi na robotników. Rozbrojono go w oka mgnieniu, związano i poprowadzono na miejsce, gdzie rosło drzewo wolności. Tam, gdy nie chciał pocałować drzewa, które znieważył, rozpoczęły się dzikie sceny znęcania się. Kobiety pluły Woortmanowi w twarz, kopiąc powalonego nogami, obutemi w ciężkie drewniane saboty, mężczyzni kłuli go bagnetami, zadając płytkie, lecz dotkliwe rany. Doszczętnie zmaltretowanego odprowadzono Woortmana do więzienia. Lecz nie danem mu było ujść zemsty rozwścieczonego tłumu. W drzwiach więziennych, jakiś robotnik podbiegł i zadał mu dwa cięcia szablą, raniąc śmiertelnie. Na trupie skonstatowano 11 pchnięć bagnetem.

2) Lettre, sur la révolution belge, traduit de l'anglais. Bruxelles De Feuillet Dumus 1831.

odwetu. Cała Holandya dopomogła mu w tym odwecie. W krótkim stosunkowo czasie zgromadził Wilhelm Orański 80-tysięczną armię, złożoną z najprzedniejszego żołnierza i ochotników, gorącym zapałem patryotycznym przenikniętych [1]).

Burżuazya belgijska, ze swym królem protestantem, który obiecał dzieci swe w katolicyzmie chować, aby zaskarbić sobie względy „narodu", nie była w stanie wystawić więcej żołnierza niż 28 tysięcy, żołnierza, dowodzonego przez zaprzedanych Wilhelmowi Orańskiemu generałów. I to jest rzeczą bardzo pouczającą dla nas, że armia najregularniejsza, najlepiej zorganizowana, o ile nie ma za sobą poparcia ludu, zginąć w walce orężnej musi, jak to miało miejsce w pierwszym okresie rewolucyi, kiedy wzorowa 90.000 armia Niderlandów w walce z „hałastrą" belgijską została w puch rozbita. Natomiast w okresie drugim, kiedy do Belgii, rozdartej wewnętrznymi sporami, zaprzedanej u szczytów (dwaj ministrowie wojny de Failly i Goblet byli orańczykami), wystawiającej żołnierza bez mundurów, naboi, armat, koni, dowodzonego przez generałów, zostających na żołdzie Wilhelma, wkroczyła armia holenderska, za którą stał cały naród, niecałych dni 10 wystarczyło, by kraj buntowniczy podbić. I gdyby nie interwencya korpusu francuskiego pod dowództwem marszałka Gérard, Bruksela zostałaby zajęta przez Holendrów.

Zwycięskim krokom Holendrów tamę położyła „konferencya". Anglia i Francya wykonały zobowiązanie podpisane w Londynie, względem Belgii, odrywając od niej Księstwo Luksemburg i część prowincyi Limburgu, co jako rekompensata zostało oddane Wilhelmowi za jego zwycięstwa. Monarcha ten dopiero w r. 1838 zgodził się na to, reflektując ciągle na całą Belgię, szczególniej zaś na handlową Antwerpię, w której garnizon holenderski zastąpiono francuskim. Belgii po wsze czasy nakazano w sprawach wielkiej polityki zostać neutralną. — Przeszło zaledwie lat 78, a Belgia wkracza na pola polityki kolonialnej, gdzie przy obecnym ustroju kapitalistycznym, prędzej czy później, zetknąć się musi z interesami innych państw.

Zakończenie.

Z notatek powyższych czytelnik musi nabrać przekonania, że niepodległość Belgii wywalczył lud na drodze powstania zbrojnego, że lud ten odnosił zdumiewające zwycięstwa

[1]) O rozmiarach tego zapału powszechnego świadczyć mogą 3 legiony akademików holenderskich, jak również legion żydów amsterdamskich. „Antysemicka" Polska już poprzednio miała w szeregach walczącego z najazdem żołnierza swego, Berka Joselowicza. Dziś, potomkowie być może tych żydów, o niepodległość walczących, udają się do biskupa Eulogiusza z prośbą o oderwanie Chełmszczyzny.

nad wojskiem regularnem, że burżuazya interesy narodowe uważała za swoje, postępowała też drogą zwykłą, zdradę ludu okupując dyplomacyą, przynoszącą hańbę i dotkliwe szkody, że lud nie mógł, bo nie umiał ująć w swe ręce rządów i dlatego naród cały, przelawszy krwi tyle, tak mało wreszcie zyskał.

Dlaczego jednak lud chwycił za broń w pierwszym okresie zwycięskiej rewolucyi? Czy samą miłością, platoniczną miłością niepodległości kraju można to tłomaczyć? Czy wolno nam, socyalistom, tłomaczyć ruchy ludowe w ten sposób? Nie. A jednak większość krzywd, wyrządzanych Belgijczykom, ludu zupełnie nie dotykała. Mało tego, w przeddzień zaledwie rewolucyi najcięższe podatki na mięso i chleb zostały zniesione. Milion florenów[1]) rocznie rząd asygnował na popieranie przemysłu w Belgii. Handel i przemysł kwitł. Na kilkanaście dni przed wybuchem sierpniowym była urządzona w Brukseli wystawa przemysłowa, która w zachwyt wprawiła współczesnych, a Wilhelma Orańskiego burżuazya na rękach dosłownie nosiła, wyprzęgając konie z karety królewskiej. O wystawie tej znajdujemy ciekawe dane w książce A. J. L. barona Van den bogaerde de Ter-Brugge, wydanej w r. 1844. Z konieczności ograniczyć się musimy do uogólniających danych, zaczerpniętych stamtąd. Otóż na wystawie tej było 5.000 gatunków przeróżnych wyrobów, wystawiało je 1.046 wystawców. Jak na 1830 rok i na mały kraik, dostateczna to chyba ilość, ażeby nabrać pojęcia o doskonałym, niebywałym wprost stanie przemysłu w Belgii[2]). Indye Holenderskie, przebogate kolonie, były nieocenionymi rynkami zbytu dla broni, tkanin bawełnianych, sukna, płótna i t. p., wyrabianych w Belgii. Holandya była odbiorczynią handlową zboża i węgla z Belgii. Z chwilą oderwania się Belgii, węgiel o 30% tańszy sprowadzać w Holandyi poczęto z Anglii, zboże, systemem protekcyjnym zbywane, nie wytrzymało, rzecz prosta, konkurencyi z zaofiarowywanem zbożem z Niemiec. Francya zaś i Anglia zboża belgijskiego nie potrzebowały i nie potrzebują. Produkty innych gałęzi belgijskiego przemysłu i rolnictwa nie mogły konkurować w Holandyi z produktami angielskimi, pruskimi lub francuskimi przy cłach przewozowych, które opłacać przyszło na komorach pomiędzy Holandyą i Belgią. — Wartość ziemi, renta rolna winna była wobec zaniku przemysłu i rolnictwa spaść. Jednem słowem ruina kompletna kraju, nędza ludu roboczego, jako skutek nieodwołalny. Nie

---

[1]) Floren holenderski = 2 fr. 10 cent. = prawie rubel.

[2]) „Essai sur l'importance du commerce, de la navigation et de l'industrie dans les provinces formant le Royaume des Pays-Bas“.

dotykamy tu politycznej formy rządu, bo czyż, jak nasi „socyologowie“ twierdzą, nie jest wszystko jedno robotnikowi zdychać z głodu w niepodległej czy podległej Polsce, w republice wszechrosyjskiej, czy w generał-gubernatorstwie wojennem — dodamy za nimi konsekwentnie.

A jednak robotnik belgijski, nie szlachcic-romantyk lub narodowiec na pasku burżuazyi, dążącej do posad popłatnych w kraju niepodległym, biernie kroczący, lecz najprawdziwszy, najbardziej klasowy robotnik belgijski z r. 1830 zadaje kłam „socyologom“ naszym. Cyfry mówią bardzo dużo.

W dniach walki wrześniowej od 21 do 27 września 1830 zginęło na ulicach Brukseli 257 robotników, z czego robotników fabrycznych 105, stolarzy 18, krawców i tkaczów ręcznych 28, szewców i bednarzy 20, drukarzy i malarzy 14, woźniców 10, ogrodników i zegarmistrzów 12, strażaków 9, ślusarzy i hutników 8, kamieniarzy i murarzy 8, buchalterów i urzędników prywatnych 8, bez określonego zajęcia 7 i t. d.

Cyfry te sprawdzić można w „Historyi demokracyi i socyalizmu w Belgii“ przez tow. Ludwika Bertranda napisanej. On sam wziął je z wykazów, niedokładnie sporządzanych w dniach walki.

Jasno, jak na dłoni widać, że niepodległość Belgii była w interesie klasowym mas robotniczych. Ze znacznego udziału chłopów w walce o niepodległość wnosić możemy, iż była ona w interesie warstw pracujących wogóle.

Nie należy nigdy identyfikować rozwoju pewnych gałęzi przemysłu z interesami warstw pracujących, nie należy nigdy socyalistom dbać o rynki zbytu dla towarów. Belgia ówczesna i Polska współczesna jaskrawym są dowodem, że sprawy te przedewszystkiem leżą nie tyle na sercu, ile na kieszeni, fabrykantom, wielkim właścicielom ziemskim, burżuazyi. Warstwy posiadające do ostatka stały na stanowisku przynależności państwowej, były w tej polityce konsekwentne. Polityka warstw posiadających jest polityką chwili. Warstwy posiadające o dobrobyt całego narodu, o stały rozwój przemysłu nie dbają. One dbają o zbyt, o zysk chwilowy dla siebie. System protekcyjny, ogromnie dogodne cła ochronne rozwijały przemysł belgijski ponad siły, ponad normalny, naturalny stan. Lud roboczy jasno zdawał sobie z tego sprawę. Kogo książka nie oświeciła, oświecić musiały kryzysy, nieodłączne od wielkiej spekulacyi. Przemysł kraju danego, oparty na protekcyjnym systemie, prowadzi do nędzy w ostatecznym swoim wyniku, do nędzy robotnika, do pomnażania kapitałów obcych, które w kraju nie zostaną, wywiezione będą do Holandyi, a od nas do Belgii, Francyi i Niemiec. Dość przytoczyć ten fakt, że $^{11}/_{12}$ ogólnej liczby akcyj najpotężniejszego

stowarzyszenia do rozwijania przemysłu w r. 1822 założonego, znajdowało się w rękach Holendrów i obcokrajowców.

Dwa adresy, wygotowane do Konstytuanty w grudniu 1830 roku przez fabrykantów Leodyum i Gandawy, rzucają ciekawe światło na klasowe interesy ludności ówczesnej. Z jękiem straszliwym adresy te zwracają się do przedstawicieli narodu, by opamiętali się wreszcie, co przez ogłoszenie niepodległości Belgii uczynią. Słówkiem jednem nie potrącając o właściwe sprawy, t. j. o dalsze obdzieranie robotnika ze skóry pod opieką Wilhelma Orańskiego, fabrykanci wspomniani łzy gorzkie leją nad tem, że 60.000 górników, wydobywających węgla na 5,000.000 florenów rocznie, straci pracę, zemrze z głodu lub co gorsza, rzuci się na śliskie drogi rabunku, biadają nad tem, że przeszło 60.000 robotników tkackich z Gandawy, pobierających tygodniowo 100.000 florenów, również na tę drogę pójdzie. Cyfry te pozwalają nam zoryentować się nieco w położeniu robotnika, a musiało ono być bardzo dobre, skoro na takie względy u „pracodawców“ zasługiwało. Maleńki rachunek, uczyniony na podstawie danych powyższych, pozwoli nam skonstatować, że minimum płacy tygodniowej robotnika w Gandawie nie przekraczało 4 franków. Naturalnie w adresie fabrykantów gandawskich figuruje cyfra tygodniowej płacy „przeszło 100.000 florenów“. Charakterystyczne miejsce tego adresu pozwolimy sobie w całości przetłomaczyć:

„Gandawa liczy 84 zakłady tkackie. Fabryki te zatrudniają 60.000 robotników, rozmieszczonych między miastem i wsią. Sądzą, że w tej liczbie 20.000 najmniej jest ojców rodzin; licząc tedy na rodzinę 5 osób, widocznem jest, że zakłady te zabezpieczają egzystencyę 140.000 ludzi różnego wieku. Płaca tygodniowa wynosi do 100.000 florenów przeszło. Robotnik nie kapitalizuje pieniędzy i suma ta, puszczana natychmiastowo w obieg, daje możność życia i dostatku tysiącom innych ludzi, pośredników i rzemieślników“ [1]).

Cyfry, które przytoczymy poniżej, dobitnie zaświadczą, na ile obawy kapitalistów i fabrykantów były słuszne, zaświadczą te cyfry również o tem, czy w interesie ekonomicznym Belgii leżało istotnie pozostawanie w ścisłym, państwowym związku z Holandyą.

W r.	1830	hektar ziemi kosztował	2.180 franków
„ „	1846	„ „ „	2.421 „

---

[1]) A. J. L. Baron Van den bogaerde de Ter Brugge: „Essai sur l'importance du commerce, de la navigation et de l'industrie dans les provinces formant le Royaume des Pays- Bas“. Bruxelles- Hay 1844.

W r. 1856 hektar ziemi kosztował 3.171 franków
„ „ 1866 „ „ „ 3.946 franków. [1])

W przeciągu lat 30 niepodległego państwa, wartość ziemi podwoiła się. Wartość ziemi najdobitniej odzwierciedla stan przemysłu i rolnictwa, a co za tem idzie, i handlu w danym kraju.

Jedynie wzmianki ogólne o położeniu robotnika znajdujemy w latach 1828—1830 w wydawnictwach współczesnych. Adresy, powyżej cytowane, mówią o przeciętnej płacy robotnika wogóle, zatrudnionego w przemyśle tkackim.

O położeniu robotników fabrycznych w Gandawie mamy nieco ściślejsze wiadomości [2]), a i te dotyczą pewnych jeno działów, głównie zaś przemysłu tkackiego - bawełnianego. W r. 1830 dzień roboczy trwał godzin 13. W fabrykacyi zajęte były dzieci z płacą od 35 centimów do 75 dziennie, kobiety od 75 cent. do 1 franka, mężczyzni od 1 fr. 25 cent. do 3 fr. Jeden z pisarzy współczesnych, pisząc o r. 1830, mówi, iż w roku 1829 płace robotników tkackich były tak małe, iż mowy nawet nie było, aby je można było zmniejszyć jeszcze. Nadmierna spekulacya, gründerstwo, podobne do naszych „perkalików łódzkich“, napychało kieszenie kapitalistom, gloryfikującym rządy holenderskie, wtrącało natomiast klasę robotniczą w otchłań nędzy krańcowej, z której zaledwie w roku 1835 pocznie się podnosić. Jedynie rynek wewnętrzny na towary gandawskie, rynek zbytu w Belgii samej, pozwolił dzisiejszej Gandawie zająć należne jej stanowisko w produkcyi. Niepoślednie też miejsce odgrywa w produkcyi belgijskiej dzisiejszej wytwórczość socyalistycznej kooperatywy „Voornit“ w Gandawie.

Co się tyczy robotnika rolnego, to zarabiał on w roku 1830, 1 fr. 30 centimów dziennie, bez życia. Odżywiał się marnie, podobnie do chłopa galicyjskiego, ziemniakami i chlebem czarnym.

Z ogólnych tych wzmianek wiemy, że położenie robotnika fabrycznego było straszne w obresie rozkwitu przemysłu w Belgii. Już po ogłoszeniu niepodległości i po 2-letnim niezależnym bycie państwowym, 12.000 robotników z Gandawy podaje petycyę do parlamentu o polepszenie życia klasy pracującej. Petycya ta rzuca ciekawe światło na ideały klasy robotniczej w Belgii. „Lud roboczy chce również korzystać z owoców rewolucyi — żądamy powszechnego, bez-

---

[2]) Louis Bertrand: „Histoire de la démocratie et du mouvement socialiste en Belgique“. Tom I.

[1]) Louis Varley: „Les salaires dans l'industrie Gantoise“. Bruxelles 1901. I. Industrie Cotonnière.

pośredniego głosowania, powszechnego nauczania, nieograniczonej wolności zgromadzeń, związków i pracy, aby proletaryusz belgijski stał się podobny do proletaryusza angielskiego; postępowego podatku od bogaczy, ograniczenia prawa spadków, dziedziczenia". Robotnicy z Brukseli, Leodyum i innych miast przyłączyli się do tej petycyi.

W tymże 1833 roku powstaje za inicyatywą Katsa pierwsza jawna organizacya robotnicza w Brukseli.

Ruch emancypacyjny proletaryatu rozpoczął się w niepodległej Belgii i choć początkowo nie jedną przeszkodę miał do zwalczenia, rozwinął się szybko i pozwolił klasie robotniczej odnosić widome zupełnie korzyści.

Niech nam wolno będzie na tem miejscu zanotować dokument ciekawy, świadczący o uczestnictwie naszych polskich demokratów w walkach ludowych na gruncie konstytucyjnym w Belgii.

W roku 1833 założone zostało w Brukseli pismo p. t. „La voix du peuple" (Głos ludu), poświęcone propagandzie zasad demokratycznych w Belgii i interesom Polski. Redagowali pismo to przez rok cały: S. Worcell, A. Pułaski, J. Lelewel i dwaj Belgijczycy Ad. Bartels i A. Jobert. Pismo zawieszone zostało po zaburzeniach ludowych w kwietniu roku 1834. Oczywiście, przy olbrzymim analfabetyzmie w Belgii ówczesnej, „La voix du peuple" nie miała wielkiego wpływu na masy ludowe, przyznać jednak należy, że rząd poważnie liczył się z głosem tego pisma, które oddziaływało głównie na sfery inteligenckie.

Zastanówmy się nieco nad innemi przyczynami, które pchnęły lud belgijski do walki o niepodległość. A zatem wygórowane opodatkowanie najbardziej używanych towarów: tytoniu, napojów wyskokowych itp., specyalne uprzywilejowanie Holendrów na polu rybołówstwa: połów pewnych gatunków ryb był zarezerwowany dla ludności holenderskiej, nawet na pobrzeżach belgijskich. Ze współczesnych warunków naszych przypomina to sprowadzanie arteli na dworce warszawskie. sprowadzanie robotników z głębi Rosyi, przy stawianiu gmachów rządowych i t. p.

A tak modna dziś sprawa sądownictwa równie nie była obca robotnikowi belgijskiemu, choć nie był on w niej bezpośrednio zainteresowany. Sądownictwo to było zupełnie opanowane przez holenderskie zwyczaje, przez holenderską procedurę. Najgłówniejsze instytucye apelacyjne znajdowały się w Hadze. Gdyby tak jednak przyszło do głowy jakiemuś demokracie współczesnemu dowodzić, iż żądanie sędziów niezależnych, procedury w języku francuskim i przeniesienia apelacyjnych instytucyj do Brukseli, jest dążeniem do otrzyma-

nia kilkudziesięciu posad dla burżuazyi belgijskiej, która głównie o to ubiegała się przecie naprawdę, naraziłby się taki demokrata na zupełną pogardę u współczesnych. Niestety tow. Warski śmiało poglądy jeszcze dziksze wykłada na szpaltach pism socyalistycznych, nie narażając się nawet na zrozumienie przez towarzyszy rosyjskich.

Gdy nadeszły dni sierpniowe, pierwszym odruchem gniewu ludowego było zdemolowanie domu Van-Maanena, znienawidzonego ministra sprawiedliwości.

Nie w sprzyjających warunkach rozwijał się przemysł w Belgii niepodległej. Wycofanie kapitałów holenderskich, utrata olbrzymich i cennych kopalń żelaza w Luksemburgu, specyalna, wielce uciążliwa opłata od okrętów handlowych, żeglujących po Skaldzie, jedynej drodze do morza, wieczny haracz na konto długu królestwa Niderlandów, w wysokości 8,400.000 florenów rocznie, silny kryzys, jakiemu uległy Gandawa, Antwerpia i Leodyum — wszystko to nie byle jakie przeszkody w rozwoju ekonomicznym stanowiło.

Rozwój danego kraju, głównie zaś rozwój ekonomiczny i społeczny zawsze jest nie na rękę klasom posiadającym. Pozornie może wydać się to twierdzenie niesłusznem. A jednak w stosunku do Belgii i do Polski słuszność tego twierdzenia bije w oczy. Klasy posiadające, jak u nas tak i w Belgii, nie chciały niepodległości, domagały się one pewnych klasowych przywilejów, które tamują rozwój swobodny. Niepodległość zupełna pozwala narodowi niwelować przywileje klasowe, pozwala mu rozwijać swobodnie siły wytwórcze. Do nieoczekiwanych, bajecznych wprost rozmiarów doszedł przemysł belgijski po wywalczeniu politycznej niepodległości. Dzisiejsza Belgia sama za siebie przemawia.

Ekonomiczne warunki, nie „rynki zbytu“, lecz ekonomiczne warunki pchają kraj każdy do wywalczenia niezawisłości politycznej. Wszelkie kongresy, traktaty polityczne są jeno zabawką papierową. Na szali dziejowej jeno siła przeważa. A siły władcą niepodzielnym, któż inny jest, jeśli nie lud pracujący? On jeden jest bezwzględnie narodowym, jest nieubłaganie, z klasowego stanowiska wychodząc, niepodległościowym, odczuwającym, nieświadomie często może, całość i pełnię potrzeb narodowych. Burżuazya kraju każdego, czy to francuska, czy polska, czy rosyjska, czy belgijska jest nienarodową, jest zaprzeczeniem ideałów narodowych. Być może w przyszłości, lud pracujący polski będzie musiał rozbroić gwardyę burżuazyjną, z narodowej demokracyi złożoną, być może, nie jedną ofiarę ponieść mu przyjdzie, lecz pewnem jest to, że świadomością swoją przewyższając lud belgijski z r. 1830, nie dopuści do tak haniebnego w stosunku do

siebie zeskamotowania zwycięstw rewolucyjnych, jak to miało miejsce w Belgii.

Na zakończenie „Notatek“ niech nam będzie wolno przytoczyć nadzwyczaj charakterystyczne wyjątki z polemiki pomiędzy de Potterem i Huybrechtem. Polemika ta miała miejsce w 26 lat po zdobyciu niepodległości.

Huybrecht był zdania, że ogromne niebezpieczeństwo grozi ojczyznie, gdyż kler katolicki rozpanoszył się w Belgii niesłychanie. Zasady teokratycznej monarchii tryumfują, a stało się to dzięki nieobliczalnej unii katolików z liberałami w dniach rewolucyjnych. Kler uczyni Belgię krajem reakcyi, o zrujnowanym przemyśle i handlu. Należało o tem pamiętać, że na rewolucyi jeno katolicyzm zyska.

De Potter zaś twierdził, iż kwestya katolicyzmu jest kwestyą bardzo poważną dla burżuazyi, lecz ludzkość cała jest ponad tą kwestyą. Ludzkość ma do rozwiązania kwestyę socyalną. Praca nie jest wolną, a być nią musi. Nie katolicyzm skuwa pracę, lecz przewaga kapitału. Czyż wobec tego nie należy przedewszystkiem zająć się kwestyą socyalną, wzrastającą nędzą i ubóstwem klas pracujących. Dziś można to uskutecznić. — „Stawiałem niepodległość, co jest dla państwa każdego kwestyą istnienia samego, na pierwszym planie i ponad wolnością mieszkańców, których wolność jest jeno jednym ze sposobów egzystowania w samem państwie“.

„Wolność dla wszystkich, równość wszystkich wobec władzy najwyższej narodu i wobec woli jego — prawa“.

Partya nasza, wychodząc z założeń, że przedewszystkiem „praca nie jest wolna“ — stawia w programie swoim żądanie niepodległej republiki demokratycznej polskiej, w której jedynie kwestya socyalna rozstrzygnięta być może zgodnie z wolą najwyższą narodu — ludu pracującego. *Edw.*

Sprostowanie. W numerze marcowym wkradła się omyłka, którą niniejszem prostujemy. Drugi okres artykułu „Z niedawnej przeszłości“ winien być wydrukowany, jak następuje:

„Wiadomo, że Belgia licząca wówczas 4 miliony ludności, w r. 1830 oderwała się na drodze rewolucyi zbrojnej, demokratycznego nawskroś powstania narodowego, od Holandyi, z którą złączona była bardzo liberalną, i jak na owe czasy (1814 rok) nadzwyczaj postępową konstytucyą, zatwierdzoną ostatecznie przez mocarstwa po bitwie pod Waterloo“.

V. Rada partyi Socyalistów Rewolucyonistów.

Wykrycie prowokatora w samem centrum partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich wywołało w jej szeregach zrozumiałe bardzo wzburzenie. Z jednej strony obawa likwidacyi nieomal wszystkich instytucyj partyjnych, znanych Aziewowi, oraz powstały brak zaufania jednych towarzyszy do drugich, z drugiej — chęć wykrycia i ukarania winowajców, tak charakterystyczna przy każdej klęsce, doznanej przez większą jakąś zbiorowość ludzką, — oto były uczucia, które miotały towarzyszami rosyjskimi, gdy wieść o zbrodni Aziewa rozeszła się. Powstawały fantastyczne, dyktowane przez rozpacz plany. Jedni np. chcieli zostawić wszystko po staremu, ale zawiesić na dłuższy czas działalność terorystyczną, jako rzekomo skompromitowaną, drudzy — rozbić partyę na grupy autonomiczne, co miało ją jakoby uchronić na przyszłość od prowokacyi itp. Zdrowy organizm partyjny zmógł jednakże tę gorączkę i oto mamy przed sobą uchwały V Rady partyjnej, odbytej już po incydencie ze szpiegiem-prowokatorem.

Przedewszystkiem zajęto się oczywiście sprawą teroru. Projekty zawieszenia działalności w tym kierunku nie znalazły widocznie obrońców, co należy uważać za zjawisko bardzo sympatyczne. Owszem, stwierdzono, że udział Aziewa w kierownictwie aktami terorystycznymi musiał z natury rzeczy paraliżować siły partyi, co się zwłaszcza przejawiło w chwilach najbardziej krytycznych, podczas reakcyi, rosnącej po złamaniu pierwszego ataku rewolucyi na rząd; że w dodatku rząd, mając w centrze partyi swego zaufanego, wiedział o jej zamiarach i czerpał stąd siły, mając zapewnione bezpieczeństwo. Dziś, gdy ten najważniejszy atut rządowy został wycofany z obiegu, działalność partyi ma daleko większe widoki powodzenia i powinna być prowadzoną energicznie. Konkretna rezolucya, przyjęta w tej sprawie, nie została opublikowana, co również musimy uważać za postęp, w stosunku np. do dawnego publicznego głoszenia, że partya przystępuje do wykonywania zamachów na cara.

Likwidacya winy poszczególnych kierowników partyi, którzy nie potrafili wykryć działalności prowokatora, odbyła się w ten sposób, iż powzięto dwie uchwały. Jedna tyczy się Komitetu Centralnego i brzmi tak:

„Rada

1) wyraża swe zaufanie Komitetowi Centralnemu;

2) stwierdza, że przy załatwieniu sprawy z Aziewem,

K. C. nie działał tak energicznie, jak tego wymagały okoliczności;

3) uznając słuszność względów, którymi K. C. motywuje swą dymisyę, przyjmuje ją i przystępuje do wyboru nowego K. C.“.

Druga rezolucya postanawia wybrać „Komisyę śledczą“, która ma za zadanie wykrycie wszelkich następstw istnienia w partyi prowokacyi, dostaje prawo przesłuchiwania wszystkich członków partyi oraz instytucyj partyjnych i wydawania wyroków, od których apelować wolno tylko do Rady lub Zjazdu partyjnego.

Uchwały te, jak i wszystkie inne, poddane zostają pod rozstrzygnięcie referendum partyjnego, a w ciągu roku ma się odbyć regularnie wybrany Zjazd partyjny.

Oprócz tych uchwał, powzięto cały szereg innych, ustanawiających taktykę partyi i sposoby jej działania. Organ centralny postanowiono wydawać zagranicą, by w ten sposób zapewnić mu regularne wychodzenie; oprócz tego ma być wydawane pismo dla włościan („Ziemlia i Wolia“ — „Ziemia i Swoboda“) oraz dla żołnierzy („Za narod“ — „Za lud“), w kraju zaś będzie wydawane małe pisemko, poświęcone kwestyom bieżącym, i pisma prowincyonalne. Organizacya pozostała tą samą, uczyniono ją tylko bardziej scentralizowaną i polecono ciałom kierowniczym znosić się jak najczęściej z ogółem członków partyi, za pomocą konferencyj, referendum, zasięgania zdania organizacyj miejscowych itp.

Po za tem zajęto się szczegółowo agitacyą wśród włościan, proletaryatu miejskiego i żołnierzy. Wszystkich rezolucyj powtarzać nie jesteśmy w stanie, zresztą wiele z nich nie miałoby dla naszych warunków zastosowania, zwrócimy zatem tylko uwagę na główne wytyczne.

Włościaństwo rosyjskie nietylko gnębione jest represyami rządowemi, ale oprócz tego przebywa ciężki kryzys z powodu bezwzględnego stosowania prawa z r. 1906, które dozwala każdemu członkowi „obszczyny“ (wspólnoty włościańskiej, władającej dawniej całym gruntem wsi) zażądać wykrojenia przypadającego nań działu, który staje się jego indywidualną własnością. Niszczy to dawne, i bez tego bardzo pierwotne gospodarstwo chłopa rosyjskiego, a oprócz tego daje administracyi możność popełniania najstraszniejszych nadużyć, za pomocą faworyzowania elementów czarnosecinnych. Rada S. R. poleca walkę z tem prawem, obronę „obszczyny“ wszelkimi środkami, a jednocześnie organizowanie się dla obrony swych interesów przed wielką własnością.

Wśród proletaryatu polecane jest tworzenie tajnych organizacyj zawodowych bezpartyjnych, a oprócz tego organi-

zowanie się polityczne takie, któreby uwzględniało potrzeby zawodowe. W tym celu poszczególne grupy, należące do jednego zawodu, łączą się w „poddzielnice“ zawodowe; kilka takich poddzielnic, działających w pobliżu, tworzy dzielnicę (organizacyę terytoryalną), będącą częścią danej miejscowości. Przy agitacyi należy zwracać uwagę na tworzenie kółek uświadamiających wyższego typu, zaniechając zakładania dawnych licznych kółek niższych (naszych „Kół organizacyjnych“). Legalne organizacye powinny być używane dla uświadamiania proletaryatu, gdzie się da, przyczem rezolucya ostrzega przed zakładaniem kooperatyw wytwórczych, nie mających trwałej materyalnej podstawy.

Wreszcie, co się żołnierzy tyczy, postanowiono zerwać z dawnym systemem tworzenia organizacyj bezpartyjnych, zakładać zaś grupy, choćby mniejsze, któreby jednak przeniknięte były całokształtem zasad partyi. Grupy te mają znajdować się w ścisłym stosunku z resztą organizacyi, tworząc jednocześnie, dla potrzeb ruchu, swe własne ugrupowanie terytoryalne.

Dla powiększenia dochodów partyi, Rada przypomina organizacyom miejscowym, że są one obowiązane odsyłać 10% swych wpływów do kasy K. C. Oprócz tego drugie 10% wszystkich dochodów (nie wyłączając K. C.) powinno być odkładane na fundusz zjazdowy, znajdujący się w ręku K. C.

Sprawy stosunku do innych partyj nie poruszano wcale, czasami nawet, zdaje się, zapominano o ich istnieniu, np. przy wyliczaniu „obwodów“ organizacyi wojskowej, jedna z rezolucyj wymieniła i Królestwo Polskie.

Mamy nadzieję, że towarzysze S. R. zatrą niebawem ostatnie ślady kryzysu, który na nich spadł i rozpoczną jak najbardziej energiczną działalność. Leży ona w interesie ruchu wolnościowego w całem państwie. *A. W.*

Z DZIEJÓW RUCHU.

Akt oskarżenia.

(Dokończenie).

17, 18, 19. Józef Klos, Lejba Kosicki i Edward Fidzyński; podług zeznań Sankowskiego, wszyscy trzej są znanymi mu członkami piątek bojowych dzielnicy Praskiej; z nich Fidzyński miał pseudonim „Gruby“.

20, 21, 22, 23, 24, 25 i 26. Władysław Olszewski, An-

toni Nowiński, Wincenty Rospętowski, Ryszard Łapiński, Kazimierz Kaczmarski, Bolesław Borkowski i Jan Feller; podług wskazówek Sankowskiego, wymienione 7 osób są znanymi mu członkami piątek bojowych Wolskiej dzielnicy bojowej.

27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36 i 37. Władysław Wrzesień, Wacław Królikowski, Maryan Bader, Władysław Król, Aleksander Zybowski, Stanisław Paryczko, Piotr Rytel, Zygmunt Burdeka, Zdzisław Błoński, Antoni Chojnacki i Józef Ostrowski; podług zeznań Sankowskiego, wszyscy jedenaścioro są znanymi mu członkami piątek bojowych Praskiej dzielnicy bojowej; do r. 1906 Burdeka był tylko agitatorem partyjnym, zaś Ostrowski wstąpił do oddziału bojowego partyi na krótko przed swem aresztowaniem.

38. Józef Piwowarski; podług zeznania Sankowskiego, Piwowarski jest działaczem bardzo znanym w oddziale bojowym partyi; miał on pseudonim „Odważny“ i był naczelnikiem części piątek bojowych oddziału Praskiego, które przyjął od niejakiego „Jastrzębia“.

39. Czesław Rutkowski; Sankowski skonstatował, że Rutkowski jest właśnie tym instruktorem Praskiej dzielnicy bojowej, który oddał potem komendę nad częścią piątek bojowych tej dzielnicy Piwowarskiemu i który miał pseudonim partyjny „Jastrząb“.

40, 41, 42, 43, 44, 45, 46 i 47. Władysław Wróbel, Stanisław Aleksandrowski, Jan Kietliński, Franciszek Filipecki, Stefan Judyn, Stefan Bazel, Stanisław Kamiński i Wacław Jakubowski; podług zeznania Sankowskiego, wymienione osiem osób są znanymi mu członkami piątek bojowych Praskiego oddziału bojowego, a mianowicie tej części piątek, która była pod komendą Piwowarskiego, przytem Bazel nigdy nie zawiadamiał w oddziale, że ma krótki wzrok, a Jakubowski jeżeli nawet wyjeżdżał z Warszawy, to na krótko.

48. Władysław Laskowski; podług zeznania Sankowskiego, Laskowski również był w jednej z piątek bojowych Praskiej dzielnicy, która działała na Nowej Pradze, prócz tego zaś zajmował się rozpowszechnianiem wydawnictw P. P. S., w tej liczbie i pisma „Robotnik“.

49. Henryk Padzik; podług zeznania Sankowskiego, Padzik również był w jednej z piątek bojowych dzielnicy Praskiej i często bywał na zebraniach członków bojowego oddziału partyi; przy rewizyi w mieszkaniu Padzika znaleziono: trzy numery pisma „Robotnik“, rewolwer Browninga i kilka nabojów do niego; to ostatnie zostało stwierdzone przez protokół o obejrzeniu znalezionych u Padzika rzeczy i przez świadectwo rewirowego oddziału ochrony Marczenki oraz pomocnika komisarza Demidowa.

50. Feliks Kaczyński; podług zeznań Sankowskiego i Antoniego Dyrcza, Kaczyński był jednym z instruktorów Praskiej dzielnicy bojowej, który stale uczęszczał na biura instruktorów tej dzielnicy i kierował niektóremi przedsięwzięciami partyjnemi; przy rewizyi znaleziono u niego mapy gub. Warszawskiej i Siedleckiej oraz kompas.

51. Zygmunt Suchecki; podług zeznania Sankowskiego, Suchecki jest bardzo doświadczonym instruktorem oddziału bojowego partyi, który kształcił się w krakowskiej szkole bojowej; Suchecki często wyjeżdżał z Warszawy do Sosnowca, Dąbrowy, Będzina i zawiercia w sprawach organizacyi bojowej partyi; w Sosnowcu uczył w dwóch fabrykach młodych członków oddziału sztuki bojowej i często odwiedzał biura partyjne u Ginsberga; to zeznanie Sankowskiego potwierdził również Antoni Dyrcz, który dodał, że, siedząc w Warszawie razem z Zygmuntem Sucheckim w areszcie policyjnym, dowiedział się od Sucheckiego, że oddział bojowy partyi postanowił zabić Mieczysława Sankowskiego za odsłonięcie policyi tajemnic organizacyi partyjnej i imion uczestników oddziału.

52. Stanisław Świderski; podług zeznania Sankowskiego, co do należenia Świderskiego do bojowego oddziału partyi, ma on znać jednego z instruktorów Praskiej dzielnicy bojowej, Piwkę, tymczasem jeszcze nie uwięzionego; przy rewizyi znaleziono u Świderskiego egzemplarz broszury: „Orgarnizacya i odznaki zewnętrzne wojska“, co do treści identycznej z broszurami tejże nazwy, znalezionemi u Ciechocińskiego; okoliczność ta została stwierdzona przez protokół odnośny oraz świadectwo pomocnika rewirowego Demidowa.

53. Teodor Wardzyński; podług zeznania Sankowskiego, Wardzyński był w oddziale szeregowcem i po wypadkach 2 (15) sierpnia 1906 r. leżał ranny w mieszkaniu Ciechocińskiego.

54. Józef Debczyński; podług zeznania Sankowskiego, Debczyński do r. 1906 zajmował się przez dwa lata rozpowszechnianiem literatury nielegalnej P. P. S. przeważnie wśród wojska, zaś od r. 1906 wstąpił do oddziału bojowego partyi, przytem literaturę do rozpowszechniania, wynagrodzenie pieniężne i broń odbierał od wyżej wskazanego instruktora Piwki; Sankowski osobiście widział u Depczyńskiego 4 Browningi i naboje do Mausera, które to przedmioty narówni z literaturą Depczyński przechowywał w swojem mieszkaniu w specyalnej szafie, zrobionej doskonale przez niego samego, jako przez murarza, w murowanej ścianie mieszkania.

55. Fryderyk Neuwirth; podług zeznania Sankowskiego tenże zna Neuwirtha przeszło od lat pięciu i twierdzi, że do

r. 1906 Neuwirth mieszkał na Szmulowiznie i pracował w partyi P. P. S., rozpowszechniając nielegalną literaturę partyjną; w mieszkaniu jego prócz literatury przechowywała się wtedy i broń, a mianowicie: rewolwery — dwa Buldogi i trzy Browningi; następnie Neuwirth przeniósł się do Warszawy i wstąpił do oddziału bojowego w dzielnicy Praskiej, gdzie był członkiem jednej z piątek bojowych, znajdujących się nasamprzód pod komendą „Jastrzębia" (Rutkowskiego), następnie zaś „Odważnego" (Piwowarskiego); z odezwań się kilku instruktorów oddziału wiadomo, że Neuwirth był bardzo śmiałym działaczem bojowym i niejednokrotnie bywał aresztowany.

56. Stanisław Jankowski, podług paszportu nielegalnego Wacław Kazański; podług zeznania Sankowskiego, Jankowski był instruktorem oddziału bojowego partyi, lecz nie zarządzał jakąś określoną dzielnicą, tylko wykonywał oddzielne zlecenia partyi wespół z wyznaczonymi w tym celu członkami organizacyi bojowej i w Warszawie i po za Warszawą.

57, 58 i 59. Hecel Furmański, Mordko Cukerman i Szlama Śmietanka; podług zeznania Sankowskiego — trzy wymienione osoby są członkami oddziału bojowego P. P. S. i działały na Szmulowiznie; Sankowskiemu wiadomo, że Furmański był organizatorem piątki bojowej z żydów na Szmulowiznie; do piątki tej wszedł Cukerman z pseudonimem partyjnym „Motel" i Śmietanka, jako szeregowcy.

60. Władysław Szudakiewicz; podług zeznania Sankowskiego, Szudakiewicz był szeregowcem jednej z piątek bojowych na tejże Szmulowiznie; 1 maja 1906 r. Szudakiewicz w obecności Sankowskiego rozwieszał na słupach i drutach telegraficznych z polecenia P. P. S. czerwone sztandary z napisami: „Precz z caratem;", „Niech żyje Republika!"

61. Lucyan Jamiołkowski; 10 października 1906 r. kapral załogi VIII cyrkułu warszawskiej policyi miejskiej Norzyński otrzymał od uwięzionego w X Pawilonie fortecy warszawskiej Grabowskiego wskazówkę, że przy bramie domu nr 5 na ulicy Włodzimierskiej znajduje się członek organizacyi bojowej partyi P. P. S.; Norzyński bezzwłocznie udał się tam i rzeczywiście zatrzymał tam młodzieńca, który podał się jako Lucyan Jamiołkowski; przy rewizyi u Jamiołkowskiego znaleziono: trzy rewolwery Browning, 8 stempli, siedem odkrętek, 125 nabojów do Browninga i wiszący za pasem sztylet; okoliczności te są poświadczone przez zeznanie świadka Jędrzeja Norzyńskiego; uwięziony Tadeusz Grabowski zeznał, że Lucyan Jamiołkowski jest członkiem oddziału bojowego P. P. S., gdzie nosił pseudonim partyjny „Tęgi".

62. Konrad Birżyszko; podług zeznania Sankowskiego, tenże zna dobrze Birżyszkę, jako członka-inteligenta bojowego

oddziału P. P. S., którego często widywał na biurach instruktorów oddziału; Birżyszko uchodził za starszego instruktora; w jego rękach były pieniądze partyjne, z których często rozdawał znaczne sumy członkom na wydatki partyjne; prócz tego Birżyszko był w dziale wywiadowczym oddziału bojowego, posiadał dużo map geograficznych i typograficznych, jeździł na wywiady i opracowywał plany bojowych przedsięwzięć partyjnych, przytem sam zajmował się zdejmowaniem i kreśleniem planów miejscowości; na biuro instruktorów Birżyszko zazwyczaj przychodził z masą planów i map geograficznych; prócz tego Birżyszko zarządzał składami broni partyjnej w Warszawie i prowadził rejestr, wykazujący gdzie i jaka broń jest przechowana; mieszkał zawsze za paszportami sfałszowanymi i przy aresztowaniu miał paszport nielegalny na imię Antoniego Zaborowskiego; agent Gurin oświadczył, że Birżyszko oddawna już jest śledzony przez oddział ochrany, jako członek bojowego oddziału P. P. S., obserwacye te stwierdziły ciągłe jego stosunki z członkiem bojowego oddziału partyi, Twardo; podług zeznania Antoniego Dyrcza, Birżyszko jest studentem, instruktorem bojowego oddziału partyi P. P. S.; przy rewizyi u Birżyszki znaleziono: kilka notatek i książek treści politycznej oraz socyologicznej, numer pisma „Robotnik“, dwa notesy, zapisane znakami umówionymi, następnie sporą ilość map geograficznych niektórych części różnych gubernij, przeważnie Królestwa Polskiego, w końcu rękopis ołówkiem napisany, w formie protokółu jednego z posiedzeń komitetu oddziału bojowego P. P. S; w protokóle tym wyłożona jest propozycya jednego z członków partyi, co do konieczności nowej organizacyi oddziału i bardziej celowego postawienia sprawy uzbrojenia członków i bojowej roboty oddziału; rezultaty rewizyi zostały poświadczone przez pomocnika komisarza Kulikowa; podług wniosku ekspertyzy, pismo omówionych notatek w książeczkach jest pismem Birżyszki, zaś pismo rękopisu ołówkowego tylko przypomina pismo tej osoby.

63. Wojciech Czerniewski; podług zeznania Antoniego Dyrcza, Czerniewski również jest studentem, przyjacielem Birżyszki; od Birżyszki i samego Czerniewskiego Dyrcz wie, że Czerniewski również był członkiem P. P. S., zajmował się sortowaniem broni, czyli znajdował się w t. zw. „intendanturze“ partyi i brał udział w kilku przedsięwzięciach oddziału bojowego; Birżyszko i Czerniewski zostali zaaresztowani jednocześnie po wyjściu swojem z restauracyi „Renaissance“, gdzie się naradzali z trzecim członkiem partyi, również studentem „Józefem“, który zdążył się ukryć przed policyą; przy rewizyi u Czerniewskiego znaleziono dwa listy : jeden pisany przez

niego na imię doktora Witorta do Poniewieża, w którym prosi doktora użyć wszelkich środków ku jego uwolnieniu i w razie ostatecznym zrobić go cbłąkanym wobec przebytej przez niego dawniej ostrej psychozy na gruncie alkoholizmu i syfilisu i drugi — pocztówkę do Tambowa na imię Jana Birżyszki, w której autor komunikuje rodzicom, że jest aresztowany, przypuszcza, że go wyślą do Archangielska i prosi o adwokata; podług wniosku ekspertów ten ostatni list jest pisany przez Konrada Birżyszkę.

64. Anna Gomólińska; podług zeznania Sankowskiego, Anna Gomólińska należała do bojowego oddziału partyi i miała pseudonim partyjny „Czarna“; zajmowała się ona, podobnie jak „Baśka“ (Urban) przenoszeniem broni, nabojów i pocisków; prócz tego wyszukiwała lokale dla biur partyjnych i mieszkania odpowiednie dla przedsięwzięć partyjnych; broń znaleziona u Ciechocińskiego była tam przyniesiona przez „Baśkę“ i „Czarną“; Sankowski widział niejednokrotnie, jak Anna Gomólińska zaopatrywała w broń niektórych członków piątek bojowych, wychodzących na robotę; Antoni Dyrcz potwierdził, że Anna Gomólińska jest mu znana, jako członek organizacyi bojowej pod pseudonimem „Czarna“ i że zajmowała się w oddziale tą samą robotą, co i Urbanówna; przy rewizyi u Gomólińskiej znaleziono: numer pisma „Robotnik“ i kartkę z „rachunkiem Bronisławy za wrzesień“; podług orzeczenia ekspertów rachunek ten pisany jest ręką Anny Gomólińskiej, a podług oświadczenia Sankowskiego, rachunek ten zawiera zapisany dochód i rozchód pieniędzy partyjnych.

65 i 66. Władysława Salapska i Katarzyna Zielińska; podług zeznania Sankowskiego, kobiety te zajmowały się w oddziale bojowym partyi przenoszeniem broni i prócz tego w mieszkaniach ich przechowywano rewolwery partyjne i naboje do nich; Sankowski osobiście wziął z tego mieszkania 4 rewolwery, 150 nabojów i odkrętki do rewolwerów; rewolwery, naboje i odkrętki dała mu Salapska, wziąwszy rewolwery i naboje z piwnicy, zaś odkrętki z szafy Zielińskiej; przy rewizyi u Zielińskiej znaleziono rękopis p. t. „List otwarty do polskiego ludu roboczego“, nawołujący do walki przeciw wyzyskowi ludu przez klasy posiadające; spis nazwisk, naprzeciwko których figurują różne firmy; ustawę Związku robotników-metalowców; broszurę „Pamięci Okrzei“, wydawnictwo P. P. S.; kilka książek o kwestyach socyalnych i 2 listy; w jednym z tych listów autor komunikuje, że został oddany pod sąd w sprawie powstania zbrojnego w batalionie, w drugim liście ten sam autor pisze, że został uwięziony w tejże sprawie, lecz sąd zapewne wkrótce się skoń-

czy, gdyż prokurator wojenny został zabity i że autor wkrótce zostanie wysłany z Aschabadu, gdzie się obecnie znajduje.

Uzupełniając powyższe dane, Mieczysław Sankowski zeznał, że wszystkich wymienionych przez niego członków oddziału bojowego P. P. S. zna albo z nazwisk, albo z pseudonimów partyjnych, albo z widzenia; zeznania te poczynił nie w widokach zysku lub celach zemsty, lecz jedynie chcąc pomódz władzy w wykryciu organizacyi bojowej i wstrzymaniu niebezpiecznej i okrutnej działalności oddziału bojowego wyżej wzmiankowanej partyi; wielu ze wskazanych przez niego członków oddziału brało udział w różnych wywłaszczeniach partyjnych i aktach terorystycznych, w której to kwestyi były prowadzone lub prowadzą się jeszcze dochodzenia; uwięzienie wielu oskarżonych nastąpiło albo stosownie do jego wskazówek, albo z jego udziałem osobistym, następnie zaś konfrontowano z nim uwięzionych, o których dawał objaśnienia wyczerpujące; podstawową rolę w oddziale odgrywali instruktorowie, którzy, przy współudziale szeregowców, przechowywali broń partyjną, werbowali nowych członków oddziału, formowali z nich piątki bojowe, uczyli władania bronią i opracowywali plany oddzielnych wystąpień partyi za wiedzą i zgodą organów centralnych i dla wykonania wspólnych zadań partyi.

Zapytane, na podstawie wszystkich powyższych danych, jako oskarżone o należenie do oddziału bojowego P. P. S., wzmiankowane 65 osób, t. j. wszyscy prócz Piechocińskiego, zeznali, że do partyi w mowie będącej i do oddziału bojowego nie należeli i nie należą i uważają zeznania Sankowskiego, Dyrcza i Piechocińskiego w częściach, dotyczących każdego z nich za kłamliwe i oparte na pobudkach interesownych; zaś oskarżony Stanisław Piechociński uznał się winnym należenia do oddziału bojowego wspomnianej partyi i ze swej strony dał wskazówki co do niektórych oskarżonych, które zostały przytoczone wyżej; wskazówki te oraz niektóre ogólne informacye Piechocińskiego o wewnętrznej organizacyi oddziału najzupełniej zgadzają się z zeznaniami Sankowskiego i Dyrcza; następnie Piechociński dodał, że broń przechowywana przez niego należała do partyi, że kobiety pod pseudonimami „Baśka“ i „Czarna“ zna, lecz poznać z wyglądu nie może, że Sankowski i Dyrcz istotnie dużo wiedzieli z tajemnic partyjnych i znali skład osobisty partyi, oraz że jego, Piechocińskiego, policya aresztowała z czterema rewolwerami Browninga.

Wszyscy oskarżeni, prócz Olszewskiego, są pełnoletnimi. Olszewski zaś, który w r. 1906 nie miał jeszcze 17 lat skończonych, orzeczeniem warszawskiego sądu okręgowego z dnia

1 maja 1907 roku został uznany za działającego w 1906 r. świadomie.

Z oskarżonych pod sądem byli: Jankowski (Kazański), który w 1904 r. był skazany za kradzież przez warszawski sąd okręgowy na 1 rok więzienia z pozbawieniem wszelkich praw szczególnych, którą to karę odbył; Król, który był sądzony za kradzież w 6 oddziale warszawskiego sądu okręgowego i był skazany na 6 miesięcy więzienia, lecz kary tej nie odbył i Wróbel, który wyrokiem warszawskiej izby sądowej został osądzony w 1906 r. na 8 miesięcy więzienia za rozpowszechnianie odezwy treści antyrządowej, lecz kary tej nie odbył; następnie ze sprawy widać, że Marcin Staszak był pociągany do odpowiedzialności kryminalnej za zabicie żyda Jagody; że Neuwirth był już pociągany do odpowiedzialności kryminalnej podług 102 art. kod. karn., lecz przed sądem został uwolniony i że nakoniec Konrad Birżyszko odbył w 1905 r. w Petersburgu karę trzymiesięcznego aresztu w drodze administracyjnej za udział w demonstracyi 1 maja 1905 r. i za posiadanie broni bez pozwolenia; z załączonych do sprawy informacyj widać, że Birżyszko jest studentem uniwersytetu petersburskiego, synem lekarza, szlachcicem i że oskarżony Czerniewski jest również szlachcicem; o szlachectwie Kamockiego, syna obywatela, niema danych w sprawie; pozostali oskarżeni są pochodzenia mieszczańskiego lub włościańskiego.

Następnie, co do jednego z objawów działalności bojowego oddziału P. P. S., a mianowicie w sprawie zamachu, za pomocą pocisku wybuchowego, na inżyniera dróg komunikacyi, Proskuriakowa, było przeprowadzone specyalne śledztwo przedwstępne; dane tego śledztwa wykazały, że podczas powszechnego strejku kolejowego w Rosyi w 1908 roku kolej nadwiślańska, której naczelnikiem był wtedy inż. Proskuriakow, brała udział bardzo słaby w tym strejku, co przypisywano wpływowi autorytetu wymienionego inżyniera; wobec tego działalność służbowa inż. Proskuriakowa w pismach i odezwach organizacyj rewolucyjnych była ostro ganiona, zaś on sam zaczął otrzymywać pogróżki zemsty za wywierany przez niego nacisk na pracowników powierzonej mu kolei w kierunku możliwego powstrzymania ich od udziału w strejku; nakoniec w lutym r. 1906 Prokuriakow otrzymał zawiadomienie bezpośrednie, że w liczbie innych urzędników rządowych zapadł i na niego wyrok śmierci organizacyi bojowej za jego „działalność na zajmowanem przez niego stanowisku“; 21 kwietnia 1906 r. około 5 godz. popoł. inż. Proskuriakow, po skończeniu zajęć służbowych, wyszedł z zarządu wzmiankowanej kolei i razem z naczelnikiem biura ruchu tejże kolei Gutnerem i stróżem biurowym Morozowem, wsiadł do dorożki

parokonnej, by jechać do domu; Gutnera Proskuriakow zamierzał dowieźć do Alei Jerozolimskiej, zaś Morozowa w ostatnich czasach, wobec otrzymanych pogróżek, Proskuriaków zawsze brał ze sobą dla obrony; 1 marca urzędnik Gutner również otrzymał ostrzeżenie, aby nie jeździł z Proskuriakowem, jeżeli nie chce wystawiać na ryzyko swojej osoby; kiedy wzmiankowane osoby zaczęły przejeżdżać ul. Długą w kierunku Bielańskiej, jakiś młody człowiek, celując w głowę Proskuriakowa, rzucił w niego pudełkiem, które jak się okazało, było przyrządem wybuchowym; pudełko uderzyło w ramię Proskuriakowa, odskoczyło od niego i w tejże chwili nastąpił silny wybuch, który spowodował znaczne uszkodzenia lub zniszczenia: powozu, koni, dorożkarza, kilku przechodniów i osób towarzyszących Proskuriakowowi; sam Proskuriakow, pomijając silne wstrząśnienie nerwowe, został tylko przypadkowo lekko zraniony szczątkami pocisku w prawe oko i otrzymał lekką ranę prawego ucha; zaś Gutnerowi i Morozowowi szczątki pocisku zadały tak liczne i ciężkie rany, że Morozow skonał prawie momentalnie, a Gutner po kilku godzinach.

Okoliczności powyższe zostały stwierdzone przez zeznania Proskuriakowa i innych świadków, a również przez zbadanie miejsca wypadku i osób poszkodowanych. W końcu października r. 1906 oddział ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego m. Warszawy otrzymał wiadomość, że w Proskuriakowa rzucił pocisk członek Oddziału bojowego P. P. S., noszący pseudonim partyjny „Japończyk"; 30 stycznia 1907 r. w Warszawie przez urzędników ochrony został uwięziony niejaki mieszczanin Białorucki, który, stosownie do obserwacyi agentów, był uważany za członka organizacyi bojowej i nosił właśnie ten pseudonim; indagowany wobec tego, jako oskarżony w tej sprawie, mieszczanin Kazimierz syn Franciszka Białorucki lat 22, zeznał, że istotnie on to rzucił pocisk w Proskuriakowa przy współudziale dwóch drugich członków oddziału bojowego partyi P. P. S. pod pseudonimami „Żydek" i „Zapomniany"; Białorucki wstąpił na członka wzmiankowanego oddziału bojowego nie z przekonania, lecz w celach zysku; za zabójstwo Proskuriakowa oddział obiecał mu wynagrodzenie pieniężne w sumie 150 rb., lecz zamiast tego wydano mu potem tylko 15 rb.; pocisk rzucił właśnie on, Białorucki, zaś dwaj wspomniani towarzysze jego towarzyszyli mu i stali w pobliżu miejsca rzucenia pocisku z rewolwerami Browninga w ręku na wypadek potrzeby obrony Białoruckiego od możliwego pościgu po rzuceniu pocisku; po skonfrontowaniu z nim uwięzionych we wspomnianej wyżej wielkiej sprawie jako członków oddziału bojowego partyi P. P. S. mieszczan Gabryela Klempińskiego i Franciszka Wul-

czyńskiego, Białorucki poznał w osobie Klempińskiego członka oddziału bojowego „Żydka“, zaś w osobie Wulczyńskiego — członka tegoż oddziału „Zapomnianego“, którzy byli jego wspólnikami przy rzucaniu pocisku w Proskuriakowa. Do tego Białorucki dodał, że prócz tych dwóch osób, zna jako członka oddziału bojowego Piechocińskiego, który był w oddziale instruktorem i miał pseudonim partyjny „Szczupły“, oraz blizko znającego organizacyę oddziału bojowego Mieczysława Sankowskiego; po okazaniu Białoruckiemu podniesionego na miejscu wybuchu czarnego kapelusza filcowego, Białorucki uznał, iż jest to ten sam kapelusz, który spadł mu z głowy podczas ucieczki z miejsca katastrofy; bliznę na czole Białoruckiego, uznaną przez ekspertyzę lekarską za ślad rany, zadanej przez szczątki pocisku, Białorucki przyznał również za taką, gdyż podług jego zeznania, szczątek pocisku istotnie zranił mu czoło do krwi. Indagowani wobec powyższych danych, jako oskarżeni, wzmiankowani mieszczanie Gabryel Klempiński i Franciszek Wulczyński nie uznali swej winy co do udziału w zamachu na życie Proskuriakowa i oświadczyli, że do oddziału bojowego P. P. S. nie należą, we wskazanym czasie na miejscu wybuchu nie byli i wogóle żadnego udziału w tem zajściu nie przyjmowali i nic o niem nie wiedzą; do tego Wulczynski dodał, że Piechocińskiego zna, jako robotnika i słyszał, jak żona Piechocińskiego nazywała go żartem za jego chudość „Szczupłym“.

Przytoczone wyżej zeznanie oskarżonego Białoruckiego zostało jednak w częściach odnośnych potwierdzone przez zeznania indagowanych w tej sprawie Piechocińskiego i Sankowskiego, którzy zeznali: Piechociński, że Białorucki, Klempiński i Wulczyński są mu znani, jako członkowie oddziału bojowego P. P. S., do którego należał i sam Piechociński, jako pomocnik instruktora, pod pseudonimami partyjnymi: pierwszy — „Japończyka“, drugi — „Żydka“ i trzeci — „Zapomnianego“; przytem w kwestyi zamachu na Proskuriakowa Piechociński wie tylko, że pocisk w Proskuriakowa rzucił właśnie „Japończyk“ (Białorucki) i Sankowski, że Piechociński, Białorucki, Klempiński i Wulczyński są mu znani, jako członkowie oddziału bojowego P. P. S., Piechociński jako instruktor, a pozostali — jako szeregowcy pod pseudonimami partyjnymi: pierwszy — „Szczupłego“, drugi — „Japończyka“, trzeci — „Żydka“ i czwarty „Zapomnianego“; w kwestyi zamachu na Proskuriakowa Sankowskiemu wiadomo, że w tej akcyi, dokonanej z wyroku oddziału bojowego partyi, brali udział właśnie członkowie oddziału bojowego partyi: „Japończyk“, „Żydek“ i „Zapomniany“, z których pierwszy rzucił osobiście pocisk wybuchowy w Proskuriakowa.

Z pozostałych, indagowanych w sprawie świadków, pomijając stwierdzenie samego faktu rzucenia pocisku i rezultatów, które po niem nastąpiły, zeznali: telegrafista zarządu Nadwiślańskiej k. ż. Bronisław Kaczyński, że w Białoruckim poznaje człowieka, który ze skrwawioną twarzą biegł z miejsca wybuchu; telegrafista tegoż zarządu Bazyli Fiodorow, że w Białoruckim upatruje wielkie podobieństwo do osoby, którą widział uciekającą z miejsca katastrofy i odkomenderowany dla ochraniania Proskuriakowa podoficer żandarmski Bazyli Chomiuk, że znajduje we wzroście Białoruckiego podobieństwo do młodego człowieka, który w jego oczach rzucił pocisk w Proskuriakowa.

Z załączonego do tej ostatniej sprawy wyroku warszawskiego sądu wojenno-okręgowego z dnia 16 kwietnia 1907 r., prawomocnego od dnia 19 tegoż kwietnia, widać, że mieszczanin Kazimierz syn Franciszka Białorucki został uznany przez sąd za winnego, gdyż należał do polskiej partyi socyalistycznej i z polecenia partyi oraz jako członek jej oddziału bojowego rzucił 2 stycznia 1906 r. pocisk wybuchowy do kancelaryi 7 cyrkułu policyi m. Warszawy, w roli nie niezbędnego pomocnika tej akcyi; za obie te zbrodnie łącznie został skazany przez sąd na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie bezterminowe do ciężkich robót; wykonanie tego wyroku zostało obecnie wstrzymane.

Na podstawie wyżej wymienionego, zostają oskarżeni: 1) miesz. Józef Borucki lat 43, 2) miesz. Karol Wzdziekoński lat 37, 3) szlachcic Stanisław Kamocki (Andrzej Sobolewski) lat 27, 4) włośc. Michał Bartosiak lat 24, 5) wł. Marcin Stasiak lat 24, 6) miesz. Stanisław Twardo lat 23, 7) wł. Wacław Pieczywoda lat 20, 8) miesz. Ludwik Zajdel lat 20, 9) wł. Józef Użyczyn lat 33, 10) miesz. Witold Grus l. 20, 11) miesz. Samuel Ginsberg l. 28, 12) miesz. Władysław Baumgarten l. 32, 13) Lejba Kosicki l. 20, 14) wł. Edward Fidzyński l. 22, 15) miesz. Józef Kloss l. 19, 16) wł. Władysław Wrzesień l. 19, 17) miesz. Władysław Olszewski l. 16, 18) wł. Feliks Kaczyński, 19) wł. Antoni Nowiński l. 18, 20) miesz. Wincenty Rospętowski l. 20, 21) miesz. Ryszard Łapiński l. 19, 22) miesz. Zygmunt Suchecki l. 21, 23) miesz. Maryan Bader l. 21, 26) Stanisław Aleksandrowski l. 21, 27) Bolesław Borkowski l. 19, 28) Wacław Królikowski l. 18, 29) Jan Kietliński l. 19, 30) Władysław Król l. 22, 31) Władysław Laskowski l. 21, 32) Henryk Padzik l. 19, 33) Stanisław Świderski l. 19, 34) Józef Piwowarski l. 21, 35) miesz. Jan Feller l. 20, 36) miesz. Hecel Furmański l. 21, 37) miesz. Mordko Cukerman l. 18, 38) wł. Władysław Szudakiewicz l. 21, 39) miesz. Lucyan Jamiołkowski l. 19, 40) wł. Aleksander Zy-

bowski l. 21, 41) miesz. Stanisław Paryczko l. 20, 42) wł. Piotr Rytel l. 23, 43) wł. Franciszek Filipecki l. 18, 44) wł. Antoni Chojnacki l. 22, 45) wł. Stefan Judyn l. 19, 46) wł. Teodor Wardzyński l. 19, 47) wł. Stefan Bazel l. 20, 48) wł. Zdzisław Błoński l. 21, 49) wł. Zygmunt Burdeka l. 21, 50) wł. Stanisław Jankowski (Wacław Kazański) l. 24, 51) wł. Stanisław Kamiński l. 19, 52) miesz. Fryderyk Neuwirth l. 20, 53) miesz. Szloma Śmietanka l. 18, 54) miesz. Wacław Jakubowski l. 20, 55) szlachc. Konrad Birżyszko (Andrzej Zaborowski) l. 20, 56) miesz. Gabryel Klempiński l. 19, 57) miesz. Franciszek Wulczyński (Władysław Włodarski) l. 24, 58) miesz. Czesław Rutkowski l. 23, 59) Józef Ostrowski l. 24, 60) wł. Józef Depczyński l. 21, 61) wł. Stanisław Piechociński l. 22, 62) szlachc. Wojciech Czerniewski l. 25, 63) miesz. Wincentyna Urban l. 26, 64) miesz. Anna Gomólińska l. 24, 65) miesz. Katarzyna Zielińska l. 30 i 66) miesz. Władysława Salapska lat 21 — o to, że w 1906 r. w m. Warszawie brali udział w tajnem stowarzyszeniu, zwanem polską partyą socyalistyczną, mającem na celu wywołanie zbrojnego powstania dla gwałtownej zmiany w Rosyi, ustanowionej przez prawa zasadnicze monarchicznej formy rządu na ustrój republiki demokratycznej, przyczem towarzystwo to miało do rozporządzenia składy broni i materyały wybuchowe, w którym to celu oskarżeni weszli w skład zorganizowanego przy partyi „oddziału bojowego“ i w roli członków tegoż przechowywali w miejscach umówionych broń i naboje, materyały wybuchowe i pociski, werbowali członków oddziału, uczyli ich obchodzenia się z bronią, formowali jednostki bojowe, t. zw. „piątki“, opracowywali plany napadów różnego rodzaju na instytucye rządowe, dla wywłaszczania pieniędzy skarbowych na korzyść partyi i plany wykonania różnych aktów terorystycznych przeciwko członkom policyi i wojska i niemiłym dla partyi przedstawicielom władzy sądowej i administracyjnej, ażeby za pomocą oznaczonych wywłaszczeń i aktów terorystycznych, których szereg był istotnie dokonany przez członków partyi, w przeciągu wymienionego roku, osłabić władzę państwową, uzbroić lud i wywołać razem i jednocześnie z innemi rewolucyjnemi partyami Rosyi wskazane wyżej powstanie.

Czyn ten jest przewidziany dla wszystkich wymienionych wyżej 66 osób w 51 i 2 cz. 102 art. Kod. Karn. wyd. 1903 r.

Z pośród wskazanych wyżej osób, Gabryel Klempiński i Franciszek Wulczyński, a także uznany przez posiadający już moc prawną wyrok Warszawskiego sądu wojenno-okręgowego z dnia 16 kwietnia 1907 r. za winnego należenia do polskiej partyi socyalistycznej i skazany za to na odpowiednią

karę mieszcz. Kazimierz Białorucki — o to, że 21 kwietnia 1906 r. w m. Warszawie, wykonując postanowienie oznaczonego wyżej oddziału bojowego polskiej partyi socyalistycznej o pozbawieniu życia, niepodobającego się partyi za jego działalność służbową, Naczelnika oddziału ruchu dr. ż. Nadwiślańskiej, inż. dróg komunikacyi Proskuriakowa, Klempiński, Wulczyński i Białorucki, jako członkowie oznaczonego oddziału bojowego, po poprzedniem porozumieniu i mając przy sobie otrzymane od oddziału rewolwery i pocisk wybuchowy, czatowali na wzmiankowanego inżyniera, kiedy tenże odjechał w dorożce razem z naczelnikiem biura ruchu Gutnerem i stróżem biura Morozowem od drzwi zarządu kolei, i na Długiej ulicy Klempiński i Wulczyński zatrzymali się z rewolwerami w ręku dla obrony Białoruckiego, zaś ten ostatni rzucił pod powóz Proskuriakowa, w celu zabicia go, wyż wymieniony pocisk, którego wybuch zadał: Proskuriakowi lekkie draśnięcia prawego oka i ucha, zaś Gutnerowi i Morozowowi liczne ciężkie rany, od których obaj — Morozow prawie momentalnie, zaś Gutner po kilku godzinach — skonali; czyn ten jest przewidziany dla Klempińskiego, Wulczyńskiego i Białoruckiego — 119 i 1.454 art. Kod. Kar. Krym. i Popr., 20 art. praw. o miejsc. ogłosz. w st. woj. i 279 art. XXII ks. Zb. Pr. P., 1869 r., Wyd. Z.

Wobec tego oraz na podstawie § 17 i 7 art. praw. o miejsc. ogł. w st. woj., a także 262 art. XXIV ks. Zb. Pr. P., 1869 r., Wyd. Z., wymienieni wyżej sześćdziesiąt siedm oskarżonych zostają oddani pod Warszawski sąd wojenny Okręgowy przez Komendanta wojsk Warszawskiego Okręgu wojennego.

Akt oskarżenia spisany dn. 20 czerwca 1907 r. w m. Warszawie.

Świadkowie:

1) urzędnik do szczególnych poleceń przy warszawskim wydziale ochrony Michał syn Jefima Bakaj (t. 4. l. 1), 2) naczelnik straży ziemskiej rewiru Sosnowickiego, Będzińskiego powiatu, Wiktor syn Jana Bocheński (t. 5. l. 9), 3) naczelnik straży ziemskiej pow. Nowo-Mińskiego, Jan syn Jana Aleksandrow (t. 5. l. 225), 4) oficer rezerwy ziem. str. tegoż pow. Eugeniusz syn Włodzimierza Pawłow (t. 6. l. 239), 5) straż. ziem. tegoż pow. Parfen syn Bazylego Krupacz (t. 5. l. 279), 6) straż. ziem. tegoż pow. Doropej syn Aleksego Carkow (t. 7. l. 235), 7) włośc. Laurenty syn Teodora Koziubin (t. 7. l. 317), 8) wł. Teofil syn Jana Szalikowski (t. 6. l. 243), 9) wł. Józef syn Tomasza Dobasiewicz (t. 6. l. 246), 10) wł. Tomasz (bez im. ojca) Służewski (t. 6. l. 248), 11) ajent oddz. ochr. Konstanty syn Wincentego Gurin (t. 6. l. 280), 12) miesz.

Mieczysław syn Ludwika Sankowski (t. 4. l. 45, 57, 79, 95, 122, 143, 148, 165, 167, 175; t. 5. ł. 25, 122; t. 6. ob. 196; t. 7. ob. 256, 300, 355; t. 10. l. 205), 13) poddany austryacki Antoni syn Macieja Dyrcz (t. 7. l. 242, ob. 252, 278, 320, 356), 14) feldfebel 8 cyrk. Warsz. policyi miejskiej Andrzej syn Jana Narzyński (t. 5. l. 181), 15) skazany do ciężkich robót Tadeusz syn Rudolfa Grabowski (t. 7. l. ob. 325), 16) rewirowy Warszawskiego Oddziału Ochrony Emelian syn Michała Marczenko (t. 7. l. 232), 17) komisarz Warszawskiej policyi miejskiej Włodzimierz syn Michała Zankow (t. 6. l. 234), 18) komisarz tejże policyi Eugeniusz syn Grzegorza Biełanowicz (t. 7. l. 123), 19) pomocnik komisarza tejże policyi Michał syn Mikity Kulikow (t. 7. l. 106), 20) pomocnik komisarza tejże policyi Grzegorz syn Szczepana Demidow (t. 7. l. 227), 21) telegrafista zarządu kolei Nadwiślańskiej Bronisław syn Feliksa Kaczyński (t. 10. l. ob. 174), 22) telegrafista zarządu dr. żel. Nadwiślańskiej Bazyli syn Jana Fiodorow (t. 10. l. ob. 175), podoficer żandarmski st. Warszawa-Brzeska Bazyli syn Cyryla Chomiuk (t. 10. l. ob. 176).

Oryginał podpisał pomocnik Prokuratora wojennego Warszawskiego Sądu wojenno-okręgowego Podpułkownik Borysoglebskij.

BIBLIOGRAFIA.

Władysława Daniłowskiego Notatki do Pamiętników, wydał Jan Czubek. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności. 1908.

Daniłowskiego Władysława powszechnie uważano za najbardziej zapalonego mierosławczyka. Uważali go za takiego współcześni mu, którzy go znali osobiście i mieli z nim stosunki w sprawach konspiracyjnych, jak Giller i Szwarce; uważali go za takiego i ci, co o nim z dokumentów, podań i pamiętników pisali. Biorąc się więc do czytania jego Pamiętników, byłem przygotowany do tego, że znajdę w nim bezwzględnego chwalcę generała Mierosławskiego. Okazało się jednak, żem się zawiódł. Daniłowski istotnie był gorącym zwolennikiem Mierosławskiego — zresztą któż z młodzieży nim nie był?! — ale następnie przekonał się, że generał swoim charakterem i swojem zachowaniem się odstręczał od siebie najbardziej mu życzliwych ludzi i w powstaniu 1863 r. z tego powodu raczej szkodliwym, niż pożytecznym sią okazał.

A wielka szkoda, że się tak stało. Miał bowiem generał Ludwik — jak go często młodzież nazywała — niezaprzeczenie wielkie zdolności militarne. Wraz z gruntowną wiedzą strategiczną łączył on bystre oko i szybkość decyzyi dobrego

taktyka. Dał się już był poznać ze swych działań na polu walki zbrojnej w Poznańskiem, w Badeńskiem, w Sycylii. Był przytem szczerym demokratą, i co ważniejsza, umiał przemawiać do ludu, wywoływać w nim gotowość i zapał do czynu. W Poznańskiem stał się ulubieńcem włościan, a kiedy w 1863 roku pojawił się na Kujawach — w okolicach, sąsiadujących z Poznańskiem, „przez całą noc prawie gromady wieśniaków, od 30 do 40 ludzi liczące, zbiegały się do naszego obozu — opowiada Daniłowski — dla zobaczenia dawnego wodza, i zachęcani jego przemową, wstępowali w nasze szeregi“ (str. 240). Podczas kilkudniowego swego pobytu na polu walki, generał dowiódł, że umiał zjednywać zaufanie chłopów i wzbudzać w nich wiarę w zwycięstwo. Był to więc wódz, który mógł pociągnąć szeregi chłopskie do powstania i uczynić powstanie dla wroga nader groźnem.

Niestety, nadzwyczajna zarozumiałość i wygórowana ambicya utrudniały wszelkie z nim porozumienie się; wywyższanie się, a poniżanie innych urażały i odstręczały od niego; zapamiętałość w gniewie i niewybredność środków czyniły go niemożliwym. Jeszcze przed wybuchem powstania zraził sobie Komitet Centralny, intrygując przeciwko niemu i zniesławiając go w pismach francuskich. Poróżnił się z Wysockim, człowiekiem bardzo łagodnym; obraził Langiewicza i Padlewskiego; zniechęcił młodzież w szkole wojennej przebywającą; odstręczał od siebie Związek paryski młodzieży, pozostającej pod wpływem i przewodnictwem Stefana Bobrowskiego.

Kiedy Komitet Centralny nie zgodził się na to, żeby Mierosławski, siedząc w Paryżu, rządził jego czynnością absolutnie, wysłał on do Warszawy Kurzynę, a ten, wiedząc, jak olbrzymią generał Ludwik miał popularność na początku ruchu, i okłamany co do siły liczebnej przez młodych jego wielbicieli, utworzył nowy Komitet Rewolucyjny. Posądzano wówczas Daniłowskiego, że nie przestając być członkiem Komitetu Centralnego, wszedł także i do składu nowoutworzonego Komitetu. Ustimowicz, jeden ze śledców moskiewskich, na podstawie aktów inkwizycyjnych, wymienia także Daniłowskiego, jako członka komitetu mierosławczyków. Daniłowski jednak temu przeczy. „Wszelkie propozycye i namowy stronników Mierosławskiego — powiada on w swoich pamiętnikach — abym do ich komitetu wstąpił, stanowczo odrzuciłem; mimo tego jednak moje ciągłe z nimi stosunki i jawne z ich strony upewnienie, jakobym już ja na ich stronę przeszedł, wielce niepokoiły Komitet Centralny tak, że aż publicznie na jednem z posiedzeń musiałem zapewniać mych współkolegów w Komitecie Centralnym, iż zawsze jestem

wiernym i niezmiennym członkiem naszego stowarzyszenia, mimo przychylności ku Mierosławskiemu“ (str. 152). Niepodobna przypuszczać, ażeby Daniłowski kłamał, bo i pocóż zresztą miałby to czynić? W każdym razie miał on — jak sam świadczy — przychylność wielką ku Mierosławskiemu, zachowywał tę przychylność bardzo długo, i niemało miał przykrości z tego powodu. Wszakże z nim się nie poróżnił, jak to uczynili później Guttry i Kurzyna, a nawet aż do końca Mierosławski liczył na jego poparcie. Zdanie więc jego o Mierosławskim i jego czynnościach nie może być uważane jako pochodzące od jego przeciwnika i dlatego zasługuje na szczególne wzięcie pod uwagę.

Mierosławczycy (jak w naszych czasach esdecy) przechwalali się, że komitet ich szybko rósł w liczbę i ogromny w kraju wpływ wywierał. Daniłowski, który z bliska patrzał na ich robotę, oto co mówi w tej sprawie. „Tak więc pod bokiem naszej organizacyi utworzyła się, a raczej zaczęła się tworzyć druga, choć z tymi samymi celami i w tymże duchu prowadzona, lecz nienawistna jedna drugiej przez osobistą ambicyę jednego człowieka. Rozpoczęła się walka spokojna ze strony Komitetu Centralnego, który, widząc swą siłę, niczego się nie lękał, a podstępna i gwałtowna z przeciwnej strony, podburzanej namiętnościami stronniczemi. W walce tej Mierosławski do reszty tracił swą popularność, zyskując za to kilkudziesięciu rozpierzchłych po kraju stronników“ (str. 151).

Jakkolwiek siły i znaczenie Komitetu Rewolucyjnego w porównaniu do Komitetu Centralnego, były prawie żadne, to jednak rozdwojenie w pracy konspiracyjnej, zmuszonej do okrywania się tajemnicą, było dla sprawy szkodliwe, ponieważ sprowadzało zamieszanie w umysłach, i nierozważne kroki jednego komitetu przypisywano drugiemu. Rozdwojenie to miało nawet bardzo szkodliwy wpływ, przyśpieszając po części wybuch powstania, albowiem Komitet Rewolucyjny starał się prześcignąć swych współzawodników powoływaniem do natychmiastowego powstania. Odgrywali oni podobną rolę do tej, jaką odznaczyli się w 1905 i w 1906 r. esdecy w ustawicznem urządzaniu strejków. Mało oni zważali na skutki, chodziło głównie o to, ażeby ich widziano zawsze na przodzie. Komitet Centralny przeto, przewidując zgubne następstwa z istnienia dwóch komitetów, gotów był porobić nawet ważne ustępstwa Mierosławskiemu, ażeby usunąć szkodliwe rozdwojenie w usiłowaniach konspiracyjnych. Ze swojej strony i członkowie Komitetu Rewolucyjnego, spostrzegając, że wzajemne zwalczanie się wobec wroga nie przynosi im zaszczytu, a byli w tym względzie uczciwsi od esdeków, pragnęli bardzo, ażeby nastąpiło porozumienie Mierosławskiego z Komitetem Central-

nym. Obie więc strony wydelegowały Daniłowskiego w tym celu do Paryża, a Komitet Rewolucyjny dał mu „kompletne upoważnienie, bez żadnych ograniczeń do traktowania ze swym naczelnikiem“.

Pierwsza długa rozmowa z Mierosławskim, trwająca od południa do godziny 6-tej wieczorem, „taki tylko miała rezultat — powiada Daniłowski — żem zapoznał się z błyszczącą wymową generała i z jego, niestety, nieograniczoną zarozumiałością i ambicyą, którą starał się pozorem dobroduszności osłonić. Wogóle pierwsze to widzenie się odarło u mnie wiele uroku z tej wymarzonej przez młodzież postaci“ (str. 166). W drugiem widzeniu, „które było jeszcze serdeczniejsze, jeszcze niby bardziej zgodne“, boleśnie dotknęło Daniłowskiego „odkrycie nowej, ciemnej strony w charakterze Mierosławskiego“. Dla swych politycznych wrogów nie miał najmniejszej litości, ani nawet sprawiedliwości; wogóle, „kto tylko nie był jego zwolennikiem, musiał być głupcem lub szpiegiem moskiewskim“. Jeszcze kilka razy był Daniłowski u Mierosławskiego, ale układy o krok się nie posunęły. Generał trwał przy swojem: komitet ma się składać z tych, kogo on sam życzy, i ma robić to, co on mu każe.

W sprawie dyktatury Mierosławskiego była jedna strona ciemna, która dotyczyła jego nominacyi przez Komitet Centralny. Data i pieczęć, na tej nominacyi znajdujące się, budziły pewne wątpliwości. Daniłowski wyjaśnia tę sprawę. Opowiada on, że na posiedzeniu Komitetu Centralnego, na którem uchwalono dyktaturę Mierosławskiego, znajdowali się: oprócz niego, jeszcze Awejde, Majkowski, Józef Janowski, ks. Mikoszewski i Władysław Janowski. Bobrowski sprzeciwiał się był dyktaturze, lecz skoro Awajde, Majkowski i ks. Mikoszewski oddali swe głosy za nią, nie protestował. Daniłowski, który nie uważał siebie za członka Komitetu, i Władysław Janowski, jako tylko co przybyły z Krakowskiego, uchylili się od głosowania. Akt dyktatury, opatrzony n o w ą pieczęcią Rządu Narodowego, wręczono Władysławowi Janowskiemu, aby zawiózł tę nominacyę do Paryża. Wyraz n o w ą podkreśliłem, ponieważ Komitet Centralny używał poprzednio pieczęci, na której nie było jeszcze Archanioła, a właśnie z Archaniołem była pieczęć, którą był sprawił sobie Komitet Rewolucyjny. Więc kwestya pieczęci byłaby poniekąd wyjaśniona. Teraz co do daty. W jaki sposób nominacya miałaby być datowana 25 stycznia, kiedy Janowski wyjechał 21-go do Paryża? I tę sprawę wyjaśnia Daniłowski. Nie mogąc się doczekać żadnej wiadomości od Janowskiego i przypuszczając, że mógł być aresztowany albo przez Moskali, albo przez Prusaków, sporządzono nową nominacyę i wysłano z nią

Daniłowskiego. Istotnie Janowski, uląkłszy się, że mają go rewidować, zjadł poprzednią nominacyę. Nie był on jednak tchórzem. Pod Krzywosądzem, na czele kosynierów, wstrzymywał Moskali, ułatwiając odwrót powstańcom. „Krwią zalany, bronił się kosą, podczas gdy drugą ręką niszczył papiery, ażeby one nie wpadły w ręce nieprzyjaciół“. Wiedział, że zginie. Kiedy bowiem powstał popłoch, i niektórzy zaczęli uciekać, zbliżył się on do Daniłowskiego i z zaognionem okiem zawołał:

— „Daniłowski, musimy tutaj dać przykład z siebie, jako przedstawiciele Rządu; należy nam iść naprzód, na czele walczących, a nie cofać się, poświęcając ich dla swego ocalenia. Bierzmy kosy i z tymi kosynierami rzućmy się na nieprzyjaciół! Taka tu jest nasza rola. Niech nie mówią, iż reprezentanci Rządu cofali się pierwsi przed wrogami“.

Przyjmując nominacyę, Mierosławski żądał, aby na granicy w punkcie oznaczonym był wystawiony oddział, przynajmniej z 200 ludzi, na czele którego mógłby on wkroczyć do Królestwa, a przytem ażeby nie ogłaszano jego dyktatury, aż nie oczyści od wroga pewnej części kraju. Ten drugi warunek miał bardzo niekorzystne dla Mierosławskiego następstwa. Nie ogłoszono jego dyktatury w organie rządowym: Ruchu, i tylko naczelnicy województw otrzymali o tem wiadomość, wszakże z zastrzeżeniem, ażeby zachowali o tem tajemnicę, aż do dalszych rozporządzeń.

Początkowo — jak opowiada Daniłowski — Mierosławski miał wkroczyć do województwa płockiego koło Nieszawy. W tym celu formowano oddział w Prusach Zachodnich. Składał się on z tamecznej szlachty i młodzieży, niechętnych Mierosławskiemu z powodu jego polemicznych artykułów, a Chmieleński, nie powiadomiony o nominacyi, sądził, iż uczyni usługę komitetowi, nie dopuszczając generała do władzy. Mierosławski, doznawszy zawodu i tropiony przez policyę pruską, która się już dowiedziała o jego przyjeździe, przekradł się w Poznańskie i, dostawszy się do pogranicznej wioski z Królestwem, wysłał oficera ordynansowego, Zejfryda, ażeby wyszukał komisarza rządowego i z nim się porozumiał, co czynić należało. Zejfryd szczęśliwie natrafił na Daniłowskiego, którego właśnie Komitet wysłał dla towarzyszenia Mierosławskiemu. Wybrano więc za punkt zborny wieś Krzywosądz, a Daniłowski wysłał Mielęckiemu rozkaz, ażeby z oddziałem swoim co najśpieszniej przybywał: rachowano, że mógł się stawić na drugi dzień wieczorem. A tymczasem nietylko wieczór, lecz i noc minęła, a Mielęcki nie przybywał. O godzinie 6-tej czy 7-mej rano przybyła przednia straż jego oddziału, złożona z 30 jeźdźców. Od niej się dowiedzieli, że

Mielęcki od wczoraj szuka obozu i lada chwila nadciągnąć powinien. Tymczasem Moskale się zbliżali. Jakkolwiek lasek Krzywosądzki był mały, a oddziałek Mierosławskiego nie dochodził do 100 ludzi, to jednak Moskale, mając prawie dziesięć razy większą siłę i artyleryę, podsuwali się zwolna i ostrożnie, albowiem byli niepewni co do istotnej liczby powstańców. Mierosławski ze swojej strony przekonany, że Mielęcki na huk strzałów lada chwila przybędzie i uderzy z tyłu na nieprzyjaciela, postanowił bronić się i nie ustępować z lasku. Rozpoczął się bój. Ze strony moskiewskiej sypały się gęste strzały, a tymczasem u powstańców szczupła amunicya wyczerpywała się. „Po kilkugodzinnym boju, mimo jak najostrożniejszego używania prochu, po kilka zaledwie nabojów zostało strzelcom. Na krok jednak nie cofano się z brzegów lasku. Rannych coraz częściej zaczęto przewozić za linię bojową. Mielęcki nie przybywał. Moskale zachodzili coraz bardziej dokoła lasu. Trzeba się było więc ratować, dopóki las nie został jeszcze ze wszystkich stron otoczony. Ściągnąwszy do 40 kawalerzystów, puszczono się z lasu na otwarte pole przez Krzywosądz do miasteczka Radziejowa. Major Celiński, nasz poprzedni kochany instruktor w szkole wojskowej w Paryżu, mając pod komendą garstkę młodzieży, bronił odwrotu i, cofając się zwolna, legł śmiercią bohaterską niemal ze wszystkimi swoimi towarzyszami na polu bitwy“.

Nie ulega wątpliwości, że Mielęcki mocno zawinił w tym wypadku. Nie brakło mu jednak ani odwagi, ani zdolności wojskowych. Niestety, powodowała nim niechęć do Mierosławskiego. Przytem, niepowiadomiony o nominacyi, mógł jak i Chmieleński uspokajać wyrzuty swego sumienia mniemaniem, że oddaje usługę Komitetowi, nie usuwając przeszkód z drogi nieproszonemu przywłaszczycielowi władzy. Że Mielęcki miał wątpliwość w prawowitość naczelnictwa Mierosławskiego — przyznaje to i Daniłowski (str. 240).

Mierosławski, objąwszy dowództwo nad oddziałem Mielęckiego, skierował swój pochód ku Nowej Wsi. Moskale pognali za nim. Oddział rozłożył się był obozem, kiedy ujrzano wartujących kozaków, a z dala zaledwie dawała się dostrzegać poruszająca się piechota. Mierosławski, ze względu na przewagę nieprzyjaciela i niedogodne stanowisko, postanowił cofnąć się. „Wyciągnąwszy strzelców — opowiada Daniłowski — w dwie długie linie w tyralierkę, postawiwszy po brzegach kawaleryę, a za nimi w znacznej odległości uszykowanych kosynierów, ruszyliśmy powolnie, formując front swój do skrzydła nieprzyjacielskiego. Moskale, sądząc, że będziemy ich atakować, ściągnęli swych tyralierów i zaczęli ku nam frontem się zwracać, z czego korzystając, ge-

nerał nakazał odwrót, nie zmieniając bojowego szyku. Nieprzyjaciel, widząc, że to był tylko manewr fałszywego ataku, znowu posunął się ku nam; lecz nim zdołał szyk bojowy przemienić, my już, korzystając z czasu, cofnęliśmy się w zamierzonym kierunku. Opuściwszy zarośla, wyszliśmy na otwarte pole i, używając wciąż tego samego manewru, udając fałszywy atak i cofając się w szyku bojowym, zmusiliśmy nieprzyjaciela do trzymania się w przyzwoitej odległości podczas kilkugodzinnego odwrotu. Oddziałowi Mielęckiego z początku bardzo było nie do smaku to wyjście na otwarte pole i ów odwrót pod ogniem nieprzyjacielskim i gwałtem chcieli ukryć się w pobliskich lasach, jak to już we zwyczaj zaczynało wchodzić między naszymi oddziałami; lecz kiedy zobaczyli, że taka wojenna postawa zaimponowała nieprzyjacielowi i zmusiła go do ostrożnego następowania, uspokoili się i nabrali dobrej otuchy i wiary w zdolności wojenne Mierosławskiego".

Pod Nową Wsią przyszło do bitwy, i nastąpiła klęska. Czy zawinił w tem Mierosławski i o ile zawinił, trudno wyrozumieć. Był zrozpaczony i gotów był zginąć. Byłby to najszczęśliwszy wypadek dla sławy jego. Mielibyśmy czystsze i świetlejsze o nim wspomnienie. Uprowadzono go jednak gwałtem z pola bitwy.

Mielęcczycy przypisywali mu klęskę, zarzucali mu nielegalność władzy, żądali od Mielęckiego, by sam dowodził. Generał swojem zachowaniem się jątrzył ich tylko, i doszło do tego, że jeden z nich zmierzył się do niego z rewolweru. Mierosławski kazał go oddać pod sąd wojenny, Mielęcczycy podnieśli rokosz, i generał odjechał za granicę pruską. Daniłowski nie był świadkiem tych scen i opowiada tylko ze słyszenia. Sądząc jednak z tego, co wyrabiał Mierosławski z uczniami w szkole wojskowej genueńskiej, można wnosić, że w niepomiarkowanym gniewie przekroczył granice postępowania, które, nie ubliżając godności ludzkiej, zmusza jednak do posłuszeństwa.

Komisya, która zastępowała mający się stworzyć Rząd Tymczasowy, a w której Giller, mocno niechętny dla Mierosławskiego, grał główną rolę, wyznaczyła generałowi termin — 10 czy 11 marca — jak to przypomina sobie Daniłowski — żądając, ażeby wkroczył do Królewstwa lub przynajmniej dał o sobie i miejscu swego pobytu listowne zawiadomienie. Inaczej dyktatura jego miała być uważana za upadłą.

Tymczasem przeciwnicy Mierosławskiego, bez wiadomości jednak rzeczonej komisyi, przypuścili atak do Langiewicza i zmusili go do ogłoszenia się dyktatorem. Daniłowski, opierając się na wiadomościach, czerpanych z koła Mierosław-

czyków, stronniczo mówi o Langiewiczu i powtarza pogłoski, które się okazały mylnemi.

Protestacya Mierosławskiego przeciwko dyktaturze Langiewicza, opublikowana w gazetach, wyzyskiwana przez dzienniki moskiewskie, była nowym dowodem, że osobę swoją stawiał wyżej ponad interesy sprawy publicznej. Gdyby ta protestacya pojawiła się była po upadku Langiewicza, to nie miałaby ona tego demoralizującego znaczenia, jak wówczas, kiedy wiara i nadzieja, zwycięskiem powodzeniem tego generała silnie podniesione, objawiały się w całym narodzie polskim. Nic dziwnego, że niechęć do Mierosławskiego u wielu zamieniała się w nienawiść. Protestacyą tą nic sobie nie pomógł, a wiele zaszkodził.

Pomimo to, po upadku Langiewicza, próbowano porozumieć się z Mierosławskim, otwierając mu udział czynny i wpływowy w powstaniu. Lecz okazało się niemożliwem porozumienie. Mierosławski trwał przy swojem, że jest dyktatorem, i że nic nie pozostaje innym, jak tylko go słuchać. Nawet zwolennik jego, Janowski, oświadczył, że „nie można nawet traktować z takim człowiekiem: cały w wyrzutach, w narzekaniach najgwałtowniejszego charakteru, i z myśli mu nie wychodzi ta nieszczęśliwa dyktatura“. (Str. 285).

„Wróciwszy do Mierosławskiego — opowiada Daniłowski — pytałem o przyczynę rozejścia.

— Jakże on śmiał mówić mi, że dyktatura już nie istnieje, on, Janowski, kiedy jego brat na polach Krzywosądza krwią swoją ją ogłosił!“

„Po zerwaniu układów z wojskowymi i cywilnej organizacyi pełnomocnikami, Mierosławski pozostał odosobiony kompletnie ze swoimi stronnikami. Wszyscy usuwali się powoli, zrażeni jego niesłychanemi wymaganiami osobistej ambicyi i brakiem taktu politycznego“ (286). Zawziętość pomiędzy Mierosławczykami a komitetem krakowskim wzrastała i jedni drugim wykradali broń, jedni drugim gdzie mogli szkodzili, przeszkadzali, a następstwem „tych wzajemnych kłótni, niejeden transport wpadał w ręce policyi austryackiej“.

Chcąc usunąć taki szkodliwy dla powstania stan rzeczy, Rząd Tymczasowy starał się przejednać Mierosławskiego i przysłał w tym celu do Krakowa Majkowskiego. Propozycye, przywiezione przez tego ostatniego, były następujące: „Mierosławski uzna Rząd Tymczasowy jako władzę najwyższą w kraju; Rząd zaś pozostawia Mierosławskiemu wybór jednego z kilku naczelnych województw, na jakie kraj podzielono..., ofiarowując wszelkie fundusze, broń, amunicyę i inną pomoc, potrzebną na utworzenie oddziału, z którymby nowy wódz wkroczył na pole walki. Jednocześnie na pierwsze potrzeby

Mierosławskiego przysłał Rząd przez tegoż Majkowskiego 100.000 złp. i rozkaz do komitetu krakowskiego, aby broń, jaka się w ich rozporządzeniu znajduje, złożono pod zarząd Mierosławskiego“ (str. 297).

Na nic to jednak nie zdało się. Mierosławski wciąż twierdził, że jest dyktatorem, i że żadnego rządu nad sobą uznać nie może. Majkowski mu przedstawiał, że otrzymawszy wszelką pomoc od Rządu Tymczasowego, mając oddziały powstańcze pod swoją komendą, skoro wygra kilka bitew, może ogłosić się dyktatorem, a wówczas trudno będzie mu się opierać. Lecz i ten argument nie poskutkował, i Majkowski odjechał z niczem do Warszawy. Zgorszyło to stronników Mierosławskiego, i zbiorowo przedstawiali mu potrzebę przyjęcia propozycyi Rządu Tymczasowego. Mierosławski niby się zgodził, lecz tyle warunków ponastawiał, że Asnyk, który powiózł pismo generała do Warszawy, nie rokował powodzenia. Majkowski jednak w imieniu Rządu Tymczasowego przystał na warunki, oświadczając przytem, że te 100.000 złp., które woził dla Mierosławskiego, zostały wydane na broń, lecz z pierwszych pieniędzy, które wpłyną do kasy, ta kwota zostanie mu wypłacona. Gdy Mierosławski to usłyszał, „kontent, że ma niby powód do zerwania, rozkrzyczał się, że to oszustwo było, że pieniędzy nie było zupełnie, że chciano podstępem wymódz uznanie Rządu“ (299) i ostatecznie zerwał z nim układy.

Przygotowana przez Mierosławskiego wyprawa, która miała otworzyć mu drogę do dyktatury, nie udała się. Oddziały Malawskiego i Miniewskiego, zaraz po przejściu granicy galicyjskiej, zostały pobite, a Drewnowski, na którego w tej sprawie liczono, porzucił haniebnie swój oddział rawski i uciekł do Krakowa. Mierosławski wyjechał do Paryża, lecz niestety, nie uleczony od megalomanii. Krzyczał i rozpisywał się dalej, że jest ofiarą oszustów i zdrajców, którzy trzymają w swem ręku kierownictwo całego powstania polskiego. Wielopolski nawet nie śmiał głosić podobnych rzeczy.

Mógł mieć Mierosławski słuszne powody do żalu w sprawie danej mu dymisyi ze stanowiska generalnego organizatora za granicą; lecz niedorzecznością z jego strony było, przyjąwszy nominacyę od Rządu Narodowego, następnie nie uznawać tego Rządu i danej przezeń dymisyi. I gdybyż jeszcze mógł on sprawie powstania przez to okazać istotną pomoc! Rozumiał on przecież dobrze, że własnemi siłami, własnymi środkami nic ważnego uczynić nie był w stanie. Pocóż więc było i z siebie i ze sprawy narodowej smutne dawać tylko widowisko?!

Rozpisałem się o Mierosławskim dlatego, że wiadomości

o nim, jakich udziela Daniłowski w swych Pamiętnikach, stanowią najważniejszą ich część ze względu historycznego w przedmiocie powstania 1863 r. Opisuje to z własnego widzenia i słyszenia, jako niemal ustawiczny, a przynajmniej w ważniejszych chwilach, towarzysz generała. Inne bowiem sceny, które pisze o powstaniu, pochodzą po większej części ze słyszenia, są przeto niedokładne, a często mylne, i nie przedstawiają ważnego dla historyka materyału.

Nader ciekawe i w pewnym względzie ważne jest opowiadanie o spisku prowokacyjnym, zorganizowanym przez słynnego Trepowa przy pomocy zdrajcy Zwierzchowskiego. Miał on na celu ściągnąć do kraju — jak mówiono — „niespokojne umysły“ — i uspokoić je stryczkiem lub zagnaniem w otchłań Syberyjską. Ofiarą tego spisku padli: Janowski, Ulchowski, Radziecki (Sowa) i Daniłowski. Neudingowi, który korespondował z Daniłowskim, i którego też zdradził Zwierzchowski, mówiono już przedtem w komisyi: „Będziemy tu mieli i Daniłowskiego, i Mierosławskiego, i wielu innych; dostaniemy ich, sprowadzimy z Paryża“. Zwierzchowski był to prototyp Azefa. Organizacya jednak prowokacyjna, pod zwierzchnim kierunkiem Stołypina działająca, okazała znaczny postęp nikczemności używanych środków i upodlenia kierowników.

Ponieważ wydanie Pamiętników nastąpiło nakładem Akademii Umiejętności, to powinnoby było być staranniejsze. Przytoczę kilka tylko spostrzeżeń, które przy czytaniu zrobiłem. Wydawca p. Jan Czubek prostuje (str. 29) Daniłowskiego, utrzymując, że 27 lutego 1861 r. Gorczakow nikogo z wpływowych osób nie wzywał. Tymczasem Antoni Wrotnowski, rzecznik polityki Andrzeja Zamojskiego i dokładnie działalność jego znający, stanowczo utrzymuje wbrew twierdzeniu autora „Historyi dwóch lat 1861—1862“, że Gorczakow posyłał po Zamojskiego, by się z nim rozmówić przed wysłaniem telegramu do cara (Porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego, Kraków, 1883, str. 233). Należałoby zaś uczynić sprostowanie tam, gdzie Daniłowski (str. 62) powiada, że wydawca „Sternika“ „aresztowany, czy też tylko bojąc się aresztowania, zbiegł podobno za granicę“. Sprawa bowiem więzienna wydawcy „Sternika“, Aleksandra Zamojskiego, była bardzo głośna; mówiono, że użyciem tortur wymuszono na nim zeznania, i 4 kwietnia 1862 r. interpelowano w tej sprawie ministrów w parlamencie angielskim. Aresztowania, wykonane w katedrze św. Jana, Daniłowski inaczej przedstawia, niż Berg z opowiadania Gerstenzweiga; wypadało więc i to zaopatrzyć notatką, albowiem książka Berga i dotąd służy za ważne źródło informacyjne, tymczasem opowiadanie Dani-

łowskiego, jako naocznego świadka, jest wiarogodniejsze i bez porównania w gorszem świetle przedstawiające zachowanie się Gerstenzweiga.

Zasługują też na uwagę te wiadomości, które podaje Daniłowski o komitecie kwietniowym 1862 r. (str. 94). Nazywa on Matuszewicza, którego nietylko w komitecie, lecz i u wspólnych znajomych spotykał, Stanisławem, kiedy inni nazywają go Ignacym. Podaje, że głównym powodem, dlaczego Jarosław Dąbrowski domagał się przyspieszenia wybuchu powstania, była dyslokacya garnizonów, którą miano rozpocząć w końcu czerwca 1862 r., a skutkiem której nastąpiłoby „wielkie osłabienie Organizacyi miejskiej przez utracenie takiej silnej podpory, jaką w razie wybuchu dałoby stowarzyszenie wojskowe“ (str. 103). Wypadałoby uczynić też jakąś dokładniejszą notatę o pismach tajemnych: „Męczennik“ (str. 67) i „Słowo“ (str. 178), nie wspominanych przez innych pamiętnikarzy. Po pierwszy raz także spotykam w tych Pamiętnikach wiadomość o śmiałym planie pochwycenia w. ks. Konstantego z familią, podczas jego codziennych przejażdżek po Warszawie (197). Wszakże ongiś wykonano takie porwanie króla Stanisława Augusta. Bojowcy podczas ostatnich wypadków rewolucyjnych napewno spróbowaliby wykonać ów plan śmiały; jeżeli istotnie taki plan istniał i Bobrowski zaniechał go, to wielce wątpię, ażeby dlatego, że się przekonał o niemożności jego wykonania.

Daniłowski był poetą z bujną wyobraźnią, łatwo więc przechodził z jednej ostateczności w drugą; raz upajał siebie i towarzyszy ułudnymi i pięknymi planami (str. 66); to znowu kiedy zbliżyła się stanowcza chwila, sprawa wydała mu się szaloną, mało mającą nadziei na pomyślność, okropną w skutkach (190). Wyrywa się nawet z jego piersi krzyk stańczykowski o „śmierci bez korzyści i sławy“. Nie sięgał on wzrokiem po za ciasny widnokrąg tego, co w około niego się działo, nie rozumiał charakteru rewolucyi, jak o tem już przekonywują własne jego słowa (str. 68), albowiem nie widział, że podkładem jej była k w e s t y a w ł o ś c i a ń s k a, a więc kwestya socyalna. I ówczesne poglądy polityczne — zdaje się — nie były mu dostatecznie znane, gdyż nie nazywałby wojsk carskich „ruskiemi“, a w tym względzie, idąc za Lelewelem i literaturą demokratyczno-emigracyjną, zaznaczaliśmy zawsze silnie różnicę pomiędzy ruskiem i moskiewskiem albo rosyjskiem.

Pod względem literackim, Pamiętniki Daniłowskiego — jak to słusznie zauważył wydawca — są barwnie i płynnie opowiedziane i wzbudzają w czytelniku nie mniejsze zajęcie, jak dobrze napisana powieść. *Bolesław Limanowski.*

M i c h a ł D r a g o m a n o w. Zaprzepaszczony czas. Ukraińcy pod caratem Moskiewskim (1654—1876). Z przedmową Michała Pawlika (po ukraińsku). Lwów 1909.

Nieduża ta broszura mieści wstęp do obszerniejszej pracy, w której wybitny uczony, publicysta i działacz ukraiński chciał wszechstronnie uzasadnić, dlaczego Ukraina powinna uważać czas, jaki spędziła w jarzmie Moskwy, za zaprzepaszczony. Praca owa nie została nigdy napisana i sam wstęp do niej bardzo długo spoczywał w rękopisie. Ogłoszono go wprawdzie w pewnem piśmie lwowskiem w r. 1896-tym, ale głównie z pietyzmu dla świeżo zmarłego twórcy partyi radykalnej. Ale nie wywołała ona wówczas większego zainteresowania i minęła bez wrażenia. Istotnie, wówczas sprawa separatyzmu ukraińskiego była czemś tak dalekiem od życia, że ją ogół traktować mógł tylko jako dziwactwo. Widocznie jednak obecnie świadomość polityczna Ukraińców poczyniła pewne postępy, kiedy uznano za stosowne przedrukować pracę, z której wypływa wniosek, że przyłączenie się Ukrainy do Rosyi było błędem politycznym i że jedynem wyjściem dla narodu ukraińskiego jest niepodległość. Przedrukowano urywek pracy Dragomanowa oczywiście dlatego, aby się módz powołać na powagę człowieka, którego słowa i dziś jeszcze wywierają olbrzymi wpływ na społeczeństwo ukraińskie. Wobec tego dla nas ciekawą jest przedmowa, w jaką wydawca zaopatrzył pracę Drogomanowa.

P. Pawlik stara się udowodnić, że w gruncie rzeczy Dragomanow nigdy nie był przeciwnikiem niepodległości Ukrainy, ale że warunki, w jakich działał, nie sprzyjały praktycznemu postawieniu tej kwestyi. Obecnie — zdaniem Pawlika — dążenie do niepodległości Ukrainy jest sprawą palącą. Pawlik boi się Rosyi konstytucyjnej jeszcze bardziej niż despotycznej. Boi się, że wówczas Ukraina będzie miała do czynienia z dziesiątkami milionów „zoficyalizowanych“ hord — wszystkich partyj, od czarnosecinnej aż do socyalno-demokratycznej. „Przecież one wprost rozdepczą Ukrainę tak, że nie można będzie nawet poznać, gdzie była! Jedyny ratunek: wyrwać się z państwa naszego zaprzepaszczenia, oddzielić i odgrodzić się ziemią ukraińską od Rosyi — jaknajprędzej, za wszelką cenę, póki czas“ — powiada Pawlik i dodaje: „Ciężka to, co prawda, rzecz, wymagająca zaciętej walki, naprężenia wszystkich sił i zupełnego poświęcenia się naszego narodu, nadto jeszcze mocnej pomocy ze strony zagranicznych społeczeństw i państw — walki, grożącej wściekłemi represaliami ze strony rosyjskiej. Ale lepiej upaść odrazu, lepiej wcale nie żyć, niż konać setki lat, mamiąc siebie nadzieją na lepsze życie pod Rosyą“.

Notujemy ten głos jako ciekawy objaw opinii wybitnego działacza, wypowiedzianej w chwili, kiedy wojna Austryi z Rosyą jest sprawą tak aktualną. *St. O.*

W. Blos. Wielka Rewolucya Francuska. Drugie wydanie. Wydawnictwo Spółki Nakładowej „Książka". Kraków 1909. Cena 4 kor.

Niezwykłą rzeczą u nas jest fakt rozejścia się całego nakładu dzieła naukowego, dwutomowego i w dodatku tak drogiego, jak pierwsze wydanie Blosa (12 koron). Fakt ten świadczy lepiej od każdego panegiryka o wartości dzieła, tem bardziej, że sposób pisania autora nie jest tak żywy, by powodzenie przypisywać należało wyłącznie zaletom stylu. Drugie wydanie jest tańsze (4 kor.=1 rb. 60 kop.) i dogodniejsze, gdyż oba tomy złączone zostały w jeden, przyczem jednak tekst pierwotny pozostał bez zmiany. Prawdopodobnie znajdzie ono również prędko drogę do mas robotniczych, jak pierwsze.

„Promień". Pisaliśmy zeszłego roku (Nr 3) o wznowieniu „Promienia", organu galicyjskiej młodzieży gimnazyalnej, Niestety, pismo to, tak użyteczne w naszych stosunkach, przestało wkrótce wychodzić i dopiero teraz pojawiło się znowu, z datą czerwcową.

Pierwszy numer wznowionego organu robi bardzo sympatyczne wrażenie. Jest on redagowany w duchu szczerze rewolucyjnym i niepodległościowym, jak przystało na pismo młodzieży, która z pełnią wiary w swe siły i chęci walki z wszelkiemi niesprawiedliwościami, rwie się naprzód. A walki tej „Promień" będzie miał dosyć, bo wystąpią przeciwko niemu i c. k. prokuratorya, i władze szkolne, i reakcya endecka, i wreszcie błąkające się jeszcze tu i owdzie niedołęstwo esdeckie, które samo wprawdzie nic na tem polu zbudować nie jest w stanie, ale psuć innym robotę zawsze by chciało.

Socyalizm „Promienia" nie jest, oczywiście, socyalizmem P. P. S. D. Galicyi i Śląska oraz naszym, ale nie widzimy w tem nic złego. Młodzież gimnazyalna ma przed sobą całe życie i poznać nasze doktryny będzie mogła, jeżeli zechce. A chęć tę dopiero w niej budzić należy, wraz z chęcią walki z wszystkiem tem, co „sztubakowi" galicyjskiemu na każdym kroku daje się we znaki. Przesądy polityczne i społeczne, serwilizm, karyerowiczostwo, sobkostwo, obojętność względem losów ojczyzny oraz ludu, który swą pracą umożliwia młodzieży zdobywanie nauki — oto wrogowie, z którymi „Promień" walczyć będzie musiał, miejmy nadzieję, że z powodzeniem.

Zadania swoje redakcya „Promienia" streszcza w arty-

kułach: „Drogowskazy“, „Dzień dzisiejszy“ i „Do tych, którzy zostali“, przyczem szczególny nacisk położony jest na wskazania, wynikające z dzisiejszego, kryzysowego położenia narodu. Inne artykuły — „Kult Słowackiego“, „Męczeństwo młodzieży polskiej“, „Ksiądz biskup nie pozwala“, „Nareszcie“ — poświęcone są sprawom bieżącym. „Bibliografia“ omawia „Lasala“ Onckena, „Dzieje powstania 1863 r.“ Limanowskiego i „Jaskółkę“ Daniłowskiego.

Korespondencye mówią nam o tem, jak upadła we Lwowie organizacya bezpartyjna, a na jej miejsce powstali „Promieniści“ oraz endecy, po za którymi wegetuje grupka wrogów niepodległości (to też ma być swego rodzaju „postęp“!) oraz narodowców żydowskich. W Krakowie nastąpiło też pewne zróżniczkowanie: od „Promienistych“ oddzielili się „anarchiści“ (pokojowi, tacy od Nietschego) oraz antyniepodległościowcy. Zamyka numer wspomnienie o tow. Drozdowiczu.

Adres „Promienia“: Gliniańska 12, Lwów. Cena rocznie z przesyłką K. 2·80, franki 4, marki 3; w Królestwie, w kopertach 2 rb. Numer pojedyńczy 20 h. *A. Wroński.*

LUŹNE NOTATKI

Aresztowanie tow. W. Sławka. — Bojkot szkoły rosyjskiej. — Ant. Dwa zjazdy. ◻ Poskutkowało! — Edw. Czelne żądanie. — Zjazd S. D. Partyi Litwy. — Skutki rozłamu w partyi holenderskiej. — Rocznica Komuny.

Aresztowanie tow. W. Sławka w Krakowie jest jaskrawą ilustracyą zachowania się władz galicyjskich, które tak długo były tylko zwykłem narzędziem w ręku garści magnatów, że zatraciły zdolności rozumowania nawet tam, gdzie i logika i interes państwa nakazywałyby im odstępować od codziennego szablonu. Zaaresztowany towarzysz jest emigrantem, który z wielkim trudem wydobyty został z łap żandarmskich, przebywa od dłuższego czasu w Galicyi, znany jest w Krakowie w bardzo szerokich kołach, nie powinno zatem było stanowić trudności zebranie o nim informacyj. Pomimo tego wszystkiego policya krakowska aresztowała go, jako podejrzanego o szpiegostwo wojskowe na rzecz Rosyi! Znalezienie u tow. S. kilku książek treści militarnej utwierdziło ją w tem przekonaniu, przyczem nie próbowała ona nawet zastanowić się nad tem, do czego mogą być potrzebne agentowi rosyjskiemu dzieła Mierosławskiego, generała Chrzanowskiego i innych.

Oczywiście, że pomyłka została wkrótce wyjaśnioną; zaaresztowanego towarzysza wypuszczono, a policya, kosztem jego, nabyła jeszcze jednego doświadczenia. Oby jej się na coś przydało! W czasach dzisiejszych bowiem, liczba towarzyszy, którzy kształcą się w sprawach militarnych, wynosi już setki, wkrótce zaś dojdzie do tysięcy, i gdyby władze policyjne i wojskowe zechciały za nimi wszystkimi śledzić, to musiałyby zaniechać wszelkiej innej roboty. Doświadczenie takie tem potrzebniejszem jest władzom galicyjskim, że ich „ściślejsza ojczyzna“ zalana jest prawdziwymi szpiegami rosyjskimi, węszą-

cymi z największą bezczelnością, na oczach policyi, zarówno za emigrantami, jak za tajemnicami wojskowemi. Interes państwa wymagałby zwracanie w tę stronę uwagi, ale policya jest zawsze policyą...

Bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie polskiem staje znowu, z początkiem roku szkolnego, na porządku dziennym. Sytuacya jest, z małemi odmianami, ta sama, co poprzednio. Rząd rosyjski zamknął pewną ilość uczelni polskich, a choć na ich miejsce tu i owdzie powstają inne, ale ilość ich nigdy nie będzie w stanie zadowolnić głodu wiedzy podrastającego pokolenia oraz potrzeb społeczeństwa. Stąd zrozumiała zupełnie chęć pogodzenia się ze smutną rzeczywistością, ugięcia karku pod jarzmem i powrotu do znienawidzonych przybytków rusyfikacyi, nędzy moralnej i umysłowej, przekupstwa i demoralizacyi. Ale każdy rok stwarza nowy zastęp ludzi, którzy albo przeszli przez wychowanie polskie, albo otrzymują jego początki i uczą się je cenić, nie są zatem skłonni wyrzec go się.

Faktyczy stan sprawy jest taki, że część przynajmniej młodzieży podrastającej znajduje naukę w polskich gimnazyach i szkołach zawodowych. W gorszem położeniu jest młodzież dorosła, zmuszona szukać nauki w uniwersytetach rosyjskich lub zagranicą. Dlatego liczniejsze są głosy, domagające się zdjęcia bojkotu z uniwersytetu warszawskiego, niż z gimnazyów. I przydałoby się tu przypomnieć, że od r. 1831 (zamknięcie uniwersytetu, politechniki i akademii rolniczej) do 1857 (otwarcie akademii medycznej) Królestwo pozbawione było zupełnie uczelń wyższych, co tem srożej dawało się społeczeństwu we znaki, iż wyjazd zagranicę w owe czasy uzależniony był od możności zapłacenia kilkuset rubli za paszport.

Nasz stosunek do sprawy tej pozostaje niezmieniony. Gdybyśmy kierowali się tylko ciasnym egoizmem partyjnym, powinnibyśmy cieszyć się ze zdjęcia bojkotu z uniwersytetu i politechniki, gdyż znaleźlibyśmy napewno wielu zwolenników wśród młodzieży polskiej, która zapełniłaby te zakłady. W interesie jednak szerszym ruchu rewolucyjnego leży dalsze składanie dowodów przez społeczeństwo, że ono jest niezadowolone i że pragnie nawet kosztem ofiar protest swój wykonywać.

W lecie mają się odbyć liczne wiece młodzieży, na których sprawa będzie omawiana. Jedne z nich zajmować się będą całą kwestyą. drugie tylko zagadnieniem, czy wolno młodzieży polskiej jeździć do uniwersytetów rosyjskich w Cesarstwie. Co się tego ostatniego tyczy, to sądzimy, że traktowanie udających się do Rosyi studentów, jako łamistrejków, pozbawione jest wszelkiej racyi bytu. Byłoby ono celowem, gdyby mogło przyczynić się do otwarcia w Warszawie uniwersytetu polskiego. Ale o tem mowy być nie może. Jedynym praktycznym wynikiem bojkotu szkół rosyjskich w Warszawie może być ich zamknięcie i do tego celu należy i warto dążyć. Bojkot uniwersytetów w Cesarstwie, przeciwnie, powiększyłby tylko ilość młodzieży, szukającej wykształcenia i poprawiłby szanse istnienia uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie.

Już dziś odbywają się w licznych koloniach młodzieży polskiej wybory delegatów na wiece. Wszędzie tam, gdzie młodzież znajduje się pod naszym wpływem, wybierani są zwolennicy bojkotu. Esdecy, pomimo zeszłorocznych nawoływań „Przeglądu S. D.“, też w znacznej części przeciwni są powrotowi do szkoły rosyjskiej. Lewicowcy, którzy zbankrutowali ostatecznie wśród proletaryatu, ale mają jeszcze zwolenników pomiędzy młodzieżą, wahają się: dusza ciągnie ich do zaniechania protestu, sumienie zaś, podcinane batem krytyki niepodległościowców, wzdryga się przed takim krokiem. Pozostała młodzież w tej samej znajduje się rozterce.

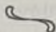
Dwa Zjazdy. W najbliższym czasie odbędą się dwa zjazdy polskiej młodzieży akademickiej, jeden po drugim w jednem miejscu i w jednej sprawie.

Z inicyatywy młodzieży petersburskiej zwołany zostaje zjazd w sprawie określenia dalszego stanowiska w stosunku do bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie. Młodzież petersburska proponowała, by w zjeździe brała udział cała polska młodzież akademicka, no i wobec tego, że sprawa ta jest sprawą ogólno narodową, proponowali inicyatorowie, by wszystkie stronnictwa polityczne wysłały po trzech delegatów. Towarzystwa akademickie, należące do Związku „Ogniwa", z wyjątkiem lwowskiej bratniej pomocy szkoły lasowej udziału w tym zjeździe odmówiły, motywując, że nie widzą potrzeby takowego. Lecz jak zwykle w sferach endeckich niekonsekwencya jest główną cechą charakteryzującą ich politykę wogóle, a akademicką w szczególności, nic też dziwnego, że obecnie ukazała się najnowsza enuncyacya „Ogniwa", zwołująca zjazd. Data zjazdu wypada na kilka dni po zjeździe młodzieży postępowej, a dla upozorowania racyonalnego stanowiska, ostatni okólnik głosi, że zjazd zwołany zostaje w celu omówienia wyjazdu na rosyjskie uniwersytety, co się zaś tyczy bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie, to sprawa jest przesądzoną, strejk w dalszym ciągu trwa.

Pomimo, że nasze zapatrywania co do meritum sprawy, są zupełnie zgodne z powyższem stanowiskiem, to jednak uważamy, że o ile do pewnych kół młodzieży zakradły się wątpliwości co do doniosłości dalszego bojkotu, to sprawę tę powinien wyjaśnić zjazd.

Ant.

Uwaga Redakcyi. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że między inicyatorami obu zjazdów nastąpiło porozumienie, na którego podstawie odbędzie się jeden, wspólny wiec.



Poskutkowało! Jest to prawdziwa ironia, iż musimy w taki sposób zatytułować wzmiankę o wystąpieniu towarzyszy rosyjskich w Dumie przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny. W naturalnym biegu wypadków nie podobna bowiem wystawić sobie innego odnoszenia się stronnictwa socyalistycznego jakiegoś narodu do gwałtu, dokonywanego na drugim narodzie, jak — najostrzejszego protestu. Ale zakute doktryną mózgi rosyjskich socyalnych demokratów zdolne były i w tym wypadku popełnić jakieś głupstwo, np. ucieszyć się ze zniesienia „feodalnych odrębności poszczególnych prowincyj", albo oświadczyć, że oni są za „całkowitem" wyzwoleniem Polaków i dlatego nie mogą przyłożyć swej ręki do akcyi, zmierzającej ku obronie jednej tylko prowincyjki, lub wreszcie zapłonąć nagle miłością ku Polsce etnograficznej i z tego punktu widzenia pochwalić rząd za rozbijanie „historycznych prowincyj" i redukowanie ich do ich rzekomych etnograficznych granic. Widocznie jednak lekcya, którą otrzymała frakcya esdecka w Dumie poskutkowała, stąd ten zwrot, pierwszy w historyi Dum rosyjskich, co niniejszem stwierdzamy.

A swoją drogą, gwałt tych rozmiarów, jak oderwanie od Królestwa i poddanie barbarzyńskim prawom wyjątkowym 800.000 ludzi, wymagał daleko energiczniejszej akcyi, od jednego wystąpienia frakcyi S. D. w Dumie. Towarzysze rosyjscy powinni byli oddawna wszcząć agitacyę wśród swych wyborców, wyjaśnić im znaczenie zamierzanego aktu prawodawczego, aby w ten sposób i przyczynić się do ich uświa-

domienia politycznego i wykazać rządowi, że jego łotrostwa nie wszędzie spotkają się z poklaskiem. Że tego oni nie uczynią, o tem możemy być przekonani.

Czelne żądanie. Nie poprzestając na wieszaniu, skazywaniu na katorgę, więzienia i zsyłanie na Syberyę towarzyszy naszych w Polsce i Rosyi, rząd Stołypina — Aziewa, od czasu do czasu wyciąga swe krwawe szpony kata-prowokatora — hen daleko po za granice swego imperyum. — Grozą i wstydem dyszące sprawy Janiny Borowskiej w Austryi, afera z pułkownikiem żandarmskim i spiskami na prezydenta republiki we Francyi, Kiłaczycki, Wasiliew w Szwajcaryi, sprawa ekspropriacyi tyfliskiej w Niemczech, uwięzienie kilku rewolucyonistów w Ameryce — wszystko to wskazuje, że rząd rosyjski nie cofnie się przed niczem, jeno przed kulą. — Nie poprzestając na strasznem, bydlęcem znęcaniu się fizycznem w swych kazamatach, zbiry carskie systematycznie znęcają się moralnie nad rewolucyą, żądając od rządów Europy zachodniej wydawania „złodziei“, „bandytów“ i „morderców“.

Jednem z takich żądań jest postawione obecnie rządowi belgijskiemu żądanie wydania „malfaiteur“ — „złoczyńcy“ — tow. Józefa Miklaszewskiego, członka przedrozłamowej Łowickiej organizacyi P. P. S. Tow. Józef Miklaszewski, znany z pseudonimu „Młot“, był członkiem O. K. R. w Łowiczu w r. 1906 i jakoby w dniu 15 sierpnia dowodził napadem na monopol w Łyszkowicach, gdzie O. B. skonfiskowała 660 rubli. Dziś po latach 3, na skutek zeznań prowokatorskich, sędzia śledczy Orłow żąda wydania Józefa Miklaszewskiego w ręce katowni rosyjskiej. Przekonani jesteśmy, iż na skutek opieki, jaką natychmiast aresztowany tow. Miklaszewski otrzymał, w osobie B. Międzynarodowego, tow. Huysmansa, Vanderweldego i Anseelego, wydanie to nie nastąpi nigdy. *Edw.*

Zjazd Socyalno Demokratycznej Partyi Litwy odbył się w połowie stycznia r. b., jak się dowiadujemy z centralnego organu S. D. rosyjskiej (N. 5.). Wzięło w nim udział 16 delegatów (Wilno, Grodno, Wilejka, Suwałki, gub. Kowieńska).

S. D. P. Litwy składa się, jak wiadomo, z byłych pepeesowców, którzy oddzielili się od P. P. S. za czasów „likwidowania“ naszej partyi przez lewicę, oraz z b. „Litewskiej S. D.“. Wskazywaliśmy już na to, jak złe skutki dla proletaryatu polskiego na Litwie wynikły z tego zerwania związku między socyalistami polskimi Królestwa i Litwy. Sprawozdanie potwierdza nasze słowa. Działalność agitacyjna S. D. P. L. wśród Polaków zredukowana została do minimum—wyraziła się w wydaniu 2 numerów pisma „Głos Robotniczy“, podczas gdy po litewsku wydawano najprzód legalny tygodnik, później 2 broszury oraz odezwy. I wogóle działalność S. D. P. L., jak donosi sprawozdanie, „wszędzie osłabła, a w niektórych miejscach zupełnie zanikła“.

Połączenie z S. D. R. P. Rosyi nie doszło jeszcze do skutku; zjazd polecił Centralnemu Komitetowi pertraktować w dalszym ciągu o tej sprawie.

Skutki rozłamu w partyi holenderskiej. Pisaliśmy już o tem, że w partyi holenderskiej nastąpił rozłam, wywołany usunięciem trzech pisarzy, którzy swemi ciągłemi napaściami na ogół, odsądzaniem od czci i wiary działaczy partyjnych ściągnęli na siebie oburzenie reszty. Za nimi poszła część towarzyszy, należących do odłamu „marksistów“, którzy założyli nową partyę, pod nazwą „Partyi Socyalno Demokratycznej“ (stara partya nosi nazwę „Robotniczej Partyi S. D.“). Oba odłamy znalazły sposobność zmierzenia swych sił przy wyborach do parlamentu, które odbyły się dn. 11 czerwca.

Okazało się, iż ogół proletaryatu pozostał przy partyi. Liczba głosów, zebranych przez jej kandydatów, wzrosła z 65.000 na 82.500,

co jest tem bardziej godne uwagi, że udział w wyborach był na ogół słaby. „Marksiści“ natomiast uzyskali zaledwo 521 głosów na swych 3 kandydatów, a jedynym pozytywnym wynikiem ich akcyi było to, że stary i zasłużony działacz, tow. Troelstra, przepadł przy wyborach (mniejszością 80 głosów) i ma już tylko szanse być wybranym w wyborach uzupełniających.

„Vorwärts“, organ S. D. niemieckiej, obdarzający swem zaufaniem secesyonistów, pociesza się tem, że pierwsi kandydaci partyi, przed laty 12, niewiele więcej głosów zebrali!

Naogół wybory świadczyły o wzroście reakcyi wśród burżuazyi i drobnomieszczaństwa. Przyszła Izba będzie miała charakter bardzo konserwatywny. Liczba członków frakcyi socyalistycznej wiadoma będzie dopiero po dokonaniu wyborów uzupełniających.

Rocznica Komuny. Wobec wzrastającej reakcyi i represyi rządowej pod wodzą uciekiniera z szeregów opozycyjnych Clemenceau, Partya francuska wydała gorący apel, wzywający do większej niż zazwyczaj manifestacyi w rocznicę krwawego upadku Komuny. I apel ten usłyszały kilkunastotysięczne tłumy i pospieszyły na cmentarz Père-Lachaise, na łączkę pod murem, gdzie w krwawy tydzień padło 30.000 komunarów.

Sekcya nasza nie omieszkała zamanifestować solidarności swojej z proletaryatem Francyi — poszli nasi zwartą grupą złożyć cześć męczennikom wolności, zawiesić wieniec czerwonego kwiecia nad bezimiennym, masowym grobem i uchylić czoła przed prochami bohaterów. A mogiłę tego, który w czyn obrócił hasło za „naszą i waszą wolność“, który od puszcz litewskich aż nad brzeg Sekwany rewolucyjny uniósł sztandar — mogiłę generała Walerego Wróblewskiego okryliśmy purpurową draperyą.

STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI.

Na dalekiem południu, w Abazyi, zgasł w młodym wieku jeden z najdzielniejszych towarzyszy naszych — Stanisław Jędrzejewski, który od szeregu lat stwierdzał pracą niezmordowaną swe przywiązanie do sztandaru P. P. S. Zostawszy socyalistą jeszcze na szkolnej ławie, tow. Jędrzejewski należał pierwotnie do kółek „etycznych“, zanim wszedł do organizacyi zagranicznej naszej partyi. Przystąpił do Oddziału Zagranicznego P. P. S. w tej myśli, aby po ukończeniu studyów stanąć w szeregach czynnych działaczy krajowych. I istotnie, skończywszy chemię we Fryburgu, nie oglądał się za żadną posadą, tylko wziął bezpośredni udział w robocie partyjnej, stając się nielegalnym. I oto widzimy go na stanowisku „okręgowca“ w Radomskiem, następnie w Łodzi, Częstochowie i Zagłębiu



STANISŁAW JĘDRZEJEWSKI.

Dąbrowskiem. Dzięki zdolnościom, niespożytej energii i darowi organizacyjnemu, tow. Jędrzejewski — znany szerokim kołom partyjnym pod pseudonimem „Ryszarda“ — szybko wchodzi do grona ludzi, stojących na czele partyi. Kiedy podczas wojny rosyjsko-japońskiej P. P. S. postanawia zaostrzyć formy walki z caratem, tow. Jędrzejewski, uczestnik V-tej konferencyi centralnej, na której zapadło to postanowienie, zajął się wprowadzeniem jego w czyn. Zorganizował pamiętną demonstracyę w Częstochowie, wymierzoną przeciwko mobilizacyi, a zakończoną starciem robotników z wojskiem. Zorganizował takąż demonstracyę w Łodzi. Na VI-tym zjeździe P. P. S. został wybrany do C. K. R.

Kiedy w partyi naszej zaczęły brać górę prądy umiarkowane, antyniepodległościowe, tow. Jędrzejewski, należący z przekonań i temperamentu rewolucyjnego do t. zw. wówczas „starych“, usunął się od roboty. VII-y zjazd, który zerwał otwarcie z całą tradycyą P. P. S. i chciał ją przetworzyć na jakąś przyczepkę rosyjskiej partyi socyalnodemokratycznej, zmusił tow. Jędrzejewskiego do wycofania się z organizacyi partyjnej. Wkrótce potem został aresztowany pod zarzutem, jakoby zorganizował słynne wywiezienie z Pawiaka uwięzionych towarzyszy. Chciano udowodnić, że on właśnie był tym „baronem Budbergiem“, który kierował całą akcyą. Po kilku miesiącach wypuszczono go z więzienia, nie udowodniwszy mu udziału w całej tej sprawie. Pobyt w więzieniu fatalnie odbił się na zdrowiu tow. Jędrzejewskiego, który musiał się poddać poważnej kuracyi zagranicą. Rozłam w P. P. S. i utworzenie się Frakcyi Rewolucyjnej popchnęły go znowu do roboty partyjnej. Objechał kolonie młodzieży socyalistycznej zagranicą, poczem przez czas jakiś pełnił obowiązki sekretarza Komitetu Zagranicznego. Wybrany na pierwszym zjeździe Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S. do jej C. K. R., tow. Jędrzejewski wraca do kraju i przebywa na tem stanowisku aż do kwietnia 1908, używając pseudonimu „Roland“. Aresztowany w Częstochowie, został przewieziony po krótkim pobycie w więzieniu piotrkowskiem do cytadeli, gdzie przebył prawie rok. Zrujnowało to jego słabe zdrowie do szczętu. Wypuszczony w marcu r. b. za kaucyą, przybył do Krakowa, skąd natychmiast wyjechał do Abazyi, gdzie po paru tygodniach męczarni śmierć znalazł. Zgon nieodżałowanego towarzysza wywołał żal serdeczny u wszystkich, kto znał go bliżej i pracował z nim razem...

ZYGMUNT LEWAŃSKI.

Jeszcze jedna ofiara carskich kazamat! Dnia 27-go maja zmarł we Lwowie tow. Zygmunt Lewański, znany wśród towarzyszy pod pseudonimami „Wiesława“ i „Masława“. Pomimo młodego wieku, tow. „Wiesław“ był „starym“ działaczem partyjnym, gdyż pracował w szeregach P. P. S. od lat 10-ciu. Przystąpił do ruchu jeszcze jako uczeń szkoły sztygarów w Dąbrowie Górniczej, skąd został wydalony podczas zajść z osławionym dyrektorem. Aresztowany niebawem, otrzymał 5 lat wysyłki na Jakuty. Ciężkie warunki wygnania nie wyziębiły gorących uczuć w sercu tow. Lewańskiego. Wróciwszy do kraju w r. 1905, staje w szeregach walczących. W Łodzi był kierownikiem jednej z dzielnic, następnie zaś okręgowcem organizacyi bojowej. Po rozłamie należał do egzekutywy O. K. R. tamże. Aresztowany w r. 1907 na ulicy w Warszawie, długo był trzymany w fortach, gdzie zapadł na gruźlicę. Wysłany do gub. Astrachańskiej, zbiegł stamtąd, marząc o powrocie do roboty partyjnej. Niestety, gruźlica rozwijała się bardzo szybko i oto tow. Lewański, po kilku miesiącach męczarni, umiera w 28-ym roku życia.

W pogrzebie tow. Lewańskiego wzięło udział dużo towarzyszy, w tej liczbie i socyaliści-rewolucyoniści rosyjscy. Na trumnie złożono dużo wieńców z napisami rewolucyjnymi. Nad grobem przemówił tow. Diamand, poczem odśpiewano szereg pieśni rewolucyjnych.

MŁODZIEŻ A SZKOŁY RZĄDOWE.

Ze sfer młodzieży lwowskiej, która już niejednokrotnie złożyła dowody swego gorącego odczuwania aktualnych potrzeb społecznych, otrzymujemy wezwanie, które gorąco polecamy wszystkim towarzyszom, należącym do kształcącej się młodzieży:

Młodzież polska z wyższych zakładów naukowych w Rosyi zwróciła się do lwowskiej młodzieży akademickiej na ręce Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów politechniki z propozycyą zorganizowania zjazdu w sprawie bojkotu rządowych zakładów naukowych w Królestwie Polskiem. Inicyatorzy zwrócili się do wszystkich miejscowych towarzystw akademickich

z zaproszeniem do wzięcia udziału w posiedzeniu, które odbyło się dnia 7 maja przy nader licznym udziale delegatów. Delegaci zgodnie wyrazili przeświadczenie, że wobec nieokreślonego stosunku społeczeństwa do bojkotu i wobec zupełnego indyferentyzmu ze strony znacznej części ogółu do sprawy strejku, kierownictwo losami którego winno, jak i od jego początku, spoczywać w ręku młodzieży, — zjazd ogólno akademicki młodzieży polskiej wszystkich trzech zaborów uznać należy za nieodzowny. Tylko uchwały tak ogólnego zjazdu wpływem swym skłonić mogą całą młodzież polską do solidarnego postępowania w tej pierwszorzędnej doniosłości sprawie. Na posiedzeniu tem utworzony został komitet organizujący zjazd, który zwrócił się do wszystkich towarzystw młodzieży polskiej w kraju i zagranicą, jak również udał się do wszystkich stronnictw w Królestwie Polskiem z prośbą o wzięcie udziału w zjeździe przez delegatów z głosem doradczym.

Zjazd projektowany jest w Zakopanem w końcu lipca r. b.

Za komitet:

Dr Mieczysław Orłowicz, przewodniczący.

Stanisław Heins, sekretarz.

Lwów, dnia 15 maja 1909 r.

Książki nadesłane do Redakcyi:

Mieczysław Limanowski. List otwarty do sądu partyjnego, zwołanego w Krakowie w sprawie Stanisława Brzozowskiego. Kraków 1909.

M. Sachs. O „Płomieniach“ Stanisława Brzozowskiego. — Lwów 1909.

Sokolicz Antonina. Juliusz Słowacki. Poznań 1909.

Sprawozdanie zarządu Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu za rok 1908. Paryż 1909.

Kostecki Brunon. Jak Oni! Wydawnictwo „Życia“. Kraków 1909. Cena 1 kor. 50 hal.

Barnes Geo N. Henry George. I. L. P. London 1909.

Mac Millan M. The Bard at the Braes. I. L. P. London 1909.

Barnes Geo N. Karl Marx. I. L. P. London 1909.

Snowden Ph. A few hints to Lloyd George. I. L. P. London 1909.

Mac Millan M. and A. C. Sanderson. London's Children. I. L. P. London 1909.

Keir Hardie J. My confession of faith. I. L. P. London 1909.

Józef Katerla. Róża, dramat niesceniczny. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków 1909. Cena K. 3·20.

J. Keir Hardie, m. p. India, impressions and suggestions. I. L. P. London 1909.

R. W. Emerson. Przedstawiciele ludzkości. (Książnica naukowa i artystyczna. Tom II). Kraków 1909.

Cyprian Norwid. O Juliuszu Słowackim. (Książnica naukowa i artystyczna. Tom I). Kraków 1909.

Tytus Filipowiez. Dyalogi o życiu i śmierci. Nakładem wydawnictwa „Życie“. Kraków 1909.

E. Bernstein. Evolutionary Socialism. I. L. P. London 1909.

Leon Wasilewski. Współczesna Słowiańszczyzna, zarys etnograficzno-statystyczny. (Książki dla wszystkich Nr 446). Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1909. Cena 30 kop., w Galicyi 78 hal.

Byłoje, sbornik po istorii russkago oswoboditelnago dwiżenja. Nr 9—10. Kwiecień — maj 1909. Paryż.

James Haslam. Cotton and competition. I. L. P. London 1909.

H. Brockhouse. The curse of the country. I. L. P. London 1909.

Macdonald Ramsay. Socialism to day. I. L. P. London 1909.

Vollers K. Religie świata. (Książnica naukowa i artystyczna. Tom. III). Kraków 1909. Cena 2 kor. 50 hal.

Höffding H. Współcześni filozofowie. (Książnica naukowa i artystyczna. Tom IV). Kraków 1909. Cena 4 kor.

Zawiadomienie o V. Zjeździe Rady Partyi Socyalistów Rewolucyonistów. Maj 1909. (Po rosyjsku).

Trudowaja Republika. Nr 1 i 2. Londyn 1909. (Po rosyjsku).

Władysława Daniłowskiego. Notatki do pamiętników. Wydał Jan Czubek. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, 1908.

ODPOWIEDZI REDAKCYI

Ob. L. W. w Paryżu. Rękopis otrzymaliśmy, ale nie wiemy kto go wysyła i nie możemy przeto sprawdzić, czy fakty tam podane, są prawdziwe.

ZAWIADOMIENIE.

Numer niniejszy, podwójny, zawiera 112 kolumn druku. Następny numer wyjdzie 1 września.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S. F. R.

za czas od 22/V do 22/VI 1909 r.

Podatek partyjny: Nesselsdorf S. M. — 5 kor. 60 hal. i 2 kor. 40 hal.; Poznań — 2 kor.; Berlin J. K. — 4 kor.; Genewa sekcya — 2 kor. 85 hal.; Paryż sekcya — 14 kor. 26 hal.; Liège sekcya — 22 kor. 64 hal.; Wiedeń — 12 kor. 37 hal.

Składki rewolucyjne: E. L. na fundusz partyjny — 955 kor.; New-York przez Al. Dębskiego na nową drukarnię — 7 kor. 69 hal.; Cieszyn i Ustroń na nową drukarnię I. Nr. 48 (w Nr. 6 błędnie podane 5 kor. 10 hal., zamiast 8 kor. 30 hal.; a więc różnica) 3 kor. 20 hal.; Paryż: reszta z obchodu majowego — 2 kor. 34 hal. i reszta z obchodu komuny — 2 kor. 87 hal.; Syracuse N. Y. I. F. Jasiński „from the friend“ na walkę z caratem — 1 dol., tj. 4 kor. 96 hal.

Na pomnik K. Krauza. New-York przez Al. Dębskiego — 6 kor. 94 hal.

Na więźniów i emigrantów: Londyn — zebrane na majówce 30/V. r. b. — 4 kor. 99 hal.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.